



Fiona Brand



Uwodziciel

Tytuł oryginału: A Perfect Husband

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ciemne włosy spięte w gładki połyskliwy węzeł... Egzotyczne oczy mieniające się zmiennymi barwami morza... Delikatne zaokrąglone ciało, które niezmiennie budziło pożądanie...

Z niespokojnego snu wyrwało Zane'a Atraeusa głośne pukanie do drzwi hotelowego apartamentu w Sydney. Odrzuciwszy atlasową pościel, wstał niechętnie z łóżka, na które zwałił się tuż przed czwartą nad ranem. Wciągnął porzucone na krześle dżinsy i poczłapał do drzwi.

Nagle przypomniał sobie ze złością wczorajszy mejl, potwierdzający, że jego przyrodni brat Lucas kupił pierścionek zaręczynowy dla Lilah Cole, kobiety, której prawie nie znał. O której on sam śnił i marzył w sekrecie od dwóch lat... i której sam się wyrzekł.

A teraz dowiaduje się, że Lucas nie tylko romansuje z Lilah, ale na domiar wszystkiego zamierza się z nią ożenić.

Nim zdążył dotrzeć do drzwi, usłyszał szcęk przekręcanego w zamku klucza. Zamarł. Dopiero na widok wchodzącego do pokoju Lucasa uświadomił sobie, że jest w Australii, w wielogwiazdkowym hotelu należą-cym do jego ojca, właściciela gigantycznego konsorcjum o nazwie Atraeus Group, więc nic dziwnego, że brat dysponuje kluczami do wszystkich pokoi.

– Nie słyszałeś o urządzeniu zwanym telefonem? – rzucił poirytowany.

– Dzwoniłem, ale nie podniosłeś słuchawki – odparł Lucas. – Pamiętasz Lilah?

To właśnie dla niej Zane wrócił pośpiesznie do Sydney, zamiast siedzieć na Florydzie, gdzie, jako uznany „magik” od takich spraw, prowadził z ramienia konsorcjum wyjątkowo trudne i delikatne negocjacje. Wrócił dla

kobiety, która pamiętnego wieczoru dwa lata temu o mało nie złapała go w swoje sidła.

– Twoją najnowszą narzeczoną? Tak, pamiętam.

– Skąd wiesz? Jeszcze się nie oświadczyłem – burknął Lucas z niezadowoloną miną.

– Zapomniałeś, że twoja była asystentka jest teraz moją sekretarką? – Dzięki czemu Zane znalazł w biurowej poczcie rachunek za zakup pierścionka.

Najwidoczniej Elena nadal w wolnych chwilach załatwiała dla brata jego prywatne zakupy.

– Aha, Elena – domyślił się Lucas.

Zane, teraz już zdecydowanie w złym humorze, odwrócił się na pięcie i ruszył do kuchni. Wiszące na ścianie wielkie lustro w złoczonej ramie rzuciło mu w twarz własne odbicie – opalonego na brąz mężczyzny o szerokich barach i poznaczonym siecią blizn muskularnym torsie. Z trzema srebrnymi kólkami w lewym uchu – pamiątce po zmarnowanych latach wczesnej młodości.

Na tle elegancko urządzonego apartamentu sprawiał wrażenie niemal groźnego barbarzyńcy. W niczym nie przypominał swych dwóch, odznaczających się wysublimowaną urodą, przyrodnych braci.

Obarczony genami swej prostej salwatorskiej części rodziny ze strony matki, noszący w sercu bolesne ślady ponurego dzieciństwa spędzonego głównie w podejrzanych zaułkach Los Angeles, nie potrafił unieważnić dzielącej ich różnicy życiowych doświadczeń.

Napełnił szklanekę zimną wodą z lodówki i szybko wypił kilka łyków, które jednak nie ostudziły uczucia zazdrości na myśl o Lucasie i Lilah w roli narzeczonych. Uczucie to dręczyło go od chwili, gdy przyłapał Elenę na tym,

jak z podziwem wpatrywała się w pierścionek.

Gwałtownym ruchem odstawił szklanę na stół.

– Myślałem, że Lilah nie jest w twoim typie.

Główna projektantka biżuterii firmy Ambrosi Pearls odznaczała się wprawdzie, zachwycającą urodą i wytwornymi manierami, lecz zdaniem Zane a była kobietą wyrachowaną, jawnie nastawioną na złapanie bogatego męża.

Dwa lata temu, podczas odbywającego się pod jego patronatem balu dobroczynnego na rzecz bezdomnych dzieci, Zane zauważył, z jaką zręcznością, na oczach towarzyszącego jej mężczyzny, Lilah osaczała jego podtatusiałego szefa. Zafascynowany chłodnym i rzeczowym wyrazem jej oczu, postanowił zrobić jej na złość i uratować nieszczęśnika z zastawionej nań pułapki.

Kiedy jednak znaleźli się sami w sąsiadującym z salą balową prywatnym gabinecie, sprawy potoczyły się nieoczekiwanym torem. Po pierwszym pocałunku przyszły następne, coraz gorętsze, a on coraz bardziej tracił nad sobą kontrolę. Do dziś nie pojmował, jak mógł tak dalece ulec urokowi kobiety, której wcześniejsze zachowanie tak bardzo go zirytowało.

Gdyby w decydującym momencie do gabinetu nie zajrzała przez przypadek jego ówczesna asystentka, niechybnie popełniłby największy błąd w życiu.

– Lilah zgodziła się być moją oficjalną partnerką na weselu Constantine'a – oznajmił Lucas. – Za parę godzin odlatuję na Medinos. Planowałem, że Lilah przyleci w przeddzień ślubu, ale skoro jesteś na miejscu... A tak przy okazji, co ty właściwie robisz w Sydney? Myślałem, że jesteś na Florydzie i prowadzisz negocjacje w sprawie wiadomej umowy.

– Zrobiłem sobie kilkudniową przerwę.

Lucas otworzył lodówkę, ukazując półki wypełnione świeżymi owocami, serami, pasztetami i innymi smakołykami.

– Zręczne posunięcie – pochwalił. – Niech kontrahent zacznie się niepokoić, czy nie zamierzamy odstąpić od transakcji. Mogę się poczęstować? Nie jadłem jeszcze śniadania.

Byłeś zbyt zajęty kursowaniem między dwiema „narzeczonymi”, żeby pamiętać o jedzeniu, mściwie pomyślał Zane. Doszły go już słuchy o „tajemnym” romansie Lucasa z Carlą Ambrosi, rzeczniczką firmy i rodzoną siostrą narzeczonej ich najstarszego brata, Constantine'a.

– Ostrygi! – zauważył Lucas. – Spodziewasz się wizyty?

– Nie. Częstuj się, czym chcesz.

Tylko Lilah zostaw w spokoju.

Skąd taka myśl przyszła mu do głowy? Czyżby zapomniał, że w jego przypadku nie może być mowy o stałym związku? Zwłaszcza z kobietą typu Lilah.

Doszedł do tego wniosku w wieku dziewięciu lat. Wielokrotnie porzucany przez lekkomyślną, wiecznie tonącą w długach, zmieniającą mężów jak rękawiczki matkę, Zane stracił zaufanie do kobiet. Szczególnie do amateerek intratnych małżeństw.

– Nie martwi cię to, że Lilah poluje na męża? – zapytał brata.

– Wręcz przeciwnie, doceniam jej rzadko spotykaną szczerłość.

Zane mimo woli zacisnął pięści. Brat najwidoczniej również uległ jej czarowi.

Wbrew wszystkiemu, co dotąd uważał, poczucie, że Lilah należy do niego, wzmagало się z każdą chwilą. Bo też faktycznie od dwóch lat myśl, iż tamtego wieczoru Lilah mogła być jego, nie dawała Zane'owi spokoju. Zarazem jednak trzymał się od niej z daleka.

Nie chciał mieć z nią przelotnego romansu.

– Lilah boi się latać – zauważył Lucas, wybierając wyjątkowo dorodną truskawkę. – Pomyślałem, że skoro lecisz na Medinos naszym prywatnym odrzutowcem i w dodatku będziesz go pilotował, mógłbyś ją zabrać.

Zane'a zamurowało. Miałby osobiście dostarczyć Lilah do łóżka brata? A w ogóle to nigdy nie słyszał, by Lilah bała się latać samolotem. Nie pamiętał też, aby choć raz w rozmowie z nim wymieniła imię Lucasa.

– A tak z ciekawości, od kiedy się bliżej znacie?

– Mniej więcej od tygodnia.

Zane zamyślił się. Wiedział, co Lucas robił w ciągu ostatnich paru tygodni. Śmierć Roberta Ambrosiego, przedstawiciela jednej z najbogatszych rodzin na śródziemnomorskiej wyspie Medinos, zmusiła wszystkich braci do nagłej zmiany planów, bowiem kierowanej przez Roberta bankrutującej firmie Ambrosi Pearls groziło wrogie przejęcie przez konsorcjum Atraeus Group.

Tylko dzięki Constantine'owi, który odnowił zaręczyny z córką zmarłego, zdołano uniknąć nieodwracalnego rozdźwięku między dwiema wpływowymi rodzinami.

Zane wiedział, bo od tygodnia nie ruszał się z Sydney, że Lucas przyleciał do Australii dopiero wczoraj. A co więcej Lilah, która swoim zwyczajem pomagała mu organizować aukcję sztuki na cele charytatywne, ani razu nie wspomniała o przyrodnim bracie.

– Nie może polecieć z tobą? – zapytał.

– Nie bardzo – mruknął Lucas. Czuł się wyraźnie nieswojo. – To będzie nasza pierwsza randka. Zresztą musiałem się szybko zdecydować – dodał coraz bardziej zmieszany. – A Lilah okazała się idealną kandydatką. Jest atrakcyjna, utalentowana, ma głowę do interesów, jest nawet.

– A co z Carłą?

Lucas puścił truskawkę, jakby sparzyła mu palce.

Wszystko jasne, domyślił się Zane. Lucas, który boi się małżeństwa jak ognia, znalazł się w pułapce.

– Nadal spotykasz się z Carłą.

– Skąd o niej wiesz? – obruszył się Lucas. – Zresztą nie musisz odpowiadać. Od Eleny. Ale to już skończone.

No tak, snuł swoje myśli Zane. Po ślubie Constantine'a z Sienną Ambrosi Carla stanie się praktycznie członkiem rodziny. Gdyby wyszło na jaw, że Lucas z nią romansuje, zaczęto by naciskać na zalegalizowanie związku, a znana ze skłonności do historycznych scen Carla zyskałaby dodatkowe atuty.

W tej sytuacji Lucas postanowił po prostu użyć Lilah jako zasłony dymnej. O żadnych uczuciach nie ma mowy. Gdyby bratu rzeczywiście na niej zależało, Zane byłby gotów ustąpić, ale skoro tak się rzeczy mają...

Lilah, mimo swego wyrachowania, nie zasługuje na podobne traktowanie.

– W porządku. Zabiorę Lilah.

– Nie będziesz żałował – odparł Lucas z ulgą.

Zane nie był tego pewien.

Lucas nie zdawał sobie sprawy, że wystawia brata na pokusę, którą z wielkim trudem odsuwał od siebie przez dwa lata.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lilah Cole z bijącym sercem wsiadała na pokład prywatnego odrzutowca firmy Ambrosi Pearls, należącej obecnie do konsorcjum Atraeusów. Podejmowała oto pierwszy ważny krok na drodze, która miała ją doprowadzić do planowanego celu.

Niepokój Lilah nieco osłabł, kiedy po przejściu kontroli paszportowej sympatyczna jasnowłosa stewardessa imieniem Jasmine posadziła ją na wygodnym fotelu.

Odstawiwszy podręczną torbę na podłogę, wyjęła z niej niewielką teczkę z miękkiej białej skóry.

W drodze na lotnisko mobilizowała siły przed spotkaniem z niebezpiecznie pociągającym Zane'em, najmłodszym, ale zarazem najbardziej nieokiełznanym z trzech braci Atraeusów, a tymczasem okazało się, że jest jedyną pasażerką luksusowej kabiny.

Minął kwadrans, silniki samolotu zaryczały, szara mżawka niemal całkowicie przesłoniła widok za oknem, lecz w kabinie nikt się nie pojawiał.

Zdławiwszy niestosowne uczucie rozczarowania, lekko drżącymi palcami zapięła pasy. Nie przepadała za lataniem. Nie lubiła ryzykować. Do podróży podchodziła podobnie jak do wyboru przyszłego męża – wolała czuć twarde gruntu pod stopami. Na domiar złego prognoza pogody przewidywała na czas lotu burzę z piorunami.

Najlepiej o tym nie myśleć.

Gdy samolot ruszył, sunąc w strugach deszczu na pas startowy, Lilah otworzyła teczkę i zajęła się przeglądaniem sporządzonych przez siebie charakterystyk.

Kobiety w jej rodzinie miały fatalny zwyczaj zakochiwania się od pierwszego wejrzenia w kim popadło, i pozostawały w rezultacie na lodzie, z dzieckiem na ręku. Zdając sobie sprawę, że sama z racji odziedziczonego po matce i babce artystycznego usposobienia nie jest wolna od pewnej dozy szaleństwa, opracowała własny system Unikania Kardynalnego Błędu.

A mówiąc prościej, przygotowała plan mający jej zapewnić trwałe i szczęśliwe małżeństwo.

Samo spisanie kolejnych działań, jakie powinna podjąć w celu nawiązania tego typu związku, przynajmniej częściowo odbierało ostatecznej decyzji charakter skoku w nieznane. Upewniało ją, że związek zawarty w ten sposób będzie oparty na pełnym wzajemnym zaangażowaniu i przyniesie jej przyszłym dzieciom poczucie stabilności oraz bezpieczeństwa, których jej samej tak bardzo w dzieciństwie brakowało.

Dotąd jednak, wśród licznych mężczyzn, których od trzech lat poddawała stosownym próbom, nie znalazła ani jednego, który spełniałby jej kryteria i jednocześnie fizycznie ją pociągał.

Szczególnie dużą wagę przywiązywała do zapachu męskiego ciała. Nie znaczy to wcale, że dotychczasowi kandydaci brzydtko pachnieli. Nie, po prostu, pachnieli nie tak, jak by chciała.

Teraz jednak sprawy najwyraźniej przybrały pomyślny obrót. Porównując zapisy na temat nowego szefa z ocenami jego poprzedników (uzupełnieniem jej metody był specjalny system punktowania), z przyjemnością rozpamiętywała jego zalety.

Na papierze prezentował się wręcz idealnie. Po raz pierwszy spotkała mężczyznę, który jej się podobał, a jednocześnie był zrównoważony, rozsądny oraz z pewnością godny zaufania.

Uznała, że ma wszelkie powody, aby czuć się uszczęśliwioną, że Lucas

zaprosił ją na wesele brata. Miała już, jak by nie było, dwadzieścia dziewięć lat. Tykanie jej zegara biologicznego zaczynało stawać się trochę niepokojące.

Niewiele o Lucasie wiedziała. Lepiej poznali się dopiero kilka dni temu, w trakcie załatwiania spraw służbowych. W rezultacie Lucas zaprosił ją na lunch, podczas którego wspomniał o bliższym związku, a nawet o czymś trwalszym. Jego zachowanie upewniło Lilah, że do kwestii małżeństwa podchodzi równie trzeźwo jak ona.

Gdyby można było się zakochać, nie tracąc kontroli nad uczuciami, Lilah byłaby gotowa natychmiast to zrobić.

Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że samolot zaczął kołować parę minut przed czasem. Gdyby pilot nie pospieszył się, pomyślała z pretensją, być może Zane zdążyłby do niej dołączyć.

Samolot tymczasem ciężko oderwał się od ziemi, zmierzając w samo centrum wstrząsanych burzą ciemności. Lilah szybko zasłoniła okno.

Chcąc zapomnieć o tym, co się wokół dzieje, postanowiła zamknąć oczy i zasnąć. Przed wyjściem z domu wzięła środek uspokajający, który jednak nie poskutkował. Kiedy Jasmine weszła do kabiny, proponując napoje, Lilah poprosiła o wodę i połknęła drugą tabletkę na uspokojenie.

Gdy po paru minutach powieki zaczynały jej się kleić i wydawało się, że lada moment zapadnie w sen, samolotem zachybotał potężny wstrząs, a kabinę rozświetlił błysk pioruna.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi kokpitu i stanął w nich Zane Atræus.

Oniemiała z wrażenia Lilah nie zauważyła, że teczka zsunęła się z jej kolan, a kartki rozsypały po podłodze.

Jej artystyczną naturę zachwyciło piękno oświetlonej blaskiem

błyskawicy męskiej twarzy. Twarzy, którą od dwóch lat bezwstydnie portretowała w szkicowniku.

W pierwszej chwili pojawienie się Zane'a wydawało Jej się snem, jednym z owych rozkosznie wstydliwych zwidów, jakie nawiedzały ją nocami od czasu tamtego epizodu podczas balu charytatywnego.

Dopiero kiedy Zane postąpił w jej kierunku, uświadomiła sobie, że nie śni.

– Myślałam, że spóźniłeś się na samolot.

– Nigdy się nie spóźniam, kiedy pilotuję.

Zauważywszy rozsypane na podłodze papiery, w tym leżącą na samym wierzchu kartkę z wypisanym dużymi literami tytułem „Droga do małżeństwa”, schyliła się, chcąc je jak najszybciej pozbiierać, ale nie pozwolił jej na to zapięty pas. Nim zdołała się od niego uwolnić, wyręczył ją Zane.

Podziękowała mu, czerwieniąc się jak burak, po czym wetknęła nieszczęsną teczkę na dno torby.

– Nie wiedziałam, że jesteś także pilotem.

– Specjalnie się tym nie chwale.

Czego nie można powiedzieć o jego upodobaniu do pięknych modelek, z którymi się pojawiał na opisywanych w plotkarskiej prasie hucznych bankietach. A także do nurkowania, surfowania i innych ryzykownych sportów.

Lilah uprzytomniła sobie nagle, że nie ma pojęcia, jakie są ulubione rozrywki Lucasa, jej idealnego kandydata na męża, i postanowiła w najbliższym czasie to naprawić.

– Od dawna boisz się latać? – zapytał Zane, zdejmując marynarkę i rzucając ją na pusty fotel.

Lilah z trudem oderwała oczy od jego opiętego czarnym podkoszulkiem

torsu. Miała nieodparte wrażenie, że czuje zmieszany z aromatem drogiej wody kolońskiej upajający zapach ciała. I znowu oblała się rumieńcem na wspomnienie pamiętnej sceny sprzed dwóch lat, kiedy w trakcie rozmowy o sztuce Zane zaproponował jej obejrzenie dzieł sztuki eksponowanych w sąsiadującym z salą balową ustronnym gabinecie.

Nie zapamiętała ani jednego obrazu, natomiast doskonale pamiętała moment, w którym Zane przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Mniej było jasne, jakim sposobem znaleźli się na kanapie, a Zane pieścił jej odsłonięte piersi.

O tym, do czego by doszło, gdyby do pokoju nie zajrzała oszalamiająco urodziwa rudowłosa Gemma, która towarzyszyła Zane'owi na balu, a równocześnie była jego ówczesną osobistą asystentką, Lilah wolała nie myśleć. Oboje zerwali się z kanapy, pospiesznie poprawiając ubranie. Mruknąwszy zdawkowe „Dobranoc”, Zane wyszedł z gabinetu w towarzystwie Gemmy.

Najboleśniejsze było to, że po owym krótkim lecz namiętym epizodzie Zane się do niej nie odezwał ani nie zaproponował ponownego spotkania.

Najwidoczniej uznał ją za łatwą zdobycz.

Sama była sobie winna. Jak mogła do tego stopnia sprzeniewierzyć się wszystkim przyjętym przez siebie zdroworozsądkowym zasadom szukania idealnego męża?

Zarazem jednak jego obojętność wyszła jej na dobre. Potwierdzała, że choć tak bardzo pociągający, nie jest człowiekiem godnym zaufania, z którym mogłaby wiązać swoje przyszłe szczęście.

Kolejne ogłuszające wyładowanie atmosferyczne wyrwało Lilah z zadumy.

Przypomniała sobie, o co Zane ją pytał.

– Zawsze bałam się latać – odparła.

Ku jej zaskoczeniu Zane nie tylko usiadł obok niej w fotelu, ale oderwał jej zaciśnięte na oparciu palce i ujął je w obie dłonie.

– Co robisz? – obruszyła się.

– Trzymam cię za rękę – wyjaśnił. — Jest to stare wy– próbowane lekarstwo na nieuzasadnione lęki.

Dreszczyk, o jaki przypawił Lilah dotyk jego ręki, wskazywał jasno, że nie powinna była na to pozwolić. Zane a otaczała sława uwodziciela bezlitośnie łamiącego serca kobiet.

Spróbowała uwolnić palce, ale nie zwolnił uścisku.

– Nie powinieneś siedzieć w kokpicie?

– W kabinie pilotów – poprawił. — Teraz zastępuje mnie Spiros. Chwilowo nie jestem mu potrzebny.

Lilah zdała sobie sprawę, że znajdują się co najmniej osiem kilometrów nad ziemią, i poczuła ściskanie w żołądku.

– Jak długo będziemy lecieć? – zapytała.

– Około dziesięciu godzin, razem z lądowaniem w Singapurze dla uzupełnienia paliwa. Po co wybrałaś się do Medinos, skoro tak bardzo boisz się latania?

Po to, by zapewnić sobie trwałą związek z mężczyzną, który jej nie zawiedzie. Żeby przewyciężyć godną pożałowania skłonność kobiet z jej rodziny do tracenia głowy dla niewiernych kochanków.

Głowa zaczynała jej ciążyć. Ach, prawda, przecież zażyła aż dwie tabletki.

– Muszę sobie wreszcie ułożyć życie. Mam już dwadzieścia dziewięć lat – odparła.

– I co z tego? To jeszcze młody wiek.

Lilah z trudem stłumiła ziewnięcie.

– Wzięłaś jakieś środki? – zapytał. A gdy podała mu nazwę, oświadczył:
– No to będziesz spała jak kamień. Brałem te same tabletki jako nastolatek po tym, jak ojciec odnalazł mnie w Los Angeles i zabrał na Medinos. Ja też nie lubiłem wtedy latać.

Ciekawość pozwalała jej zachować resztki przytomności. Zastanowiła ją fascynująca dwoistość natury Zane'a. Znała jego historię z internetu i podziwiała za to, że nie tylko nie ukrywa swej przeszłości, ale często się na nią powołuje w pracy charytatywnej na rzecz bezdomnych dzieci.

– Oprzyj głowę na moim ramieniu, jeżeli masz ochotę – zaproponował.
Uważaj! – ostrzegł ją wewnętrzny głos.

– Nie, dziękuję – odparła, prostując się w fotelu. – Jesteś miłszy, niż myślałam.

– Naprawdę? A co o mnie myślałaś? Po tym, jak się poznaliśmy dwa lata temu.

Że jesteś niebezpieczny. Seksowny. Cholernie pociągający, odpowiedziała w duchu. Ale są to myśli, którymi nie powinna zaprzętać sobie głowy. Zane zmieniał kobiety jak rękawiczki, pewnie nawet nie pamięta, co się dwa lata temu między nimi wydarzyło.

Zastanawiając się, co odpowiedzieć, zdała sobie sprawę, że ponieważ Zane jest teraz jednym z jej szefów, będą się widywać znacznie częściej. A jeżeli wyjdzie za Lucasa, Zane zostanie jej szwagrem, a ich stosunki jeszcze bardziej się zacieśnią.

– Myślałam, że jestem ci całkowicie obojętna.

– Po tym, co się wtedy wydarzyło na kanapie, podczas gali charytatywnej?

A więc pamięta. A skoro tak, to pewnie także nie zapomniał, jak

ochoczo odpowiadała na jego pieszczoty. I że gdyby nie pojawienie się Gemmy, najprawdopodobniej popełniłaby największy błąd swego życia.

– Nie przypuszczałam, że zapamiętałeś – odparła, usiłując nie okazać zmieszania.

– Lucas się z tobą nie ożeni. – Zane powiedział to z takim ogniem w oczach, że senność całkowicie ją opuściła. —Wybierz kogoś innego.

Czyżby chciał powiedzieć: „Wybierz mnie?”

Lilah wiedziała, że jej specyficzny typ urody podoba się mężczyznom, niektórym nawet bardzo. Nie sądziła jednak, aby Zane był jednym z nich.

– Jakim prawem...?

– Takim – przerwał jej, zwracając się ku niej całym ciałem i schylając głowę.

Lilah czuła, że ma ostatnią szansę zapanować nad instynktem, odrobić fatalny błąd, jaki popełniła dwa lata temu. Wystarczyło odepchnąć go stanowczym ruchem.

Palce Zane'a delikatnie ujęły jej podbródek. Gorący pocałunek przyprawił ją o zawrót głowy.

Pojęła nagle, dlaczego każde spojrzenie Zane'a tak silnie na nią działa. Tykanie zegara biologicznego, połączone z długotrwałą wstrzemięźliwością seksualną osłabiły jej zdolność kontrolowania odruchów ciała.

Uświadomienie sobie przyczyny popełnionego dwa lata temu błędu przyniosło jej wyraźną ulgę. Zdecydowanym ruchem oderwała usta od jego warg.

Musi wziąć się w garść. Zane stanowczo za mocno na nią działa. Nie wolno jej pójść śladem mamy i babki, które uległy pokusie zmysłów i zostały samotnymi matkami. Nie może pozwolić, aby znany ze swych miłosnych podbojów i szaleńczego trybu życia Zane zniweczył jej szansę na sensowne

trwale małżeństwo.

Ma dosyć rozsądku i siły woli na to, by nie popełnić głupstwa. W dodatku z mężczyzną znacznie od siebie młodszym.

Zane ma najwyżej dwadzieścia pięć lat. Nie może się równać ze starszym od niego, dojrzałym i poważniejszym Lucasem. W każdym razie tak wygląda to na papierze.

Zbyt dobrze pamiętała tamten fatalny wieczór, kiedy prawie mu uległa, by nie zdawać sobie sprawy z zagrożenia. I była przekonana, a w każdym razie wmawiała sobie, że wie, jak się bronić przez mężczyznę, do którego miała wprawdzie oczywistą słabość, lecz który absolutnie nie nadawał się na męża.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz wieczorem, pod koniec uroczystej rodzinnej kolacji w należącym do Atraeusów pałacyku na śródziemnomorskiej wyspie Medinos, Lilah wymknęła się z jadalni w trakcie podawania kawy. Lucas zniknął dwadzieścia minut wcześniej.

Lilah nie była tym zaskoczona. Zdawała sobie sprawę, że jej „idealny” kandydat na męża romansuje z inną kobietą. Po uzyskaniu od służby stosownych wskazówek, dotarła do prywatnego apartamentu Lucasa i zapukała do drzwi.

– Na twoim miejscu nie robiłbym tego – usłyszała za sobą męski głos.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała w twarz Zane'a, który najwidoczniej tuż za nią wymknął się z jadalni.

To nieoczekiwane spotkanie jeszcze bardziej ją zdenerwowało. I tak była spięta, odkąd zobaczyła Lucasa witającego się czule z Carlą Ambrosi. Słyszała o ich romansie, ale w swej naiwności sądziła, że to już sprawa przeszłości.

– Jeszcze się nie domyśliłaś, że Lucas jest, hm... zajęty? – ciągnął Zane, wskazując ruchem głowy drzwi. Robił wrażenie rozgniewanego.

W tym momencie ze schodów dobiegły głosy rozchodzących się do pokoi gości.

– Chyba nie chcesz, żeby wszyscy zobaczyli, jak pukasz do sypialni Lucasa? – dodał Zane, chwytając ją za rękę i pociągając w niewidoczny kąt korytarza.

Bliskość jego ciała uderzyła Lilah do głowy. Wbrew wszystkiemu, co sobie wcześniej obiecywała, na myśl, że Zane zadał sobie trud wyratowania

jej z kompromitującej sytuacji, zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Jednego nie rozumiem – zauważył Zane, wyglądając na korytarz. – Po co Lucas cię zapraszał?

– Jesteś bardzo uprzejmy – odparła zimno.

Tą uwagą Zane trafił w czułą strunę, jej poczucie, że ludzie patrzą na nią z góry, ponieważ jest nieślubnym dzieckiem i wychowała się w ubóstwie.

– Przepraszam, nie chciałem cię dotknąć.

– Nie musisz przeproszać. Zdaję sobie sprawę ze swojej sytuacji.

Bo też faktycznie postąpiła lekkomyślnie, decydując się na przyjazd na wyspę. Spisane na kartce zalety Lucasa wyglądały wprawdzie imponująco, ale przecież prawie go nie znała. Dlatego postanowiła udać się po kolacji do Lucasa i zażądać wyjaśnień.

Goście najwyraźniej porozchodzili się, gdyż na klatce schodowej zapadła cisza.

Lilah jeszcze mocniej uświadomiła sobie fizyczną bliskość Zane'a.

– Droga wolna – stwierdził, wyjrzawszy ponownie na korytarz. – Twoja opinia nie dozna szwanku.

– Mojej opinii i tak nic już nie uratuje.

Decydując się przyjąć zaproszenie Lucasa i przylecieć na Medinos, postawiła wszystko na jedną kartę. Tabloidy nie omieszkają opisać jej przygody. Jedyna nadzieja w tym, że pozostali kandydaci na jej liście potencjalnych mężów nie czytają brukowej prasy.

Zacisnąwszy zęby, podeszła znowu do drzwi apartamentu i zapukała.

– Widzę, że niełatwo się zniechęcasz – stwierdził Zane z ironią w głosie.

– Lubię jasne sytuacje.

– Pamiętaj, że cię ostrzegąłem.

Drzwi lekko się uchylły. W wąskiej smudze światła ukazała się

sylwetka Lucasa. Lilah jeszcze bardziej się zezłościła, widząc, że nadal robi wrażenie idealnego mężczyzny.

Na potwierdzenie jej najgorszych obaw w trakcie krótkiej wymiany zdań z niedoszłym narzeczonym w głębi pokoju mignęła jej sylwetka poprawiającej suknię Carli Ambrosi. Nadzieja na spełnienie oczekiwań Lilah ostatecznie się rozwiała.

Gwałtownym ruchem zatrzasnęła drzwi. Ten ruch sprawił, że zawieszona na łańcuszku wizytowa torebka zsunęła się jej z ramienia i upadła na podłogę, a koraliki, którymi była naszywana, rozsypały się po posadzce.

– Od początku wiedziałeś, że ona tam jest? – zapytała, nie patrząc Zane'owi w oczy.

– Są z sobą od dawna – odparł, podając jej pozbierane z podłogi koraliki i torebkę.

– To prawda, czytałam o nich kiedyś w prasie. Powinnam była wziąć to pod uwagę...

– Układając swoje plany matrymonialne?

– Tym razem zawiodła mnie kobieca intuicja.

– Czy mam cię przeprosić za to, że nawiązałem kontakt z kobiecą stroną mojej natury?

W pierwszej chwili rozbawiła ją ta aluzja, lecz śmiech zamarł jej na ustach, gdyż nagle poraził ją okropny domysł. W rządzonej przez braci Atraeusów korporacji Zane uchodził za najlepszego „załatwiacza” – sprytnego negocjatora umiejącego po mistrzowsku rozwiązywać najtrudniejsze problemy.

Niezdecydowany, wplątany w romans z Carlą Lucas uciekł się do pomocy brata. Kazał mu zabrać ją na pokład swego samolotu, a teraz uniemożliwić jej wywołanie skandalu.

– Pilnujesz mnie na zlecenie Lucasa – rzuciła mu w twarz.

– Nieprawda – odparł z takim przekonaniem, że poczuła wielką ulgę.

Więc chociaż jego rola w tym wszystkim nie powinna jej obchodzić, Lilah zrobiło się lekko na sercu.

– Chodź, musisz strzelić sobie drinka – powiedział, ujmując ją za łokieć i prowadząc w głąb korytarza.

Weszli do elegancko, choć skromnie umeblowanego saloniku, na którego ścianach wisiały pociemniałe obrazy, zapewne portrety przodków. Otwarte przeszklone drzwi wychodziły na obszerny taras, z którego rozciągał się widok na Morze Śródziemne.

– Kiedy zdałaś sobie sprawę, że Lucas nadal romansuje z Carlą? – spytał Zane, podając jej kieliszek brandy.

– Kiedy Carla na powitanie rzuciła mu się na szyję.

– Dlaczego poszłaś do jego pokoju, skoro wiedziałaś, co tam zastaniesz?

Lilah poczuła się nieswojo, widząc jego oskarżycielskie spojrzenie.

– Przez całą kolację czułam się nie na miejscu, więc jak tylko się skończyła, postanowiłam wrócić do hotelu.

– Z Lucasem.

– Nie, sama. – Upiła łyk brandy. Przecież nie przyzna się Zane’owi, że w swoich planach w ogóle nie wzięła pod uwagę fizycznej strony swoich stosunków z Lucasem.

Uznała, że sprawy seksualne same z czasem się ułożą.

– Wcale nie zamierzałam iść z nim do łóżka.

– Miałaś wyższy cel. Małżeństwo.

– W pewnym sensie.

Ściskając w palcach kieliszek, ruszyła wzdłuż ściany zawieszonych obrazami. Przystanęła przed portretem groźnego ciemnowłosego wojownika

z szablą u boku, który łudząco przypominał Zane'a. Stojąca obok niego obwieszona szmaragdami kobieta mierzyła patrzącego pewnym siebie spojrzeniem.

Lilah usłyszała za sobą kroki Zane'a i poczuła przyprawiający o zawrót głowy zapach jego ciała.

Zbliżyła się do obrazu, by przyjrzeć się lepiej biżuterii kobiety z portretu.

– Klejnoty Priama.

– Skarb z Troi? – zdumiała się Lilah. – Myślałam, że to legenda.

– Na przełomie XIX i XX wieku na Atraeusów przyszły ciężkie czasy i musieli się go wyzbyć, ale mojemu ojcu udało się ten skarb odkupić.

– Był piratem? – zapytała, wskazując wzrokiem mężczyznę z obrazu.

– Korsarzem – poprawił Zane. – W połowie XIX wieku wyprawy morskie przynosiły rodzinie znaczne korzyści.

Korsarz czy pirat, wychodzi na jedno, pomyślała Lilah. A głośno zapytała:

– Jak się nazywał?

– Zander Atraeus. Jestem jego, można by powiedzieć, imiennikiem – odparł. – Jeśli skończyłaś drinka, odwiozę cię do hotelu.

Kiedy odstawiali kieliszki, uwagę Lilah zwrócił sygnet na palcu Zane'a. Był bardzo podobny do pierścienia na portrecie jego dalekiego przodka.

– Twój sygnet wygląda identycznie jak ten na obrazie – zauważyła.

– Bo to ten sam sygnet – odparł Zane, przy czym Lilah wychwyciła w jego głosie odcień niechęci, a nawet irytacji.

Zdziwiona jego reakcją, dopiero po chwili przypomniała sobie, że jej towarzysz jest nieślubnym dzieckiem. Podobnie jak ona.

Najwidoczniej i on nadal nosi w sercu wspomnienia przeżytych w

dzieciństwie upokorzeń.

Wiedziała, jak trudno o nich zapomnieć.

– Nie musisz mnie odwozić – powiedziała, sięgając do torebki po telefon. – Wezwę taksówkę.

Zane zerknął na zegarek.

– Za późno – oświadczył. – Na Medinos taksówki działają tylko do dwunastej. Jedyne, co mogę ci zaoferować, to przejażdżka najnowszym ferrari.

Na myśl o uczuciach, jakich będzie doznawać, siedząc tuż obok Zane'a w zamkniętej przestrzeni samochodu, Lilah lekko zadrżała. I pod wpływem śródziemnomorskich skojarzeń poczuła się niczym Persefona porwana przez władcę Hadesu.

– Jesteś bardzo miły, ale nie musisz się mną zajmować.

– Lucas na pewno nie odwiezie cię do hotelu – zauważył szorstko.

– Nie musisz mi o tym przypominać – odparła hardo. Nie była już tak naiwna jak jeszcze pół godziny temu. – No dobrze, będę ci wdzięczna za podwiezienie, ale na nic więcej nie licz.

– Zgoda. – Popatrzył na nią takim wzrokiem, że poczuła lekki zawrót głowy. – Nie musisz gonić za mężczyznami, którzy nie potrafią cię docenić.

– Daruj sobie, sama wiem, ile jestem warta – odparła, dumnie podnosząc głowę.

A zarazem, widząc, jak Zane na nią patrzy, zrozumiała w nagłym olśnieniu, że nie zapomniał o tym, co między nimi zaszło dwa lata temu. I że spodziewa się dalszego ciągu. Dlatego jej nie odstępował.

Co więcej, zdała sobie sprawę, dlaczego zgodziła się polecieć na Medinos z mężczyzną, którego prawie nie знаła. Oficjalnie była umówiona z Lucasem, lecz w istocie śniła i marzyła o jego przyrodnim bracie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziesięć dni później Zane wsiadł tuż przed północą do windy pięknego starego budynku w eleganckiej dzielnicy Sydney, w którym mieściły się biura Ambrosi Pearls.

Mimo późnej pory Lucas czekał na niego w gabinecie na najwyższym piętrze. Wyglądał przez okno, wydawał się zdenerwowany, włosy miał zmierzwiłone, kołnierzyk koszuli rozpięty pod szyją.

Zane też nie był w najlepszej formie po długiej podróży samolotem z Florydy.

– Po co mnie tak nagle wezwałeś? – zapytał na powitanie.

– Postanowiłem ożenić się z Carlą – oświadczył Lucas. – Ścigają nas reporterzy. Lilah znajdzie się chyba w trudnej sytuacji.

Zane momentalnie zapomniał o zmęczeniu.

– Jak to? Myślałem, że między tobą a Lilah wszystko skończone.

Gdyby podejrzewał, że jest inaczej, nie poleciałby na Florydę. Wysłałby kogoś, kto zamiast niego zakończyłby negocjacje i podpisał umowę.

– Bo tak jest – odparł Lucas, podchodząc do biurka

– ale dziennikarze zdążyli zwęszyć sensację. Lilah postanowiła mnie odwiedzić, nie wiedząc, że jest śledzona.

Zane poczuł, jak zazdrość, która gryzła go od czasu wesela na Medinos, niebezpiecznie się nasila.

– Po co do ciebie przyszła? – zapytał.

– Nie jestem pewien. Tak czy owak natknęła się na Carlę i uciekła, zanim zdążyłem się z nią rozmówić. Chcę cię znowu prosić, żebyś ją wspierał w najbliższych dniach.

Lucas wyjaśnił pokrótce bratu, że reporterzy sfotografowali go całującego się na ulicy z Carlą, w dodatku na oczach Lilah. I uprzedził, że zdjęcia ukażą się w jutrzejszej gazecie.

Zane aż się zagotował na myśl, że Lilah nadal łączy coś z Lucasem, nawet jeśli jest to tylko skandal.

Na Medinos dała mu do zrozumienia, że nie chce mieć więcej do czynienia z jego rodziną. Było to przykre, bo obejmowało również jego, ale przynajmniej kończyło jej relacje z Lucasem.

Co u licha skłoniło ją do złożenia mu wizyty? Z trudem zdusił chęć wymierzenia bratu lewego sierpowego.

– To się jej nie spodoba – oświadczył.

– Postaram się jakoś jej to wynagrodzić.

Czyżby Lucas nadal miał jakieś zamiary wobec Lilah, mimo że zaręczył się z Carlą? Nie na darmo cieszył się opinią niepoprawnego uwodziciela.

– Jak długo miałbym się nią zajmować? – zapytał.

– Chyba tylko przez najbliższy weekend – odparł Lucas, wruszając ramionami. – Dopóki nie uspokoi się gorączka po jutrzejszej... – zerknął na zegarek – raczej dzisiejszej konferencji prasowej.

– Zgoda – odrzekł Zane, siląc się na spokój. – Na Medinos trochę się zaprzyjaźniliśmy. Chyba mnie polubiła

– dodał, patrząc na brata chłodno.

Lucas jednak niczego nie zauważył. Był zanadto zajęty własną intrygą.

– Dzięki, bracie. Robisz mi wielką przysługę. Zwłaszcza że, o ile wiem, nie gustujesz w kobietach typu Lilah.

– Co masz na myśli? – obruszył się Zane.

– No wiesz, Lilah ma artystyczne upodobania, lubi słuchać klasycznej muzyki. Podobno maluje.

- Wiem. Ja też interesuję się sztuką i lubię słuchać klasycznej muzyki.
- Jest od ciebie o wiele starsza.
- Pięć lat, wielka mi rzecz. – Na biurku Lucasa odezwała się komórka. –

Ładna muzyka, „Bolero” Ravela – skomentował Zane.

– Nie miałem pojęcia, to komórka mojej asystentki – odparł Lucas, przykładając telefon do ucha i dając bratu ręką znak, że uważa rozmowę za skończoną. – Jeszcze raz wielkie dzięki.

- Nie ma za co – wycedził Zane przez zęby.

Było upalne południe, kiedy Lilah wysiadła z taksówki w centrum Sydney, wkładając ciemne okulary.

Tylko kilka kroków dzieliło ją od drzwi hotelu, w którym miała się odbyć konferencja prasowa. W jednej chwili otoczył ją tłum dziennikarzy, rozbłysły flesze, zaczęły padać gorączkowe pytania.

Ruszyła przed siebie, z trudem panując nad wzburzonymi emocjami. Zaciśnęła kurczowo palce na pasku torebki dopasowanej kolorem do eleganckiego kostiumu koloru starego złota.

Ktoś szarpnął ją za rękaw, oślepił fleszem. Na szczęście sekundę później natrętny fotoreporter znikł z pola widzenia, na jego miejscu pojawiły się masywne plecy ochroniarza, dziennikarze rozstąpili się, a Lilah ujrzała przed sobą Zane’a Atraeusa, który mierzył ją baczным spojrzeniem swoich czarnych oczu.

- Chodź ze mną – szepnął.

W pierwszej chwili wydało jej się, że powiedział „chodź do mnie”. Jego nagła bliskość i gardłowy szept wywołały w niej wzruszenie.

Nie powinnam tak reagować, upomniała się w duchu. Czy nie miała już dosyć kłopotów z Atraeusami? Niemniej była Zane’owi wdzięczna za pojawienie się u jej boku w tak trudnej chwili.

Chwyciła jego wyciągniętą dłoń, lecz Zane uwolnił rękę z jej uścisku i objął ją ramieniem.

Znów błysnęły flesze.

– No pięknie, będzie kolejny skandal.

– Nie trzeba się było zadawać z Atraeusami – odparł z szelmowskim uśmiechem.

Jeszcze trzy kroki i znaleźli się w obszernym holu. Kolejny tłum reporterów, hotelowej służby i ciekawskich gości. Lilah czuła, że policzki jej płoną, starała się jednak panować nad wyrazem twarzy.

– Z żadnym z was się nie „zadawałam” – odburknęła.

– Ale poleciałaś na Medinos. Na niezwykle udaną randkę.

Wdzięczność za przyjście jej na ratunek wyraźnie zmaląła. Zane tymczasem wprowadził ją do windy.

Kiedy niechcący dotknął jej karku, Lilah poczuła dreszcz. Po ich bokach stanęło dwóch potężnych ochroniarzy. Trzeci, Spiros, którego miała wcześniej okazję poznać, zastawił wejście do windy i nacisnął guzik.

– Przyleciałaś do Sydney na aukcję charytatywną? – zapytała, byle coś powiedzieć.

– Prawdę mówiąc, zostałem wezwany, aby się tobą zająć w związku z „wrogim przejęciem” Carli Ambrosi przez Lucasa.

Resztki wdzięczności ostatecznie wyparowały.

– Pewnie ci powiedział, co się zdarzyło wczoraj wieczorem.

– Mówił, że przyszedł do niego do mieszkania i zastał go z Carłą.

– Nie przyszedł do niego, żeby...

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Od powrotu z Medinos usiłowałam umówić się z nim na rozmowę, ale był nieuchwytny, dlatego postanowiłam pójść do niego. Chciałam złożyć

rezygnację z pracy.

W tym momencie winda zatrzymała się na piętrze, na którym mieściła się sala konferencyjna.

Na widok kolejnego tłumu dziennikarzy Lilah poczuła przyływ adrenaliny. Na szczęście w tłumie przeważali przedstawiciele nieco poważniejszej prasy. Zauważyła paru reporterów z ambitniejszych pism kolorowych oraz ekipę stacji telewizyjnej.

Nim wysiadła, wzięła głęboki oddech.

– Jeśli teraz uciekniesz, będą się nad tobą pastwić jeszcze bardziej – szepnął jej do ucha Zane.

– I tak będą się rozpisywać o „Niedoszłej narzeczonej porzuconej na ulicy”.

– Wiedziałaś przecież, że nie jesteś partnerką dla Lucasa – zauważył ostrym tonem.

– Stało się, co się stało, i nie zamierzam tego bez końca rozpamiętywać.

Nagle zdała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nigdy nic do Lucasa nie czuła, a ich małżeństwo byłoby jedną wielką katastrofą.

Zane zatrzymał się i utkwiał w niej badawczy wzrok.

– Bardzo się denerwujesz tym, co się ukaże w mediach? – zapytał.

– Na szczęście nie mam telewizora, a dzisiaj rano odwołałam prenumeratę gazet, więc mogą sobie pisać i gadać, co chcą.

– To dobrze.

Policzek Zane’a musnął jej czoło. Ciało Lilah przebiegł rozkoszny dreszcz. Zane ujął jej twarz w dłonie. Czuła, że zaraz ją pocałuje. Czas nagle się zatrzymał, gwar ludzkich głosów odpłynął.

Z trudem oddychała. Powinna się cofnąć, wyrwać z zaklętego kręgu magicznego oddziaływania Zane’a, oprzytomnieć. Może Lucas nie byłby

dobrym mężem, ale Zane jest jeszcze bardziej niebezpieczny.

Jego oddech musnął jej wargi. Lilah zamknęła oczy. Kiedy poczuła na ustach delikatny pocałunek, straciła resztki kontroli. A gdy Zane objął jej talię i przywarł do niej całym ciałem, zarzuciła mu ramiona na szyję i odchyliła głowę.

Tym razem jego pocałunek był o wiele gorętszy, bardziej zaborczy. Trwał tak długo, że kiedy Zane wreszcie oderwał się od niej, w głowie jej szumiało, a nogi odmówiły posłuszeństwa.

Rozległy się oklaski i gwizdy uznania. Lilah otworzyła oczy i na widok tłumu wpatrzonych w nią widzów wróciła z krainy snów do rzeczywistości. To się nazywa wpaść z deszczu pod rynnę, przemknęło jej przez głowę.

– Teraz dojdą do wniosku, że śpiam nie tylko z Lucasem, ale i z tobą – zauważyła półgłosem.

Otoczywszy Lilah ramieniem, Zane przeprowadził ją do sali konferencyjnej przez tłum dziennikarzy. Po drodze szepnął jej do ucha:

– Albo zaczną się zastanawiać, kto kogo rzucił, Lucas ciebie czy ty jego.

Po czterdziestu pięciu minutach konferencja dobiegła końca. Lucas z Carłą, jego matka oraz Constantine ze świeżo poślubioną żoną opuszczali salę otoczeni chmurą podnieconych reporterów.

Ku wielkiej uldze Lilah ogłoszenie zaręczyn Lucasa Artaeusa z Carłą Ambrosi i oświadczenie, że Constantine i Sienna spodziewają się dziecka, prawie całkowicie odwróciło uwagę dziennikarzy od jej osoby.

– Idziemy – oznajmił Zane.

Gdy schodzili z podwyższenia, drogę zastąpiła im elegancka jasnowłosa reporterka z telewizji.

– Czy mamy się wkrótce spodziewać ogłoszenia zaręczyn ostatniego z braci Atraeusów? – zapytała, podsuwając Zaneowi mikrofon.

– Bez komentarza – odparł krótko, kierując się szybkim krokiem do wyjścia.

Lilah wiedziała, że było to jedyne, co Zane mógł w tej sytuacji powiedzieć, niemniej poczuła ukłucie żalu.

To, co przeżyła wczoraj na widok Lucasa całującego się namiętnie z Carłą, było niczym w porównaniu z doznany w tej chwili rozczarowaniem.

TTLRR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zjechali na podziemny parking, gdzie Zane zostawił swą czarną limuzynę. Usadowiwszy Lilah na siedzeniu pasażera, okrążył samochód i zajął miejsce za kierownicą.

Wprawdzie ze złości na Lucasa jeszcze przed konferencją postanowił przyznać sobie prawo do jego porzuconej narzeczonej, to jednak, jadąc na konferencję, nie zamierzał robić z tego aż tak publicznego spektaklu.

I nie przypuszczał, że Lilah tak gorąco odpowie na jego pocałunek. Tym bardziej dziwił go chłód, jaki mu okazywała podczas jazdy windą na parking.

Dał znak Spirosowi, który z dwoma ochroniarzami czekał w stojącym nieopodal sedanie.

Gdy następnie zapinał pasy, jego ręka otarła się odłóż Lilah. Wstrząs, jakiego przy tym doznał, pogłębił jego irytację. Nigdy nie przypuszczał, że na tak lekki kontakt może tak silnie zareagować.

Samochód z ochroniarzami opuszczał parking, a Zane ruszył za nimi. Po paru chwilach wyjechali na ulicę.

Zane zerknął spod oka na siedzącą obok niego kobietę. W obcisłym kostiumie barwy starego złota i z upiętymi na czubku głowy włosami wyglądała bardzo stylowo, a zarazem nader seksownie.

Nieumalowane usta, z których sam scałował szminkę, czyniły ją jeszcze bardziej pociągającą.

Musiał w duchu stwierdzić, że do dziś nie uwolnił się od uroku, jaki rzuciła na niego tamtego pamiętnego wieczoru dwa lata temu. Lilah Cole jawnie i bez najmniejszego skrepowania przyznawała, że jej celem jest znalezienie dobrego męża. Była kobietą, z jaką na obecnym etapie życia nie

mógł się związać. A jednak nie potrafił się jej oprzeć.

– Zostałam wprawdzie zaproszona na lunch razem z twoją rodziną, ale myślę, że wszyscy czuliby się niezręcznie. Gdybyś mnie teraz wysadził, mogłabym złapać taksówkę i wrócić do biura – odezwała się Lilah, patrząc przed siebie.

Zane wyczuł niepewność w jej głosie i po raz kolejny zirytował się na starszego brata. Lucas powinien mieć na tyle rozumu, aby po wszystkim, co się stało, zostawić Lilah w spokoju.

– Ale jest pora na lunch. Musisz coś zjeść.

– Nie jestem głodna. Przed konferencją prasową zjadłam solidne śniadanie.

Zane poczuł osobliwe wzruszenie na myśl o najadającej się w oczekiwaniu na ciężkie przejście Lilah. Gwałtownie zahamował na czerwonym świetle.

– Lucas pewnie odetchnie z ulgą, jeśli się nie pojawisz – stwierdził bez owijania w bawełnę.

– Nic mnie nie obchodzi, co Lucas sobie pomyśli – rzuciła ostro.

Zane'owi serce zabiło szybciej z radości. Widząc zielone światło, wrzucił bieg i ruszył przez skrzyżowanie.

– Jeśli pozwolisz, to moglibyśmy zjeść lunch we dwoje – zaproponował, zwalniając i zbliżając się do krawężnika.

Lilah podniosła wzrok i na wprost siebie zobaczyła imponujące wejście do czterogwiazdkowej restauracji.

– Spryciarz z ciebie.

– Nic dziwnego, należę do rodu Atraeusów.

– Czasem o tym zapominam.

– Bo jestem częściowo Salvadorczykiem? – obruszył się Zane,

przyjmując postawę obronną.

– Ależ skąd – odparła, rzucając mu zdziwione spojrzenie. – Czasami zapominam, że jesteś jednym z Atraeusów, ponieważ zdarza ci się... bywać miłym.

Teraz on zrobił zdziwioną minę.

– Miłym? – powtórzył.

– Przeczytałam, co piszą o tobie w sieci na portalu akcji charytatywnych – wyjaśniła nieco skrepowana. – Między innymi o tym, że nosisz kolczyki w uchu, bo to ci pomaga nawiązać kontakt z dziećmiakami potrzebującymi pomocy. Pewnie będziesz się tego wypierał, ale ja uważam, że jest to zachowanie godne pochwały.

Gdy po lunchu Zane wjechał na parking jej domu, Lilah była zadowolona, że nareszcie zostanie sama. Podczas posiłku oboje czuli się skrepowani, na szczęście dzięki sprawnej obsłudze lunch nie trwał zbyt długo.

Wysiadając z samochodu, Lilah czuła się niezręcznie, gdyż zdawała sobie sprawę, że krótka spódnica jeszcze bardziej się zadarła, odsłaniając uda, a do tego stojący nad nią Zane zagląda jej za dekolt.

Zbliżając się do drzwi, postanowiła, że nie wpuści go za próg domu, podobnie, jak to czyniła dotąd po każdej randce. Bo wprawdzie, w sensie ścisłym, nie była z Zane'em na randce, lecz temperatura ich spotkania znacznie przekraczała normy właściwe czysto przyjacielskim spotkaniom. Nie mówiąc już o pocałunku przed konferencją prasową.

– Dzięki za podwiezienie – powiedziała ze sztucznym uśmiechem, sięgając do torebki po klucze. – Nie musisz mnie dalej odprowadzać.

– Na wszelki wypadek odprowadzę cię do drzwi mieszkania. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale na parkingu czyha jeden z reporterów.

Lilah gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała we wskazanym kierunku. Natychmiast rozpoznała samochód, który wczoraj wieczorem stał pod domem Lucasa.

– Musiał jechać za nami – zauważyła.

– Był tutaj, kiedy wjechaliśmy na parking. Według Lucasa to ty byłaś wczoraj śledzona. Dziennikarze najprawdopodobniej jeździli za tobą od powrotu z Medinos. W tej sytuacji czuję się zobowiązany doprowadzić cię bezpiecznie do mieszkania.

Lilah poddała się. Wprowadzając Zane'a do domu, zastanawiała się, jak zareaguje na widok zapuszczonego, nie odnawianego od lat wnętrza budynku, w którym zamieszkała ze względu na niską cenę najmu, a także panującą w nim artystowską atmosferę.

Jej parterowe mieszkanie powstało z dawnego warsztatu, a składało się między innymi z dużego pomieszczenia o wielkich oknach, które nadawało się doskonale na malarską pracownię.

– Ilu ten dom ma lokatorów? – zapytał Zane, idąc za nią wąskim mrocznym korytarzem.

– Około dwunastu – odparła, otwierając drzwi mieszkania, które prowadziły wprost do zalanego popołudniowym słońcem saloniku.

– Ładnie tu – zauważył, zamykając za sobą drzwi.

Wszedł do środka i rozejrzał się po pokoju, który zdobiły liczne obrazy, częściowo odziedziczone po rodzinie, częściowo podarowane przez znajomych malarzy. Jego uwagę zwróciły trzy stojące pod ścianą abstrakcje.

– Te są twoje, prawda?

– Skąd wiesz? – zdziwiła się.

Trzy wskazane przez Zane'a obrazy były przygotowane na sprzedaż, ale nie zdążyła ich jeszcze podpisać.

Zane lekko się zaczerwienił.

– Kupiłem na aukcji dwa twoje obrazy. A kilka tygodni temu zajrzałem do galerii, która wystawia twoje prace. – Kiedy się odwracał, jego wzrok padł na zdjęcie przedstawiające matkę i babkę Lilah. – Musisz mieć dużo wydatków – domyślił się.

– Owszem – odparła, dumnie podnosząc głowę.

Nie ma sensu udawać, że pieniądze nie mają dla niej znaczenia, zwłaszcza po tym, jak ostatni kryzys finansowy z dnia na dzień pozbawił jej matkę ciężko zapracowanych oszczędności życia. Ale nie uwolnił jej od konieczności spłacania kredytu hipotecznego.

Lilah bez wahania przyszła matce z pomocą. Jej pensja plus dodatkowe zarobki ze sprzedaży obrazów z trudem wystarczały na spłacanie kredytu matki i czynszu za własne mieszkanie.

Fakt, że wczoraj wieczorem okoliczności nie pozwoliły jej złożyć planowanej rezygnacji z posady w Ambrosi Pearls, był poniekąd szczęściem w nieszczęściu. Bez stałej pensji ona i matka znalazłyby się w bardzo trudnym położeniu.

Od tych myśli oderwał ją nieoczekiwany hałas w pracowni. Upuściwszy torebkę, pobiegła tam i zdążyła jeszcze zobaczyć wyskakującego przez okno młodego człowieka z przewieszonym przez ramię aparatem fotograficznym.

Zane wyminął ją i skoczył w stronę okna, zrzucając na podłogę stos obrazów.

Dopadł uciekającego winowajcę w chwili, gdy ten wdrapywał się niezdarnie na okalające ogród ogrodzenie. Wyciągnąwszy wprawnym ruchem z aparatu chip z pamięcią, pozwolił pobladłemu reporterowi przejść na drugą stronę.

Podczas gdy Zane wracał powolnym krokiem przez niewielki ogródek,

Lilah pospiesznie zbierała z podłogi swoje rysunki i płótna. Miała nadzieję, że biegnąc do okna, Zane nie zauważył leżącego na samym wierzchu własnego portretu. Namalowała go dwa lata temu, po owym pamiętnym wieczorze.

Wskoczywszy z powrotem do pokoju, Zane obejrzał wyłamany zamek.

– Nie możesz tu zostać – oznajmił. – Zabieram cię do siebie. Za tym spryciarzem mogą się pojawić kolejni natręci.

Lilah zawahała się. Spędzenie nocy u Zane'a było kuszące, ale cholernie niebezpieczne. Nie była pewna, czy fatalne dziedzictwo rodzinne nie weźmie w niej góry nad zdrowym rozsądkiem.

– Nic mi nie będzie. Zamek da się naprawić. Mam zaprzyjaźnionego sąsiada, który zna się na takich sprawach – odparła.

A ponieważ Zane z dziwną uwagą przypatrywał się odłożonym frontem do dołu płótnom, szybko wyprowadziła go z pracowni. Bała się, że zacznie w nich szperać i znajdzie swój portret.

Zane obszedł salonik, mierząc wzrokiem jego liczne wysokie okna.

– Jeśli nawet zabezpieczysz tamto okno i zaciągniesz zasłony, to ilekroć ruszysz się z domu, reporterzy nie dadzą ci spokoju. Więc wybieraj, albo jedziesz ze mną, albo ja zostaję u ciebie na noc – oświadczył, po czym przyjrzał się kanapie, jakby się do niej przymierzał.

Na myśl, że Zane miałby u niej spać, Lilah zadrżała. Miała zbyt żywe wspomnienie tego, co się między nimi wydarzyło na kanapie dwa lata temu.

– Nie możesz tu zostać. – Gdy to mówiła, zadzwonił telefon stacjonarny, a po chwili na automatyczną sekretarkę nagrał się głos dziennikarza proszącego, by od– dzwoniła, bo chce z nią porozmawiać. – Poczekaj chwilę, zaraz się spakuję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas gdy Lilah zbierała rzeczy, Zane wyciągnął komórkę i przeprowadził kilka tajemniczych rozmów, głównie w niezrozumiałym dla niej dialekcie mieszkańców Medinos.

– Gotowa? – zapytał na koniec, wyłączając komórkę.

– Gotowa.

Upewniwszy się, że pozamykała wszystkie szuflady i okna, w nagłym odruchu chwyciła jeden ze szkiełeczek, po czym wyszła za niosącym jej walizkę Zane'em na korytarz i przekręciła klucz w zamku.

– Zostawię sąsiadowi kartkę z prośbą o naprawienie okna – oznajmiła.

Wyjęła notatnik i napisała krótki liścik. Podeszła z nim mrocznym korytarzem do następnych drzwi.

Nie spodziewała się zastać Evana w domu, ale na wszelki wypadek nacisnęła dzwonek i jednocześnie wsunęła kartkę pod drzwi. Już się odwracała, chcąc odejść, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich umorusany farbami przyjaciel, trzymający kartkę w dłoni.

– Nie spodziewałam się zastać cię w domu – powiedziała.

Evan zajmował wysokie stanowisko w firmie księgowej, uprawiał malarstwo i był ukrywającym swoje preferencje gejem. Mieszkanie służyło mu jako pracownia, a zarazem prywatne miejsce spotkań.

– Mam dzisiaj wolny dzień – wyjaśnił, spoglądając ciekawie na Zane'a.

– Przyjechałem tutaj na wypadek, gdybyś potrzebowała czyjś wsparcia.

– Lilah nie potrzebuje niczyjego wsparcia – wtrącił Zane lodowatym tonem.

Evan pewnie się zdziwił, lecz jego twarz nawet nie drgnęła.

– Możesz być spokojna, zajmę się twoim oknem – zapewnił Lilah, wycofując się w głąb mieszkania. – Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Widzę, że wciąż widzisz się z Petersem – z udawaną obojętnością mruknął Zane, kiedy dotarli na parking.

– Skąd znasz nazwisko Evana? – zdziwiła się Lilah.

Zane włożył jej walizkę do bagażnika.

– Jest dobrze znany w świecie biznesu. Podobnie jak jego szef.

Na wspomnienie tego ostatniego Lilah mimo woli się zaczerwieniła. Na przyjęciu dwa lata temu szef Evana czynił jej niestosowne propozycje. Dopiero pojawienie się Zane'a położyło kres niezręcznej sytuacji.

– Evan jest moim przyjacielem – odparła, wsiadając do samochodu. – W wolnych chwilach maluje. Mieszka gdzie indziej, a tutaj ma tylko pracownię.

Kiedy opuszczali parking, Lilah zauważyła jadący tuż za nimi samochód z ochroniarzami i siedzącym za kierownicą Spirosem. Parę minut później do kawalkady przyłączyła się furgonetka z zamalowanymi w barwne wzory szybami.

– To wóz prasowy – stwierdził Zane, zerknąwszy w tylne lusterko. Wyjął komórkę i rzucił kilka słów, których nie dosłyszała.

– Powiedziałeś Spirosowi, żeby się nim zajął?

– Za to mu płacę.

Zane otworzył kartą drzwi hotelowego apartamentu i odsunął się na bok, by przepuścić Lilah.

Przez całą drogę milczał jak zaklęty, zajęty jedną myślą, a mianowicie tym, że Lilah i Evan Peters są nie tylko „przyjaciółmi”, ale na dobitkę mieszkają praktycznie drzwi w drzwi. Teraz wreszcie nie wytrzymał.

– Od jak dawna znacie się z Evanem? – zapytał.

Lilah nie odpowiedziała od razu. Była zbyt przytłoczona niesłychanie

bogatym urządzeniem wnętrza.

- Od sześciu czy siedmiu lat. Poznaliśmy się na kursie malarstwa.
- A kiedy Evan wprowadził się do sąsiedniego mieszkania?

Lilah znowu zwlekała z odpowiedzią. Rozglądała się po pokoju pełnym złoconych, obitych brokatem mebli, ciężkich kotar ze złotymi frędzlami w oknach, wiszących na ścianach luster w złoconych ramach. Czowała się jak w haremie jakiegoś wschodniego szejka.

– Było na odwrót, to ja wprowadziłam się do mieszkania sąsiadującego z jego pracownią. Evan wiedział, że szukam większego mieszkania, więc kiedy zwolniło się moje obecne mieszkanie, dał mi znać. A ja skorzystałam z okazji, bo doskonale odpowiadało moim potrzebom.

- A na dodatek miałaś go pod ręką.

Lilah bezradnie pokręciła głową.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Jak sam powiedziałeś, Evan ma ustaloną pozycję w kręgach biznesu. Ale ponieważ jego malarstwo i związki ze światem artystycznym nie pasują do tego wizerunku, woli się ze swymi pozazawodowymi upodobaniami nie afiszować. – Mogłaby dodać, że Evan jest gejem, ale mówiąc o tym, zawiódłaby jego zaufanie.

Zane mimo wszystko nie był do końca przekonany. Nie mógł oprzeć się podejrzeniu, że Evana i Lilah łączy coś więcej niż przyjaźń.

Jednakże dalszemu drażnieniu tego tematu położyło kres pojawienie się osobistej asystentki Zane'a, Eleny, która, jak się okazało, miała pokój na tym samym piętrze.

Zaraz po niej zjawił się Spiros, który zaniósł walizkę Lilah do gościnnej sypialni.

Po dokonaniu wzajemnych prezentacji Zane podpisał przyniesione przez Elenę dokumenty.

Po wyjściu pracowników zdjął marynarkę, rzucił ją na najbliższe krzesło i zbliżył się do otwartych drzwi pokoju. Zamierzał wybadać, dlaczego wśród portretów, które w trakcie pościgu za wścibskim reporterem rozsypały się po podłodze, znajdowała się jego podobizna.

Kiedy jednak popatrzył na Lilah, najspokojniej w świecie rozpakowującą swoje rzeczy, ogarnęło go nieznane dotąd wzruszenie.

Lilah usłyszała jego kroki i odwróciła się ku drzwiom, trzymając w ręce kosmetyczkę.

– Odniosłam wrażenie, że Elena nie pochwała mojej obecności w twoim apartamencie.

Zane stał oparty o framugę drzwi i z miłym zaciekawieniem obserwował, jak Lilah z pedantyczną dokładnością rozkłada kobiece utensylia na toaletce.

– Elena ma dosyć staroświeckie poglądy na to, co wypada, a czego nie wypada. Zapewne uważa, że powinnaś zajmować osobny apartament.

– Znakomity pomysł – ucieszyła się Lilah.

– Nic z tego, muszę przez cały czas mieć cię na oku. Wprawdzie wszystkie pokoje po tej stronie korytarza są zarezerwowane dla pracowników firmy Atraeus i każdy, kto się do nich zbliży, jest sprawdzany, ale w moim apartamencie będziesz najbezpieczniejsza.

Lilah zamknęła pustą walizkę i wstawiła ją do garderoby.

– Dlaczego to robisz? – zapytała.

– Obiecałem Lucasowi, że się tobą zaopiekuję.

– Ach, prawda, zapomniałam. – Pchnęła drzwi balkonowe i wyszła na taras.

Nim zdążyła zrobić pięć kroków, Zane podskoczył i ją przytrzymał.

– Wracaj do pokoju. Taras nie jest bezpieczny.

Przestraszona Lilah gwałtownie się cofnęła, a usiłując jednocześnie uwolnić rękę z jego uścisku, pośliznęła się. Jeden z obcasów wyłamał się, poczuła ostry ból i mimo woli krzyknęła.

– Co się stało?

– Nic takiego – odparła, balansując na jednej nodze.

Nie zważając na jej zapewnienie, Zane wziął Lilah na ręce, wniósł do pokoju i położył na łóżku. Zdjąwszy z jej stopy uszkodzony but, uważnie obejrzał nogę w kostce.

Dotyk jego rąk wprowadził Lilah w rozkoszne drżenie.

– Nie ruszaj się. Pójdę po lód – oświadczył.

– Naprawdę nie trzeba.

Ale Zane biegł już do kuchni.

Lilah przewróciła się na bok i pokręciła stopą. Prawie nie odczuła bólu. Już miała zsunąć nogi na podłogę i wstać, gdy do pokoju wszedł Zane z pełną kostek lodu plastikową torebką. Z powrotem opadła na łóżko.

Skrzywiła się lekko, czując lodowaty okład, niemniej jednak troska, jaką Zane okazywał, sprawiła jej niekłamana przyjemność.

– Musisz tylko poleżeć spokojnie, a noga nie spuchnie i ból minie – stwierdził, podkładając poduszkę pod obłożoną lodem stopę.

Pełne satysfakcji spojrzenie posiadacza, jakim obdarzył ją na odchodnym, zrobiło na niej dziwnie ekscytujące wrażenie, zaraz jednak przypomniała sobie, że Zane opiekuje się nią nie z własnej inicjatywy, tylko na prośbę starszego brata. Nie powinna robić sobie na jego temat złudzeń. Prosta logika podpowiadała, że jeśli mężczyzna wygląda na pirata i postępuje jak na pirata przystało, to najprawdopodobniej jest piratem.

Po godzinie znudziło jej się beczynne leżenie. Wstała, zrobiła na próbę kilka kroków i z zadowoleniem stwierdziła, że nie odczuwa bólu. Torebkę z

lodem już wcześniej wyniosła do swojej łazienki i wrzuciła do wanny.

Zajrzawszy do salonu, zauważyła z ulgą, że jest pusty, a z drugiej łazienki dochodził szum wody. Najwidoczniej Zane bierze prysznic. Wobec tego przebrała się w dżinsy i luźną białą bluzkę, uczesała i spięła włosy, po czym ze szkicownikiem w ręku usadowiła się na stojącym na tarasie tuż pod drzwiami leżaku.

Jednak po otwarciu szkicownika skonstatowała z przerażeniem, że opuszczając w pośpiechu mieszkanie, chwyciła nie ten, co trzeba. Zamiast bowiem czystej karty jej oczom ukazała się naszkicowana węglem podobizna Zane'a. Przerzucając kolejne karty, za każdym razem natrafiała na jego wizerunki, które od dwóch lat maniakalnie rysowała z pamięci.

Zatrzasnąwszy szkicownik, zapatrzyła się tępym wzrokiem w przestrzeń. Po raz pierwszy zdała sobie w pełni sprawę, do jakiego stopnia ten niebezpieczny mężczyzna zawładnął jej wyobraźnią.

Obsesja na punkcie Zane'a sprawiała, że od czasu do czasu ogarniała ją nieodparta potrzeba utrwalenia jego wizerunku. Nic dziwnego, że od dwóch lat nie była w stanie wykrzesać w sobie entuzjazmu dla innych, ubiegających się o jej względy mężczyzn.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos kroków i moment później obok niej stanął Zane, ubrany jedynie w czarne dżinsy.

– Prosiłem, żebyś nie wychodziła na taras.

Lilah z trudem oderwała wzrok od jego muskularnego, poznaczonego bliznami torsu.

– Nie rozumiem, co może mi tu grozić – obruszyła się. – Przecież znajdujemy się na dwudziestym pierwszym piętrze, a twoi ochroniarze pilnują dostępu do pokoi.

– Nigdy nie dość ostrożności. Nasza rodzina słynie z bogactwa, a to

nieustannie przyciąga różne obłąkane typy.

– Dlatego dorobiłeś się blizn?

Zane pochylił się nisko nad leżakiem, mierząc Lilah twardym spojrzeniem.

– Moje blizny pochodzą z czasów, kiedy jako nastolatek nie miałem ani pieniędzy, ani ochrony. Ale odkąd ojciec mnie odnalazł, nie spotkało mnie nic złego, a to dzięki temu, że wziąłem sobie do serca maksymę szefa mojej ochrony.

– Cóż to za maksyma?

– Że nawet w momentach pozornego spokoju źli ludzie nie próżnują, więc zamiast ryzykować, trzeba się podporządkować wymogom bezpieczeństwa. – To powiedziawszy, zerwał jej z nosa ciemne okulary.

Chcąc mu je odebrać, Lilah wypuściła szkicownik z rąk. Zane oddał jej okulary, ale jednocześnie sięgnął po szkicownik, po czym nagle się wyprostował.

– Oddaj to! – zawołała, zirytowana tym, że dała się tak łatwo podejść, a także przerażona, że Zane mógłby zajrzeć do szkicownika.

Zerwała się z leżaka i pobiegła za Zane'em, który z przekornym uśmiechem wycofał się do pokoju.

– Dlaczego tak ci na nim zależy? – zapytał, cofając się krok po kroku.

– Bo mam w nim... prywatne rysunki.

Wyciągnął w jej kierunku rękę ze szkicownikiem, a gdy Lilah chwyciła blok z drugiej strony, przyciągnął ją do siebie. Ona zaś doznała nagłego olśnienia. To, że Zane zadał sobie tyle trudu, aby odebrać jej szkicownik, mogło znaczyć tylko jedno: zaciękała go jego zawartość, ponieważ podczas pogoni za wścibskim reporterem wśród rozrzuconych płócien zauważył własny portret.

– Widziałeś go – mruknęła Lilah, nie patrząc mu w oczy. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

– Rysowałaś szkice i namalowałaś mój portret, ponieważ...? – zapytał.

– Zobaczyłeś portret w mojej pracowni.

– Trudno go było nie zobaczyć.

– Miałam nadzieję, że nie zauważysz.

– Bałaś się, aby nie wyszło na jaw, że nie możesz o mnie zapomnieć. –

Wyjął szkicownik delikatnie z dłoni oniemiałej Lilah i rzucił go na kanapę. –

Nie jest ci już potrzebny. Masz przed sobą oryginał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lilah zamarła, porażona odkryciem, że Zane pożąda jej tak samo jak ona jego.

– Może wolę żyć fantazją – odparła bez przekonania.

– Kłamczucha. – Pochylił głowę tak, że ich czoła prawie się stykały. – I co teraz?

– Nic.

Lilah przełknęła ślinę. A jeszcze dziś rano...

Nie do wiary, ile się wydarzyło w ciągu zaledwie kilku godzin! Zadała sobie pytanie, co się właściwie wydarzyło i nagle zrozumiała, że wpadła w pułapkę, którą przez całe swoje dorosłe życie starała się omijać: uległa zauroczeniu. Wzorem matki i babki zakochała się od pierwszego wejrzenia w nieodpowiednim mężczyźnie.

Dlatego dwa lata temu wylądowała z Zane'em na kanapie w pustym pokoju. Dlatego pozwoliła się pocałować, najpierw podczas lotu na Medinos, a potem dziś rano przed konferencją prasową.

Zane rzucił jej baczne spojrzenie.

– O czym myślisz?

– O niczym.

Wiedziała jednak, że udawanie na nic się nie zda. Jej wstydliva tajemnica została odkryta.

Zane najwyraźniej zamierzał iść za ciosem. Kiedy się nad nią pochylił, wiedziała, że zaraz ją pocałuje. Niewiele myśląc, zarzuciła mu rękę na szyję i wspięła się na palce.

Całując ją i trzymając w objęciach, Zane posuwał się krok za krokiem w

kierunku sypialni. W pewnym momencie łydki Lilah zetknęły się z krawędzią łóżka, gdzieś w oddali zadzwonił telefon, po czym zdała sobie sprawę, że leży na plecach, a Zane obok niej.

I zapomniała o bożym świecie.

Po paru chwilach Zane przewrócił się na plecy, pociągając ją za sobą. Jedną rękę wsunął w jej włosy, podczas gry drugą przyciskał ją do siebie tak mocno, że czuła każdy skrawek jego ciała, a przede wszystkim nieomylnie stwardnienie w dole brzucha. W następnym momencie podciągnął jej luźną bluzkę, z pewnym trudem rozpiął stanik i zaczął pieścić piersi.

Jak przez mgłę usłyszała trzask otwieranych drzwi, a zaraz potem kątem oka dostrzegła Elenę. Asystentka Zane'a stała w drzwiach sypialni, ubrana w czarną suknię do ziemi, która upodabiała ją do kruka.

Zane mruknął coś pod nosem, próbując zasłonić Lilah, a ona nerwowo obciągnęła bluzkę.

Nie uszło jej uwadze, że Elena wpatruje się jak urzeczona w obnażony tors Zane'a. Szybko się jednak opanowała.

– Samochód czeka. Gemma, która ma panu towarzyszyć na aukcji w muzeum, też jest gotowa – oznajmiła z kamiennym spokojem. A spojrzawszy na zegarek, dodała: – Żeby się nie spóźnić, za dwadzieścia minut powinniśmy być na miejscu.

Gemma. Rudowłosa piękność, dawna osobista asystentka Zane'a, z którą się pokazywał na niezliczonych imprezach charytatywnych. To by załatwiało ewentualne nadzieje na przyszły stały związek z najmłodszym Atrausem, myślała Lilah z bólem serca.

Jadą do muzeum? Ach, prawda! W natłoku ostatnich wydarzeń na śmierć zapomniała, że obiecała być dzisiaj na aukcji dzieł sztuki, z której dochód był przeznaczony na cele charytatywne.

– Rany boskie, Howard! – wykrzyknęła. Widząc pytające spojrzenie wkładającego pospiesznie koszulę Zane’a, wyjaśniła: – Facet, z którym się umówiłam.

Pobiegła do swego pokoju, gdzie w ciągu kwadransa przebrała się w wieczorową suknię, upięła włosy, nałożyła makijaż, wskoczyła w pantofle na wysokim obcasie, po czym dołączyła do Zane’a i Eleny.

Howard był mężczyzną, z którym, chcąc się pocieszyć po nieudanej wyprawie na Medinos, nawiązała kontakt przez internet i umówiła się na pierwszą randkę.

Według informacji otrzymanych z agencji pośredniczącej w nawiązywaniu znajomości między „samotnymi”, Howard, którego znała tylko ze zdjęcia, posiadał wszystkie cechy, którymi powinien się odznaczać jej idealny mąż.

Do muzeum dotarła z pięciominutowym spóźnieniem. Howard czekał na nią w umówionym miejscu w holu, ale nie od razu go rozpoznała, bo wyglądał znacznie starszej niż na zdjęciu. Zamiast trzydziestu dwóch lat musiał mieć dobrze ponad czterdziestkę, oceniła Lilah.

Howard serdecznie się przywitał, lecz natarczywy sposób, w jaki jej się przyglądał, sprawił, że Lilah poczuła się nieswojo. Wiedziała, że jej fotografie królują od wczoraj na pierwszych stronach gazet.

Gdy Howard ścisnął jej dłoń, zauważyła blady pasek u nasady jego czwartego palca. Był najwidoczniej do niedawna żonaty.

Wieczór włókł się nieznośnie. Lilah była zbyt zajęta obserwowaniem Zane’a z uwieszoną u jego ramienia Gemmą, aby się skupić na tym, co Howard opowiadał o sukcesach swojej firmy.

– Może jednak dasz się namówić na kieliszek szampana – zapytał w pewnym momencie, biorąc dla siebie z bufetu szklankę wody mineralnej.

– Nie, dziękuję. – Lilah była już trochę zirytowana uporem, z jakim Howard namawiał ją na mocniejsze drinki, chociaż sam pił wyłącznie wodę.

– Bardzo rozsądnie – pochwalił. – Moja, hm... matka nie pochwała picia alkoholu, zwłaszcza przez kobiety.

– Twoja matka? – zdziwiła się Lilah, kładąc akcent na słowo „matka”. Miała nieodparte wrażenie, że o mało nie powiedział „moja żona”.

Howard wsunął rękę pod kołnierzyk koszuli, jakby nagle zrobiło mu się duszno.

– Tak, mieszkam z matką – odparł. – To wspaniała kobieta.

Ostatecznie znużona towarzystwem Howarda przeprosiła go, oświadczając, że przed rozpoczęciem aukcji obrazów musi odetchnąć świeżym powietrzem.

Przedarłszy się przez tłum gości, wyszła przez otwarte przeszkłone drzwi na obszerny taras. Po paru sekundach dołączył do niej Zane, na co zresztą w skrytości ducha liczyła.

– Kiedy zawarłaś z nim znajomość? – zapytał, ruchem głowy wskazując kłębiący się w sali tłum.

– Dzisiaj.

– Randka w ciemno? – zapytał z niedowierzaniem.

– Można tak powiedzieć – mruknęła, nie patrząc Zane’owi w oczy.

Co go to obchodzi, dodała w duchu. Prawda była taka, że na ofertę Howarda odpowiedziała niedawno, będąc w fatalnym nastroju po powrocie z Medinos.

– Nie podoba mi się ten facet, nie pozwolę, żeby cię odwoził – oświadczył Zane niemal oskarżycielskim tonem. – Na dobrą sprawę mógłby być twoim ojcem.

– Rzeczywiście jest starszy, niż myślałam – przyznała Lilah. –

Zostawiłeś Gemmę samą?

– Przez parę minut poradzi sobie beze mnie. Czy dlatego zadałaś się z Lucasem, że jest od ciebie sporo starszy?

– O co ci chodzi? – zapytała, robiąc zdziwioną minę.

– Wiem, ile masz lat i udało mi się ustalić, że na ogół umawiasz się ze starszymi mężczyznami. Czy tego też wymagasz od przyszłego męża?

Fakt, że interesował się jej prywatnym życiem, nie tylko jej nie oburzył, ale wręcz sprawił przyjemność. Zwłaszcza jego dociekliwość w kwestii różnicy wieku. Czyżby niepokoiła go myśl, że jest od niej młodszy?

– Nie, nie musi być ode mnie starszy.

– To dobrze. – Zane położył jej ręce na ramionach i przyciągnął do siebie.

– To nie byłoby w porządku wobec Gemmy. – Ona też nie była w muzeum sama, ale podstępny i kłamliwy Howard przestał się dla niej liczyć.

– Gemma jest pracownikiem Atraeus Group. Pomaga mi od czasu do czasu w czysto zawodowym charakterze.

Zane pochylił się i musnął wargami jej usta. Lilah przeszło drżenie. Kiedy objął ją w pasie i przygarnął do siebie, wspięła się na palce, odwzajemniając pocałunek. Z sali aukcyjnej dobiegł odległy głos licytatora, ale prawie go nie zarejestrowała.

Nagle w cieniu drzew coś się poruszyło, błysnęło światło. Zane wyprostował się gwałtownie.

Pojawił się drugi ruchomy cień. Nocny stróż, obchodzący ogród z latarką w ręku, skinął im głową i poszedł dalej.

Lilah w zamyśleniu odprowadziła go wzrokiem. Miała nieprzyjemne wrażenie, że wcześniejszy błysk światła był błyskiem flesza. Zdawała sobie sprawę, że nie powstrzyma wścibstwa węszących za sensacją dziennikarzy,

nie znaczyło to jednak, że się z nim pogodziła.

- Wracajmy – szepnęła. – Howard będzie mnie szukał.
- Poważnie o nim myślisz?
- Nie, już nie.

Weszli do środka. Perorujący w grupie podtatusiałych mężczyzn Howard nawet nie spojrzał w jej stronę. Zane miał rację, jest stanowczo za stary.

– Muszę sprawdzić tego twojego Howarda – oświadczył Zane, wyciągając komórkę – żeby się upewnić, czy czegoś nie ukrywa.

– Masz rację. Jestem przekonana, że jest żonaty.

– Wyjdź razem z Eleną i Gemmą i poczekajcie na mnie w samochodzie. Spiros już podjeżdża pod wejście do muzeum, ja tymczasem pogadam z twoim absztyfikantem. Widziano go w ogrodzie robiącego zdjęcia.

Skinąwszy jej głową, Zane podszedł do pogrążonych w rozmowie mężczyzn krokiem zaprawionego w swoim fachu drapieżnika.

Howard na jego widok odruchowo zanurzył rękę w kieszeni, jakby chciał zabezpieczyć ukrytą komórkę. Najwyraźniej zdał sobie sprawę, że został przyłapany.

Lilah odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Zdrada Howarda była jej obojętna. Czowała tylko miłe zadowolenie na myśl, że w osobie Zane'a znalazła godnego zaufania obrońcę.

Gemma i Elena wyszły razem z Lilah i wszystkie trzy wsiadły do oczekującej limuzyny. Kiedy po paru minutach do auta zajrzał Zane, Gemma z szerokim uśmiechem wskazała mu wolne miejsce obok siebie. On jednak nawet na nią nie spojrzał. Jego uwaga była skoncentrowana na grupce wałęsających przed muzeum chłopców.

- Muszę z nimi pogadać, ale to długo nie potrwa – powiedział,

zwracając się wyłącznie do Lilah.

Jego zachowanie w widoczny sposób zirytowało rudowłosą Gemmę. Wyciągnąwszy telefon, wdała się z kimś w długą rozmowę, Elena zaś wyjęła z torebki książkę i pograżyła się w lekturze. Tylko nieprzygotowana na taką okoliczność Lilah była zdana na obserwowanie tego, co się wokół nich działo.

Dzięki temu zauważyła wymykającego się z muzeum i odjeżdżającego małym dwuosobowym samochodem Howarda.

Chwilę po tym Zane zbliżył się do limuzyny.

– Przepraszam, ale nie mogę wrócić z wami do hotelu. Muszę się zająć tymi dziećmiakami.

– Co możesz dla nich zrobić? – zapytała Lilah, spoglądając na wymizerowanych chłopców.

– Na dobry początek zainstaluję ich na noc w domu opieki społecznej. A potem zobaczymy. Do zobaczenia później.

Odprowadzając go wzrokiem, Lilah zauważyła, że na widok zbliżającego się Zane'a twarze bezdomnych dzieci pojaśniały. Nie miała dotąd pojęcia, jak bardzo jest im oddany. Najwyraźniej potrafił nawiązać z nimi kontakt, wzbudzić ich sympatię i zaufanie.

Miała wrażenie, że po raz pierwszy odsłonił przed nią swą prawdziwą twarz. Nie twarz playboya i uwodziciela, jakim przedstawiały go media, lecz czułego opiekuńczego mężczyzny, mogącego stać się świetnym ojcem.

Właściwości, jakimi w jej dotychczasowym wyobrażeniu powinien się odznaczać idealny mąż, wydały jej się nagle miałkie i ułomne.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy wchodziła do hotelowego apartamentu, odezwała się komórka. Dzwonił Zane.

– Postaram się wkrótce wrócić. Czekaj na mnie w mojej sypialni.

– Dlaczego w twojej? – obruszyła się.

– A dlaczego nie?

– Po pierwsze, ponieważ kogoś masz.

– Mówiłem ci już, że Gemma nie jest moją dziewczyną, a dzisiejsze wyjście do muzeum było umówione kilka tygodni temu. Powinienem był to zmienić, ale nie zdążyłem, ostatnimi czasy za wiele się działo.

– Może to zabrzmie niemądrze, ale dawno temu coś sobie przyrzekłam. A jeśli dzisiaj zapomniałam o owym przyrzeczeniu, to jeszcze nie znaczy, że straciło ono dla mnie znaczenie.

W słuchawce zapadła cisza.

– Przepraszam, ale nie mogę dłużej rozmawiać. Rób, co ci serce dyktuje, tylko nie opuszczaj apartamentu. I nie dzwoń z hotelowego telefonu. W recepcji na dole wciąż czyhają dziennikarze.

Lilah powędrowała do swego pokoju, rozebrała się i wzięła prysznic. Wkładając jedwabną koszulę nocną i puszysty hotelowy szlafrok, poczuła nagły głód.

Poszła do kuchni. Zdumiało ją wnętrze lodówki, obficie zaopatrzone w najrozmaitsze smakołyki. Zrobiła kanapkę, którą razem z kubkiem herbaty i miską owoców ustawiła na tacy.

Zaniosła to do salonu i usiadła przed telewizorem. Przy pomocy pilota poszukała kanału podającego bieżące wiadomości. Ku jej rozpaczy

pokazywano akurat migawki z aukcji w muzeum i na ekranie zobaczyła tulącą się do Zane'a Gemmę w obcisłej, niezwykle seksownej sukni w kolorze fuksji.

Zaczęła przeskakiwać z kanału na kanał, aby na koniec zadowolić się starym czarno–białym filmem. Była jedenasta, kiedy film się skończył, ale Lilah czuła, że nie zaśnie. Była zbyt podminowana. Z braku lepszego zajęcia postanowiła się upewnić, czy Evan zabezpieczył okno w jej pracowni.

Gdy jednak sięgnęła po odłożoną na stół komórkę, przekonała się, że podczas rozmowy z Zane'em telefon ostatecznie się wyładował, a do tego zapomniała zabrać z domu ładowarkę.

Irytację z powodu własnego gapiostwa pogłębiało podejrzenie, iż Zane tak długo nie wraca, bo zabawia się z Gemmą. W dodatku targały nią sprzeczne emocje. Z jednej strony wiedziała, że Zane budzi w niej nieodparty pociąg fizyczny, a jednocześnie bała się podzielić los matki i babki.

Znudzona i podenerwowana czekaniem tudzież niemożnością zaśnięcia, postanowiła złamać zakaz i zadzwonić do Evana z telefonu hotelowego.

Na jej pytanie Evan odpowiedział sucho i krótko. Owszem, naprawił zamek w oknie, ale nie może rozmawiać, bo ma u siebie „gościa”.

Nim Lilah zdążyła odłożyć słuchawkę, otworzyły się drzwi i do salonu wszedł Zane.

– Prosiłem, żebyś nie korzystała z hotelowego telefonu – powiedział z wyrzutem, zdejmując smoking i rzucając go na krzesło.

– Komórka mi się wyładowała.

– Dzwoniłaś do Howarda?

– Nie?

– Do Lucasa?

– Nie, do Evana. Chciałam się upewnić, czy naprawił zamek w oknie.

– Coś za dużo mężczyzn kręci się wokół ciebie – z widoczną pretensją zauważył Zane.

– I kto to mówi? Mam wyliczyć kobiety, które kręcą się koło ciebie?

Zane wyraźnie się rozpogodził.

– Spędziłem pół nocy z gromadą wystraszonych dzieciaków. – I z ledwo wyczuwalną nutą triumfu w głosie dodał: – Pewnie myślałaś, że jestem z Gemmą?

Momentalnie znalazł się przy niej.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego przeniósłem działalność charytatywną ze Stanów do Sydney? – zapytał, ujmując jej twarz w dłonie. – Żeby być blisko ciebie.

Odnotował moment, w którym Lilah uwierzyła w jego zapewnienie.

Zazdrość, jaka go ogarnęła na widok Lilah rozmawiającej przez telefon, nagle się rozviała. Niemniej niepokojący był sam fakt, że po raz pierwszy w życiu był zazdrosny o kobietę. Do tej pory potrafił w pełni kontrolować emocje. Miewał rzecz jasna dłuższe lub krótsze romanse, ale zdarzały mu się także okresy całkowitego celibatu.

Jednak to, że od dwóch lat kobiety przestały go interesować, było czymś absolutnie nowym i ten stan utrzymywał się o wiele za długo.

Zanurzył ręce we włosach Lilah, a gdy przywarł do jej ust, poczuł narastające pożądanie. A kiedy Lilah wspięła się na palcach, namiętnie odpowiadając na pocałunek, do reszty stracił głowę.

Zerwał z niej szlafrok i dotknął ustami okrytej cieniutkim jedwabiem piersi. W następnej chwili poczuła, że porywa ją na ręce, niesie na najbliższą kanapę i przywiera do niej całym ciałem.

Rozkoszne drzenie nasiliło się, gdy jego ręka uniosła dół jej koszulki nocnej i sięgnęła między uda. Lilah wyprężyła się, unosząc biodra. Po raz

pierwszy w życiu zrozumiała, czym jest pożądanie, o którym opowiadały jej przyjaciółki, o którego istnieniu dowiadywała się z filmów i romansów. Co to znaczy czuć pożądanie i być pożądaną. Wobec tego, co teraz doznawała, chronione od lat dziewictwo wydało jej się pozbawionym sensu dziwactwem.

Wbrew rozsądkowi, który podpowiadał, że nie wolno jej się kochać z mężczyzną typu Zane'a, jego fizyczna bliskość, czułość i namiętność mówiły coś wręcz odwrotnego. Rozpierało ją poczucie szczęścia, rozkoszowała się każdą chwilą. W nagłym olśnieniu pojęła, dlaczego matka i babka wybrały namiętność zamiast poczucia bezpieczeństwa.

Powinna była znacznie wcześniej pójść w ich ślady.

Nie mogąc się doczekać spełnienia, nerwowymi ruchami pomogła mu zdjąć spodnie. Zane wszedł w nią i... nagle zamarł.

– Jesteś dziewicą... – A do tego zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu zapomniał o prezerwatywie.

Zacisnąwszy zęby, próbował opanować pożądanie. Jeszcze nigdy do tego stopnia nie stracił nad sobą kontroli. Musi to przerwać, nie wolno mu się poddać pragnieniu posiadania Lilah za wszelką cenę.

Lilah przeżyła się i poruszała biodrami, usiłując zmusić go, by głębiej się z nią połączył.

– Nie pomagasz mi – mruknął ochryple.

Ona nie tylko nie przestała, ale wzmogła wysiłki, aby go z siebie nie wypuścić. Poczł drzenie jej ciała, zapowiadające bliski orgazm. Ostatecznie stracił panowanie nad sobą i nagłym pchnięciem pokonał barierę, czując nieopisaną wręcz rozkosz.

Półprzytomni opadli razem na kanapę. Dopiero po długiej chwili w umyśle Zane'a zrodziła się przerażająca myśl. A jeśli Lilah zajdzie w ciążę?

Ona tymczasem leżała bez ruchu, aby jeszcze przez chwilę czuć bliską

obecność jego ciała. Bo chociaż za sprawą Zane'a przeżyła coś cudownego, to jednocześnie czuła, że on nie podziela jej szczęścia.

Niechętnie przyjął odkrycie, że kocha się z dziewicą.

Zalała ją fala wstydu, gdy sobie przypomniała, jak natarczywie domagała się spełnienia.

Spojrzenie Zane'a, gdy zwrócił ku niej głowę, było dziwnie pozbawione emocji.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że to twój pierwszy raz?

– Nie miałam kiedy o tym powiedzieć – odparła, czując, że się czerwieni.

– Gdybym wiedział, zachowałbym się inaczej.

– Skąd mogłam wiedzieć... – Nie dokończyła.

– Ja też nie planowałem tego, co się stało. – Położył się na boku i podparł łokciem. – Gdybym wiedział, użyłbym prezerwatywy. A tak istnieje obawa, że mogłaś zajść w ciążę.

– O to możesz być spokojny – odrzekła, próbując się uśmiechnąć. – Od dawna biorę pigułkę.

– Dobrze, że przynajmniej jedno z nas zachowało kontrolę nad sytuacją – odparł Zane. Po chwili z wyraźnym zadowoleniem dodał: – A skoro tak skutecznie zadbałaś o swoje bezpieczeństwo...

Nie kończąc zdania pochylił się i, uwolniwszy ostatecznie Lilah z koszuli, jął namiętnie pieścić.

Jednak tym razem uczucie rozkoszy obudziło w umyśle Lilah dzwonki alarmowe. Jak mogła zapomnieć, że jej głównym celem jest znalezienie odpowiedniego męża? Zane na pewno się z nią nie ożeni. Prasa rozpisywała się o jego awersji do jakichkolwiek stałych związków. Nie może przecież rozglądać się za mężem, mając kochanka.

Z wysiłkiem opanowała rozszalałe zmysły. Zachowała się głupio i bezwstydnie. Nie tylko uległa namiętności, ale w zapamiętaniu niemal zmusiła Zane'a, aby się z nią kochał.

– Nie możemy tego kontynuować – oświadczyła, wyzwalając się z jego ramion.

Zerwała się z kanapy i owinęła szlafrokiem.

– Nie musiałaś się ze mną kochać, wystarczyło powiedzieć „nie” – odparł chłodno. Ze wstydem musiała mu w duchu przyznać rację. – Tak czy inaczej, co do jednego mogę cię uspokoić, a mianowicie nie jestem nosicielem żadnej choroby przenoszonej drogą płciową. Do dzisiejszej nocy nigdy nie kochałem się z żadną kobietą bez zabezpieczenia.

Lilah jeszcze mocniej się zawstydziła. W ogóle o tym aspekcie sprawy nie pomyślała.

– Dzięki, że mi o tym mówisz – bąknęła. – Jeśli pozwolisz, pójdę do siebie.

– Dobrej nocy – rzucił chłodno.

Zamknawszy za sobą drzwi, zaczerpnęła głęboko powietrza. Popatrzyła na zegar, było dopiero w pół do pierwszej. Zane wrócił zaledwie pół godziny temu. W ciągu trzydziestu minut w jej życiu nastąpiła nieodwracalna zmiana.

Poszła do łazienki i wzięła prysznic, ale zamiast położyć się spać, włożyła dzinsy, bawełniany sweter i pantofle na płaskim obcasie. Proste codzienne ubranie przywróciło jej częściowo poczucie normalności.

Spakowanie walizki nie trwało długo. Po dwudziestu minutach była gotowa do wyjścia.

Usiadła na łóżku i nastawiła uszu. Dochodzący z łazienki Zane'a szum prysznica dawno ucichł. Podeszła na palcach do drzwi i je uchyliła. Salon tonął w ciemnościach, łącznie ze szparą pod drzwiami sypialni Zane'a.

Trzymając w ręce walizkę, dotarła na palcach do drzwi i wyszła na korytarz. Była już przy windzie, kiedy zza rogu wyłonił się Spiros. Nie bardzo rozumiała, co mówi swoją łamaną angielszczyzną, ale najwyraźniej starał się ją zatrzymać.

– Nie trzeba budzić Zane'a. Musi odpocząć – powiedziała, możliwie wyraźnie wymawiając słowa i jednocześnie włączając przycisk windy.

Spiros odsunął się i niechętnie skinął głową.

Czterdzieści minut później wysiadła z taksówki i podeszła do drzwi swego domu. W mieszkaniu skierowała się wprost do telefonu, by sprawdzić, kto się nagrał na automatycznej sekretarce. Owszem, nagrało się wiele osób, ale byli to wyłącznie dziennikarze domagający się wywiadu. Spodziewała się, że Spiros mimo wszystko obudzi szefa, ale widać tego nie zrobił, bo nie było wiadomości od Zane'a.

Z poczuciem niejasnego zawodu skasowała wszystkie nagrania.

Przed zapaleniem światła szczelnie zasłoniła okna, po czym rozebrała się i padła na łóżko. Spała niespokojnie, obudziła się tuż po szóstej. Z kubkiem kawy w ręce usiadła przed telewizorem, spodziewając się telefonu od Zane'a albo jego wizyty.

Tymczasem dzwonili tylko kolejni dziennikarze. W końcu straciła cierpliwość i wyłączyła telefon. Kiedy jednak sięgnęła do torebki po telefon komórkowy, okazało się, że zapomniała go zabrać z hotelu.

Na pociechę podgrzała zupę z puszki i zrobiła grzanekę, a zaraz potem do drzwi zapukał Evan, by jej oddać zapasowy klucz i zapytać, czy czegoś nie potrzebuje.

Bojąc się wyjść na ulicę, gdzie pewnie czekali wścibscy reporterzy, spędziła dużą część dnia, kręcąc się niespokojnie po mieszkaniu.

O czwartej po południu znowu rozległo się pukanie do drzwi. W progu

stanął listonosz, który podał jej małą paczuszkę i poprosił o potwierdzenie odbioru.

Gorączkowo rozerwała opakowanie i serce jej zamarło. Z wnętrza paczki wyłonił się jej telefon.

Zdała sobie sprawę, że przez cały czas czekała na jakiś znak od Zane'a. Że zadzwoni albo przybiegnie, prosząc, by do niego wróciła, zapewniając, jak wiele dla niego znaczy to, co wspólnie przeżyli.

Łudziła się. Nie zadał sobie nawet trudu, by napisać parę słów. Po prostu odesłał jej własność. Dał jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych kontaktów.

Zdruzgotana podłączyła telefon do ładowarki i niemal natychmiast odezwał się sygnał. Nadzieja, że to Zane, równie szybko się rozwiąła. Dzwonił Lucas.

Ich rozmowa była krótka. Niedoszły narzeczony poinformował ją, że biżuteria, którą zaprojektowała ostatnio dla Ambrosi Pearls, zdobyła nagrodę na konkursie w Mediolanie, wobec czego proponuje jej awans na stanowisko dyrektorki nowej filii, którą firma otworzy w najbliższym czasie na sąsiadującej z Medinos niewielkiej wyspie Ambrus.

Z nowym stanowiskiem wiązała się znaczna podwyżka wynagrodzenia plus wysokie diety. Lilah momentalnie przeliczyła, że jeśli się zgodzi, nie tylko spłacanie hipoteki matki przestanie być problemem, ale będzie mogła zacząć odkładać pieniądze. A poza tym ucieknie przed czyhającymi na nią w Sydney mediami.

Jedyny szkopał w tym, że Zane większość czasu spędzał na Medinos.

Poza tym jednak wszystko przemawiało za przyjęciem lukratywnej propozycji. Wziąwszy głęboki oddech, udzieliła pozytywnej odpowiedzi.

Lucas oddzwonił po dziesięciu minutach. Poinformował ją, że ma na

pojutrze zarezerwowany lot na Medinos, a do czasu znalezienia dla niej odpowiedniego lokum będzie mieszkała w hotelu Atraeus Resort.

Podniecona perspektywą radykalnej zmiany, Lilah zadzwoniła do matki, aby się podzielić radosną wiadomością. O obawach nie wspomniała.

Rozejrzała się po mieszkaniu, zastanawiając się, od czego zacząć przygotowania do wyjazdu i postanowiła w pierwszym rzędzie odwieźć do galerii przeznaczone na ten cel obrazy.

Właściciel Quincy Travers przyjął ją z otwartymi ramionami. Wziął obrazy i podał jej czek.

– Jak tylko przeczytałem o nagrodzie, dopisałem odpowiednią liczbę zer na twoich obrazach i obdzwoniłem paru kolekcjonerów. Wszystko, co miałem w magazynie, sprzedało się w pół godziny.

– Cudownie. – Będzie mogła za jednym zamachem spłacić resztę zadłużenia matki.

Nie mniej niż ona uradowany Quincy Travers zabrał się do rozwieszania świeżo otrzymanych obrazów.

– Teraz kolekcjonerzy będą za twoje płótna płacić każdą cenę. Nie tylko z powodu nagrody, ale i rewelacji prasowych. Seks jest dzisiaj w cenie. – I z konfidencjonalnym uśmiechem spytał: – A tak między nami, czy rzeczywiście spałaś z oboma braćmi?

– Nie – rzuciła i odwróciwszy się na pięcie, opuściła galerię. Przespała się tylko z jednym.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa dni później, po wielu bezskutecznych próbach skontaktowania się z Lilah przez telefon, Zane zajechał na parking koło jej domu.

Podszedł do drzwi i nacisnął numer jej mieszkania. Czekał na odpowiedź, rozpamiętywał wszystko, co się między nimi wydarzyło w jego apartamencie. Namiętność, z jaką Lilah mu się oddała. Oraz pewność, że był jej pierwszym mężczyzną.

Gdy więc nazajutrz rano odkrył, że Lilah wymknęła się po kryjomu, nie zostawiając wiadomości, w pierwszej chwili ogarnęła go nieopanowana złość.

Ochłonawszy nieco, zaczął się zastanawiać, czy jej gwałtowny wybuch namiętności był autentyczny i szczery, czy też kierowała nią ukryta chęć zastawienia na niego pułapki. Jednakże wspominając szczegóły wydarzeń tamtej nocy, za każdym razem dochodził do wniosku, iż sam fakt, że z góry zabezpieczyła się przed zajściem w ciążę, świadczy o jej niewinności.

Starając się zrozumieć motywy jej postępowania, przeprowadził wywiad. Wybrał się nawet na zwiady do jej rodzinnej miejscowości w Australii Zachodniej. A gdy wyszło na jaw, że Lilah jest dzieckiem niezamężnej matki, jej zagadka zaczęła się wyjaśniać.

Zane wiedział z doświadczenia, do jakiego stopnia wychowanie w dysfunkcyjnej rodzinie potrafi wpłynąć na osobowość człowieka i jego późniejsze postępowanie. Co więcej, matka Lilah była kobietą słabego zdrowia, wskutek czego ciężar jej utrzymania spoczął wcześniej na jedynej córce.

Znajomość tych faktów rzucała też nowe światło na snute przez Lilah

plany znalezienia dobrze sytuowanego męża.

A gdy Lilah uparcie nie odbierała telefonów, w tym także telefonu w pracy, uznał, że w obawie przed dziennikarzami zaszyła się w mieszkaniu.

Mogło to też tłumaczyć, dlaczego nie reaguje na dzwonek domofonu. Wobec tego wdarł się do ogrodu przez dziurę w ogrodzeniu i zaczął pukać do kolejnych, zasłoniętych kotarami okien jej mieszkania. Niestety, ani pukanie, ani nawet wołanie nie przyniosło odzewu.

Wrócił więc do domofonu i zaczął na chybił trafił naciskać numery, aż na koniec czyjś ochrypły, trudny do zidentyfikowania głos wyjaśnił mu, że Lilah Cole wyjechała z kraju i zwolniła mieszkanie. Jeśli chce, może je w każdej chwili wynająć.

Zane, coraz bardziej sfrustrowany, wrócił do samochodu i zadzwonił do Lucasa.

– Tak, to prawda – usłyszał w słuchawce. – Wyjechała na Medinos. Zgodziła się pokierować nową filią Ambrosi Pearls na Ambrus.

– Kto wpadł na taki pomysł?

– Ja. Za dzień, dwa polecę na Medinos sprawdzić, jak sobie radzi.

– Carla nie będzie zadowolona – wycedził zirytowany Zane.

Carla była znana z wybuchowego usposobienia.

– Postarałem się, żeby na czas mojego pobytu na Medinos wybrała się z wizytą do matki – wyjaśnił Lucas.

Czyli będzie mógł swobodnie widywać Lilah.

– Kiedy Lilah wyleciała z Sydney? – zapytał, z trudem nad sobą panując.

– Jeśli dobrze pamiętam, wsiada właśnie do samolotu.

Zane rozłączył się i natychmiast połączył z Eleną, która jednak po paru minutach oddzwoniła, że jedyny tego dnia samolot z Sydney na Medinos

odleciał przed półgodziną.

Cisnął ze złością telefon na miejsce pasażera. Jednak po zastanowieniu przypomniał sobie, że rejsowy samolot ma dwie przerwy w locie: jedną trzygodzinną w Singapurze, drugą nieco krótszą w Dubaju. Jeśli polecą prywatnym odrzutowcem, zdąży go wyprzedzić.

Jeśli nawet jego brat ma wobec Lilah jakieś podejrzone zakusy, pozostaje niezbitym faktem, że dziewczyna nigdy nie poszła z nim do łóżka. To on był pierwszym mężczyzną, z którym się kochała.

Nie odda jej nikomu. Niezależnie od jej matrymonialnych planów był zdecydowany zdobyć ją wyłącznie dla siebie. Nie na darmo był bliźniaczo podobny do swego dalekiego przodka korsarza.

Lilah weszła do sali przylotów lotniska na Medinos i rozejrzała się wokół siebie. Niemal natychmiast podszedł do niej uzbrojony funkcjonariusz ochrony.

Mimo jego słabej angielszczyzny Lilah zrozumiała, że jest oczekiwana i ma iść za nim. Jakież było jej zdziwienie, kiedy w prywatnej poczekalni, do której została zaprowadzona, zjawił się Zane.

– Co ty tu robisz? – zdziwiła się.

– A kogo się spodziewałaś? Lucasa?

Popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

– O ile wiem, Lucas jest w Sydney – odparła.

Zane bez słowa rozwinął trzymaną w ręce gazetę i położył ją na stole tak, by mogła przeczytać wydrukowaną wielką czcionką tytuł: LUCAS ATRAEUS INSTALUJE KOCHANKĘ NA MEDINOS.

A już myślała, że ucieknie przed całym tym medialnym zamieszaniem. Zmiała gazetę i wrzuciła ją do kosza.

– Nie widziałam tego. W samolocie nie rozdawali szmatławców.

– Kto wiedział, że wyjeżdżasz? – spytał Zane, przysiadając na skraju stołu i zakładając ręce na piersi.

– Mnóstwo ludzi. Nie robiłam z tego tajemnicy.

Sytuacja zaczęła działać Lilah na nerwy. Zaczęła nieporadnie zbierać bagaże.

– Zostaw te walizki, sam je zaniosę do samochodu.

– Dam sobie radę bez twojej pomocy – odparła ostro, rozgniewana zawartą w jego pytaniu sugestią, że to ona sprzedała prasie wiadomość o wyjeździe.

– Nie musisz. Specjalnie przyleciałem, żeby odebrać cię z lotniska.

– Nic z tego nie rozumiem. Najpierw nie dajesz znaku życia, a teraz...

– Dzwoniłem, ale nie odbierałaś telefonu.

Minął dłuższy moment, nim Lilah oswoiła się ze świadomością, że Zane jednak z niej nie zrezygnował. Zwłaszcza że do tej pory nie zachowywał się wcale jak stęskniony wielbiciel.

– Chyba nie myślisz, że mogłabym celowo dać znać prasie po to, żeby zostać kochanką Lucasa?

– Albo doprowadzić do zerwania zaręczyn z Carlą.

W pierwszej chwili miała ochotę chlusnąć mu w twarz resztką niedopitej kawy. Ale wbrew temu pierwszemu impulsowi podeszła do Zane'a i musnęła ręką jego tors.

– Po co miałabym to robić, skoro, jak sam dałeś mi niedawno do zrozumienia, mając do czynienia z „oryginałem”, nie muszę się dłużej karmić fantazjami?

Oczy Zane'a zabłysły. Objął ją i przytulił.

– To dlaczego uciekłaś?

– Myślałam, że... nie traktujesz tego poważnie – wybąkała.

– Nie jestem zwolennikiem przygód na jedną noc.

– A twoje niezliczone podboje, o których rozpisują się łowcy skandali, to nieprawda?

– W większości.

Może i jest szczery, ale przez to chyba jeszcze bardziej niebezpieczny. Bo przecież od dwóch dni marzyła w skrytości ducha, aby ją odszukał.

– A skoro tak, to i o mnie mogą wypisywać wysane z palca historie.

– Bardzo możliwe – odparł, muskając wargami jej policzek.

– Nie mam zamiaru skłócić Lucasa z Carlą – szepnęła.

– To dobrze, bo chcę ci coś zaproponować. – Delikatnie przygryzł płatek jej ucha. – Dwa dni na rajskiej wyspie, tylko we dwoje.

Lilah przeszło rozkoszne drżenie. Myśl o namiętym interludium sam na sam z Zane'em przed powrotem do normalnego życia stanowiła nieodpartą pokusę. Wbrew wszystkiemu, co podpowiadał rozsądek.

– Dobrze – szepnęła.

Gorący pocałunek sprawił, że zapomniała o bożym świecie. Nie bardzo wiedziała, jakim sposobem znalazła się w oczekującym na parkingu samochodzie. Obok niej siedział Zane. Spiros prowadził.

Po paru minutach zajechali na parking koło rozległej przystani jachtowej.

– To przecież nie jest Atræus Resort – zauważyła.

– Jest taki piękny dzień, więc pomyślałem, że przejażdżka jachtem sprawi ci przyjemność.

Nim zdążyła zareagować, Zane wyskoczył z samochodu. Wysiadając za nim, spostrzegła kątem oka, że Spiros otwiera bagażnik i wyładowuje jej bagaże. Spodobał jej się pomysł dotarcia do Atræus Resort drogą morską. Po krótkich przygotowaniach Zane pomógł jej wdrapać się na pokład jachtu.

Po wniesieniu walizek Spiros wyskoczył na brzeg i odrzucił cumy.

– Spiros nie płynie z nami?

– Nie tym razem – odparł krótko Zane, zajęty wyprowadzaniem jachtu z przystani.

Lilah usadowiła się pośrodku pokładu, zdecydowana cieszyć się każdą chwilą. Kiedy jednak po dwudziestu minutach zorientowała się, że wyspę Medinos zostawili daleko za sobą i ze wszystkich stron otacza ich nieskończone morze, ogarnął ją niepokój.

– Jesteś pewien, że płyniemy do Atraeus Resort? – zapytała.

– Zabieram cię na wyspę Ambrus.

– Na Ambrus? Przecież tam nic nie ma – zaprotestowała.

– No, niezupełnie – odparł, rzucając jej wesołe spojrzenie. – Na północnym cyplu są pozostałości dawnych zabudowań.

Jacht okrążył niewielki cypel i wpłynął na spokojniejsze wody. Oczom Lilah ukazały się resztki zbombardowanych podczas II wojny światowej budynków dawnej sortowni pereł.

– Po co mnie przywiozłeś? Obiecywałeś dwa dni w raju.

– Mówiąc o raju, nie miałem na myśli krajobrazu – odparł z szelmowskim uśmiechem.

Na wspomnienie rozkoszy przeżytych dwa dni temu na kanapie Lilah oblała się rumieńcem.

– Tego, co się wtedy stało, nie nazwałabym rajem.

– Mieliśmy za mało czasu. I. to z powodu ciebie.

Lilah milczała. Łądując godzinę temu na Medinos, była przekonana, że jej życie nareszcie się unormowało, że od tej chwili będzie twardo stąpać po ziemi.

A tymczasem w ciągu zaledwie godziny wszystko się znowu

beznadziejnie pogmatwało.

– Mam zamówiony apartament w Atraeus Resort.

– Prosiłem tylko o dwa dni, a ty się zgodziłaś – przypomniał z pretensją w głosie. – Chyba że chcesz kolejny raz stać się obiektem skandalu, kiedy Lucas przyleci jutro na Medinos.

– Myślałam, że mnie odwieziesz do Atraeus Resort.

– Przepraszam, faktycznie trochę cię podszedłem. – W towarzyszącym słowom Zane’a spojrzeniu nie było cienia skruchy. – Za dwa dni odwiozę cię na Medinos. Po wyjeździe Lucasa.

Płynęli teraz wolno wzdłuż brzegu malej wysepki. Spoglądając na jej puste brzegi, Lilah pomyślała, że przynajmniej odpocznie tutaj od nachalnych mediów.

– Można się stąd połączyć z internetem? – zapytała.

– Nie, prąd mamy z generatora.

– W takim razie wracamy na Medinos. Nie mogę nagle zniknąć, bez kontaktu ze światem.

– Załedwie na dwa dni.

Lilah była w kropce. Przed wyjazdem uznała, że rozpoczynając nowe życie, powinna realizować swe matrymonialne plany i nawiązała w tym celu nowe kontakty z potencjalnymi kandydatami. Z braku lepszego argumentu, którym mogłaby się posłużyć, oświadczyła:

– To, co robisz, to porwanie.

– Nie przesadzajmy. Pomyśl, co nas czeka: dwa dni nieprzerwanej sielanki, sam na sam.

Mówiąc to, obrzucił Lilah takim spojrzeniem, że serce jej zamarło. Czyż nie tęskniła za nim przez ostatnie dni? Nie będąc w stanie walczyć dłużej ze swymi sprzecznymi pragnieniami, postanowiła poddać się nieuniknionemu.

Przynajmniej na razie.

Chciała mieć jednak ostatnie słowo.

– Domyślam się, że na Medinos nikt nie skarże członka rodziny Atraeusów za porwanie.

Zane parsknął śmiechem.

– Raczej nie – przyznał.

Wyłączył silnik łodzi, po czym zarzucił kotwicę.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Do plaży dopłynęli pontonem. Zane wysiadł pierwszy i czekał na Lilah z wyciągniętą ręką, lecz ona zignorowała jego gest. Zdjąwszy buty, sama wskoczyła do zaskakująco zimnej wody.

Wyszędłszy na piaszczysty brzeg, rozejrzała się po niewielkiej zatoczce, osłaniając oczy ręką przed ostrym południowym słońcem. Powyżej wąskiej plaży ziemię porastały kępy wiechliny, a między nimi rozciągały się ciemniejsze połacie dzikiego tymianku i rozmarynu. Po prawej stronie zatoki dostrzegła rozpadające się szopy, a po lewej oplecione bluszczem ściany niegdyś okazałej willi, otoczonej gajem skarłałych drzew oliwnych.

To musi być dawna rezydencja Sebastiena Ambrosiego, domyśliła się. Wiedziała, że w 1940 roku dziadek Carli Ambrosi przeniósł rodzinną firmę z tutejszych wysp do Broome w Australii.

– Jest mniejsza, niż sobie wyobrażałam – zauważyła.
– Znałaś Sebastiena Ambrosiego?
– Moja matka pracowała u niego przez kilka lat przy segregowaniu pereł. Okazał nam wtedy wiele serca. – Zamyśliła się na moment. – Ambrosi Pearls wydawała mi się zaczarowaną krainą i marzyłam, żeby zobaczyć Ambrus.

Podczas gdy Zane wyładowywał bagaże, Lilah ruszyła wzdłuż plaży wolnym krokiem w kierunku wyrastającej ze skalnego wzniesienia dwupiętrowej rezydencji. Z jej okien musiał się roztaczać wspaniały widok.

– Jak się czujesz?
– Nie najgorzej, w każdym razie jak na ofiarę porwania – odparła zgryźliwie.

– Możesz być spokojna, nie będziemy całkiem sami. Pewne małżeństwo z Medinos zgodziło się towarzyszyć nam przez parę dni. Jorge jest zawodowym lokajem, a Marta świetnie gotuje. Jak widzisz, zadbałem nie tylko o nasze wygody, ale i o względy przyzwoitości.

– Czyli dokonałeś porwania politycznie poprawnego.

Zane tylko zacisnął zęby.

Pół godziny później rozchmurzył się, kiedy odświeżona, przebrana w luźną białą sukienkę Lilah pojawiła się na tarasie, gdzie mieli zjeść przygotowany przez Martę smakowity lunch.

Mimo pozornego zaniedbania willa na wyspie Ambrus była w istocie rzeczy luksusowym schronieniem, a jednak do tej pory Zane’owi nie przyszło do głowy zaprosić do niej którejś z kochanek. Lilah była pierwszym gościem.

Czuł, że Lilah nie tylko bardzo go pociąga, ale stała mu się autentycznie bliska mimo swoich różnych dziwactw i kaprysów. Był zdecydowany zrobić wszystko, aby zatrzymać ją przy sobie. Nie wiedział jeszcze, jak miałyby to wyglądać, ale nie zamierzał z niej zrezygnować.

Lilah odłożyła nóż i widelec.

– Pójdę się zdrzemnąć – powiedziała, tłumiąc ziewnięcie.

Zane odprowadził ją pełnym pożądania wzrokiem, ale powściągnął chęć, by pójść za nią. Musi jej dać czas na ochłonięcie, odzyskać jej zaufanie, skoro pragnie zatrzymać ją na dłużej. Nie wiedział, na jak długo, ale na pewno dłużej niż dwa dni.

Gdy ocknęła się z drzemki, słońce zachodziło, a z głębi domu dopływały smakowite zapachy.

Odświeżywszy się pod prysznicem, zdecydowała, że zamiast się buntować przeciwko porwaniu, zawiesi najbliższe plany życiowe i przez dwa dni pofolguje namiętności. Wybrała prostą, ale seksowną sukienkę z

głębokim dekoltem i staranie się umalowała.

Zadowolona ze swego wyglądu, zbiegła ze schodów i skierowała się do wielkiego salonu. Zane czekał na nią w rozchełstanej na piersi, półprzejrzystej białej koszuli, która innemu mężczyźnie nadawałaby zniewieściały wygląd, lecz u niego podkreślała szerokie ramiona i muskulaturę. Ze związanymi nad karkiem włosami i trzema kolczykami w uchu przypominał do złudzenia swego groźnego, trudniącego się piractwem przodka.

Z głębi domu dochodziły przyciszone dźwięki klasycznej muzyki, a na tarasie oczekiwał pięknie zastawiony stół. W świetle płonących w srebrnych kandelabrach świec pobłyskiwały kryształowe kieliszki, delikatna porcelana i złote nakrycia.

Spoglądając na szumiące w dole morze, Lilah miała wrażenie, że znajdują się na pokładzie wielkiego statku.

Menu dorównywało wspaniałością zastawie. Kiedy po złożonym z delikatnych ciasteczek i świeżych fig deserze Marta i Jorge sprzątnęli ze stołu, Zane gestem ręki zaprosił Lilah z powrotem do salonu.

Lekko zdenerwowana ruszyła na obchód, podziwiając obrazy. Zatrzymała się przed akwarelą przedstawiającą skalny szlak wiodący do mrocznej jaskini.

– Ten pejzaż pochodzi ze starej rezydencji – wyjaśnił Zane, stając za nią. – Jeden z zaledwie paru obiektów, które przetrwały bombardowania II wojny światowej.

Lilah stężała, czując jego fizyczną bliskość. Była zaskoczona siłą własnej reakcji, nerwowym napięciem, jakie ją nagle ogarnęło. Ostatecznie nie byli sobie obcy, nie tylko się całowali, ale byli kochankami.

– Napijesz się? – zapytał.

Kiedy się odwróciła, Zane stał przy barku, na drugim końcu pokoju.

– Nie, dziękuję.

– No to usiądźmy – odparł, wskazując stojące wokół kominka skórzane fotele.

Lilah zapadła w jeden z nich, próbując uspokoić rozedrgane nerwy. Zane podszedł do kominka z kieliszkiem koniaku w ręce.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Peters jest gejem?

Lilah aż podskoczyła.

– Skąd wiesz?

– Byłem ciekaw, więc przeprowadziłem mały wywiad.

Lilah nie posiadała się z oburzenia. Wiedziała, że Zane spełnia w Atraeus Group rolę człowieka do specjalnych poruczeń.

– Poddałeś mnie i Evana śledztwu? – zawołała.

– Nie przesadzajmy, wystarczyło zadać parę pytań w biurze Ambrosi Pearls. Jak ma na imię ta wasza specjalistka od stosunków z mediami?

– Lisa.

– A tak. Ona mi powiedziała.

Lilah westchnęła. Mogła się tego domyślić. Lisa, która wszędzie węszyła romanse, wygadała się przed Zane'em, sądząc pewnie, że robi to dla jej dobra.

– Od czasu do czasu towarzyszyłam Evanowi na oficjalnych bankietach po to, żeby w jego firmie rachunkowej nikt nie zaczął go podejrzewać o skłonności homoseksualne. Ot i cała tajemnica.

Zane zmierzył ją baczny spojrzeniem.

– A co powiesz o jego szefie? – zagadnął.

Lilah przypomniała sobie nagle, w jakim momencie Zane stanął przed nią na pamiętnej aukcji dwa lata temu. Zobaczyła go w chwili, gdy odpieszała

nieproszone zalecanki podtatusiałego Brittena.

– Myślałem, że kręcisz nie tylko z Evanem, ale i z jego szefem.

– Czyli że wspinam się po korporacyjnej drabinie? – zapytała z goryczą w głosie.

– Coś w tym rodzaju. – Dopił drinka i odstawił kieliszek na półkę nad kominkiem.

Lilah zamilkła na moment. Wreszcie zapytała:

– Więc dlaczego po tym, jak poszłam z tobą do łóżka i przekonałeś się, że z nikim nie spałam, nie raczyłeś się odezwać?

– Uznałem, że musimy dać sobie trochę czasu. Poza tym miałem coś do załatwienia. W Broome.

Lilah żywo zareagowała na wspomnienie rodzinnego miasta.

– Pojechałeś sprawdzić, co się dzieje w tamtejszej hodowli pereł?

– Nie, tym razem miałem inny cel. Chciałem porozmawiać z twoją matką. Potrzebowałem jej zgody.

Przez moment Lilah na serio pomyślała, że Zane pojechał prosić matkę o zgodę na poślubienie córki. Natychmiast jednak odrzuciła ten idiotyczny pomysł. Po pierwsze, Zane Atraeus nie był staroświeckim romantykiem, a po drugie, musiałby najpierw oświadczyć się samej zainteresowanej, czego dotąd nie zrobił i najwyraźniej zrobić nie zamierzał.

– Zgody na co? – zapytała.

– Na spłacenie jej kredytu.

– Co takiego? – wykrzyknęła, zrywając się na równe nogi. – Jak śmiałeś mieszać się w moje rodzinne sprawy i proponować mojej matce pieniądze!

– To nie ma nic wspólnego z nami i z tym, co nas łączy.

– Z tym, co nas łączy? Nic nas nie łączy! – oburzyła się. I nieco spokojniejszym tonem dodała: – A moja matka nie jest w stanie zwrócić ci

pożyczki.

- Nie musi mi niczego zwracać.
- Więc co chcesz w ten sposób osiągnąć?
- Spokój ducha.

Lilah nie już nie rozumiała.

– Dlaczego spłacenie hipoteki mojej matki miałoby ci przywrócić spokój ducha?

– Bo to uwolniłoby cię od presji finansowej – odparł Zane, sięgając do kieszeni i wyjmując podłużny druk.

Lilah rozpoznała własny czek, który wypisała przed wyjazdem z Sydney i posłała do Broome, polecając użyć go do spłacenia wszystkich należności. Czek najwyraźniej nie został zrealizowany.

– Proszę – dodał Zane. lodowatym tonem, kładąc czek na stoliku. – Możesz go zwrócić Lucasowi.

– To nie są jego pieniądze – obruszyła się Lilah – chociaż ty i on przyczyniliście się pośrednio do tego, że je zarobiłam. Otóż właściciel galerii, która sprzedaje moje obrazy, korzystając z rozgłosu, jaki moje nazwisko zyskało ostatnio w prasie, znacznie podniósł ich cenę i sprzedał wszystkie na pniu. Dlatego mogłam wypisać ten czek – zakończyła, biorąc w palce leżący na stoliku druk.

Zane delikatnie wyjął go z jej ręki, zmiażdżył i wrzucił do kominka.

– Wiesz, co się ze mną działo, kiedy zobaczyłem ten czek? Myślałem, że Lucas wspomaga cię finansowo.

– W jakim celu? Chce zrobić ze mnie swoją utrzymankę?

– Może nie od razu. Raczej w przyszłości.

Lilah już miała wybuchnąć, lecz zdołała się opanować. Zdała sobie sprawę, że przyczyn takiego sposobu myślenia należy szukać w

okolicznościach, w jakich Zane żył do czternastego roku życia. Był wszak synem kobiety, która, zmuszona szukać środków utrzymania dla siebie i samotnie wychowywanego syna, z pozycji ogólnie podziwianej lwicy salonów sięgnęła stopniowo dna społecznej drabiny, popadając w alkoholizm, nędzę i uzależnienie od narkotyków.

– Nadal nie rozumiem, co ci podsunęło taką myśl – rzekła po chwili.

Zane podszedł i wsunął palce w jej włosy.

– To proste. Najpierw poleciałaś na Medinos na pierwszą randkę z Lucasem, a teraz zgodziłaś się znowu przyjechać na wyspę, na którą on wybiera się za parę dni bez swojej aktualnej narzeczonej.

– Lucas jest tylko moim szefem. Poza tym nic mnie z nim nie łączy. A jedyną rzeczą, jaka mi się w nim spodobała, było to, że jest tak bardzo podobny do ciebie.

Ostatnie zdanie zaskoczyło ją samą nie mniej niż Zane'a,

– Prawie mnie nie znasz – powiedział.

Lilah ujęła w zamyśleniu brzegi jego koszuli i zaczęła ją rozpinać.

– To dzieje się samo – mruknęła.

– To znaczy jak? – upierał się, zmuszając Lilah, by patrzyła mu w oczy.

– Fatalne zauroczenie. Od pierwszego wejrzenia.

– Nadal nie chwytam.

– No cóż. Fizyczne pożądanie. Seks – wymamrotała.

Twarz mu spochmurniała. Opuścił ręce i cofnął się.

– Krótki romans z młodszym mężczyzną to ryzykowna sprawa. – Mówiąc to, stanął z dala od niej, za obitym skórą klubowym fotelem. – Jedno chciałbym wyjaśnić, nim przekroczymy pewną granicę. Nie porwałem cię tutaj dla łatwego zaspokojenia pożądania. Jeżeli rzeczywiście chcesz się ze mną kochać, chciałbym, żebyś się na to zdecydowała w bardziej dojrzały

sposób.

A nie jak zdesperowana nastolatka rzucająca się w ramiona mężczyzny pod wpływem emocji, bez zastanowienia. Tak jak miała postąpić zaledwie pół minuty temu.

Poczuła, że płoną jej policzki. Zane stał wciąż za fotelem, z rękami kurczowo zaciśniętymi na oparciu.

Wiedziała, że musi uważać, bo wkracza na śliski teren, ale i tak zdołała wszystko popsuć. Zaczęło jej świtać, na czym polegał błąd właściwy kobietom z jej rodziny. Obdarzone przez naturę silnym temperamentem zanadto starały się zachowywać, jak „na porządną panienkę przystało” i w rezultacie kompletnie nie umiały sobie radzić z nagłymi przyływami namiętności.

– Dobrze, że o tym wspomniałeś, bo faktycznie nie jest to najlepszy moment na to, żeby się kochać.

– A zatem wypada mi jedynie powiedzieć dobranoc

– odparł rzeczowym tonem. – Gdybyś czegoś potrzebowała, moja sypialnia sąsiaduje z twoją. Albo zadzwoń po Martę, ale uprzedzam, że nie dogadasz się z nią po angielsku.

Już miała zapytać: „A jeżeli zmienię zdanie? ”, lecz ugryzła się w język. Dostyc już narobiła głupstw. Musi się rzeczywiście dobrze zastanowić, nim podejmie kolejną decyzję. A i tak nie wiadomo, czy znów nie zrobi z siebie idiotki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudziła się rano zmęczona, z ciężką głową. Miała za sobą prawie nieprzespaną noc, spędzoną w dużej mierze na nasłuchiowaniu, co się dzieje w sąsiedniej sypialni.

Wstała z łóżka i poczłapała do łazienki. Zdawała sobie sprawę, że po wczorajszym oświadczeniu Zane'a piłka znalazła się na jej części boiska. Jeżeli naprawdę chce pójść z nim do łóżka, musi podjąć inicjatywę. Koniec zdawania się na bieg wydarzeń.

Do tej pory koncentrowała się nad tym, jak wyperswadować sobie chęć nawiązania z nim romansu, podczas gdy obecnie zaprzętało ją głównie pytanie, jak dojrzała kobieta ma dać mężczyźnie do zrozumienia, że chce się z nim kochać.

Po wzięciu prysznicu ubrała się w szorty i luźną bluzkę, a pod spód włożyła bikini na wypadek, gdyby chciała popływać. Schodziła na dół do kuchni z obawą, która jednak szybko się rozwiała. Marta wyjaśniła jej, głównie z pomocą wymownych gestów, że Zane wypłynął na morze. Wyjrząwszy przez okno, przekonała się, że jacht faktycznie zniknął z małej zatoczki.

Sama zasiadła do śniadania, po czym zeszła na brzeg i wskoczyła do wody. Pływała dosyć długo, po czym położyła się na plaży, czekając, aż jej kostium wyschnie na słońcu.

Nie bardzo wiedząc, co z sobą zrobić, wróciła do domu i zaczęła ponownie oglądać wiszące w salonie obrazy. Również tym razem zatrzymała się przed akwarelą przedstawiającą fragment wyspy.

Jak się wczoraj dowiedziała od Zane'a, był to widok roztaczający się na

tyłach dawnej willi Sebastiena Ambrosiego. Wspinająca się wśród skał ścieżka kończyła się u wejścia do jaskini. Pod wpływem impulsu postanowiła odnaleźć jaskinię, a przy okazji sprawdzić, czy komórka ma zasięg.

Uzbrojona w sportowe buty, wyruszyła na poszukiwania skalnej ścieżki. Przed wyjściem pokazała Marcie na obrazie, dokąd się wybiera.

Szybko odnalazła ruiny dawnej rezydencji i biegnący na jej tyłach ledwo widoczny trakt pod górę. Po dwudziestu minutach dotarła na szczyt wzniesienia, skąd rozpościerał się rozległy widok. W dali majaczyło nawet usytuowane w głębi Medinos pasmo gór. Nigdzie natomiast nie dostrzegła jaskini.

Usadowiwszy się na skalnym występie, wybrała w komórce pierwszy numer, jaki wpadł jej do głowy. Niestety, bez odzewu. Potwierdzenie, że jest odcięta od świata, przyniosło jej osobliwą ulgę. Próbowwała, wykazała dobrą wolę, a że się nie udało, to nie jej wina.

Schodząc skalną ścieżką, spostrzegła wpływający do zatoczki jacht. Wpatrzona w dobijającego do brzegu Zane'a, potknęła się o wystający kamień, poczuła ostry ból w kostce, tej samej, którą skręciła w Sydney, ale w końcu odzyskała równowagę.

Ostrożnie postawiła stopę, sprawdzając, czy może iść, po czym śmiało ruszyła dalej w dół. Kiedy jednak spotkała się wzrokiem z Zane'em, który ją zauważył i ruszył na spotkanie, zrobiła drugi fałszywy krok. Tym razem nie utrzymała równowagi i runęła na plecy.

Jakby tego było mało, ni stąd, ni zowąd lunął rześisty deszcz. Kiedy otworzyła oczy, przemoczony do nitki Zane pochylał się nad nią.

– Obiecywałeś dwa dni w raju – mruknęła.

– Tak by było, gdybyśmy spędzali czas w łóżku – odparł, obmacując ostrożnie jej obie kostki.

– Au, nie dotykaj! – zaprotestowała, nie tyle z bólu, ile z wrażenia, jakie zrobił na niej dotyk jego rąk. Podniosła się do pozycji siedzącej. – Odsuń się, na pewno mogę iść.

– Nic z tego. – Podniósł ją i wziął na ręce.

Zamiast jednak zejść na plażę, skierował się w lewo, obchodząc grupę mrocznych skał, za którymi wyłonił się ciemny otwór.

– Jesteśmy w jaskini – oznajmił.

– Wiedziałam, że musi być gdzieś blisko.

Wniósł ją do grotty i posadził na płaskim kamieniu, a sam sięgnął do plecaka po latarkę i oświetlił wnętrze. Dostrzegłszy stojącą na naturalnej skalnej półce pokrytą kurzem latarnię, wyjął zapalniczkę i przyłożył do knota. Lampa, o dziwo, zapaliła się.

Zane ponownie pochylił się nad stopą Lilah.

– Niedobrze – oświadczył. – Zaczyna puchnąć. Trzeba ją zabandażować.

Ściągnął przemoczony bawełniany podkoszulek i zaczął drzeć go na pasy. Widok jego obnażonego torsu wprowadził Lilah w rozkoszny trans. Nie była w stanie oderwać od niego oczu, chociaż podejrzewała, że Zane dobrze zdaje sobie sprawę, jakie robi na niej wrażenie. Nie przeszkodziło mu to jednak sprawnymi ruchami unieruchomić jej stopy.

– Byłeś skautem?

– Powiedzmy, morskim skautem. Bardziej pasuje do wizerunku pirata.

– To prawda – zgodziła się z filuternym uśmiechem. Broniąc się przed pokusą chwycenia jej w ramiona,

Zane szybko się wyprostował. Blizny na jego brzuchu stały się widoczne. Jedna była krótka i chyba niegłęboka, ale druga, znacznie szersza, kończyła się aż na biodrze.

- Dorobiłeś się blizn jako morski skaut?
- Można tak powiedzieć. – Sięgnął po ręczną latarkę.
- Poczekaj chwilę. Pójdę zbadać głębsze części jaskini.

I może odzyskam kontrolę nad sobą, dodał w myślach.

Kiedy wrócił, Lilah stała już na własnych nogach, ale nie czuła się zbyt pewnie. Na wszelki wypadek oparła się na jego ramieniu.

- Ciekawe, jak często, będąc z tobą, tracę równowagę
- mruknęła.
- Nie narzekam – odparł, przysuwając się bliżej, by lepiej mogła się na nim oprzeć.

Z naturalną gracją zarzuciła mu rękę na szyję. Zane odetchnął. Mimo ostrych słów, jakimi ją wczoraj poczęstował, Lilah nadal go pragnęła.

- Dlaczego wypłynąłeś beze mnie? – spytała, zagładając mu w oczy.
- Żebyś mogła się spokojnie zastanowić nad sytuacją. Gdybyś doszła do wniosku, że chcesz natychmiast wracać na Medinos...

- Nie chcę.

Zane'owi z wrażenia zaschło w ustach.

- Chodź, pokażę ci, co odkryłem.

Oświetlając sobie drogę latarnią, poprowadził Lilah w głąb jaskini, która zewężała się stopniowo i kończyła wąskim przejściem do następnej groty.

Ku jej wielkiemu zaskoczeniu było to obszerne umeblowane wnętrze. Stał w nim stół z dwoma krzesłami, mała antyczna toaletka, a nawet szezlong.

- Co to jest? – wyszeptała.
- Coś mi się wydaje się, że odkryliśmy miłosne gniazdko Sebastiena Ambrosiego – odparł Zane z uśmiechem, zdejmując z szezlongu zakurzony pokrowiec i pomagając jej usiąść.

Lilah powiodła ręką po jedwabnym obiciu. Od babki, która dobrze знаła Sebastiena, słyszała o jego tajemnym romansie z Sophie Atraeus. Niestety jej rodzina popadła w owym czasie w kłopoty finansowe i skłoniła Sophie do zaręczenia się z bogatym egipskim biznesmenem.

– W którym spotykał się z Sophie Atraeus – dodała.

– Widzę, że jesteś biegła w historii obu rodzin – pochwalił Zane, pochylając się nad nią i wsuwając ręce w jej włosy.

Czując, że Zane zaraz ją pocałuje, Lilah położyła ręce na jego ramionach, aby łatwiej wstać z szezlongu. Spodziewany pocałunek rzeczywiście nastąpił, lecz był bardziej powściągliwy, mniej gwałtowny, niż oczekiwała.

– Nie chcę się zanadto spieszyć – wyjaśnił Zane, odpowiadając na wyraz lekkiego zawodu w jej oczach.

– Czego się boisz? – spytała, mocniej przytulając się do niego. – Że stracimy nad sobą panowanie i znowu będziemy się kochać bez zabezpieczenia?

– Nie tym razem. – Zanurzwszy rękę w kieszeni spodni, wyjął z niej i podał Lilah mały pakiecik.

Po czym wycisnął na jej wargach znacznie gorętszy pocałunek. Lilah poczuła dreszcz rozkoszy, gdy Zane uniósł skraj jej przemoczonej bluzki. Podniosła ręce, aby prędzej się jej pozbyć, w następnej chwili podobny los spotkał biustonosz, a zaraz potem na podłodze wylądowały szorty razem z majtkami.

Teraz ona z kolei niecierpliwymi palcami rozpięła jego dzinsy i pomogła mu się z nich uwolnić. Kiedy ich nagie ciała przylgnęły do siebie, do jaskini wdarł się nagły podmuch wiatru.

– To nie jest dobre miejsce do kochania się – zauważył Zane.

– Dla Sebastiena i Sophie było wystarczająco dobre.

– To było siedemdziesiąt lat temu. Dziś lepsze byłoby wygodne łóżko z nowoczesnym materacem, jedwabna pościel i dyskretna muzyka w tle – szepnął jej do ucha.

– Gdzie się podział twój duch przygody?

Nie zastanawiając się dłużej, pociągnął ją na szezlong. Leżąc pod jego ciężarem, w pierwszej chwili pomyślała, że sofa jest bardzo wąska i zaskakująco twarda. Gdy jednak poczuła między nogami nieomylny dowód jego podniecenia, kompletnie o tym zapomniała.

– Sama sobie z tym nie poradzę – szepnęła, próbując otworzyć trzymany w ręce pakiecik.

– Zostaw to mnie.

Już po paru sekundach oblała ją fala gorąca, gdy między udami poczuła napór nabrzmiałego członka. I rozpływającą się po całym ciele rozkosz, kiedy w nią wchodził.

Nie spieszył się. Zamarł w Lilah na długą chwilę, wpatrując się w jej twarz roziskrzonymi oczami. Potem zaczął poruszać biodrami, najpierw niespiesznie, z czułością, następnie nieco szybciej i jeszcze szybciej, porywając ją za sobą w nieznane krainy, coraz wyżej i wyżej ku niewidocznej przepaści.

Lilah leżała przez długie minuty półprzytomna, nieświadoma niczego, oprócz tego, co przed chwilą przeżyła. Dopiero teraz zrozumiała, że był to prawdziwy akt miłosny, o ileż głębszy i pełniejszy niż pospieszne zaspokojenie pożądania, jakie poprzednim razem połączyło ich w Sydney.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Z milczącego rozmarzenia wyrwały ich wibracje telefonu Zane'a.

– Przepraszam, sprawy służbowe. Łączą się ze mną przez satelitę. –
Wciągnąwszy szybko spodnie, wyszedł z komórką przy uchu do zewnętrznej groty.

Włożywszy na siebie nadal wilgotne ubranie, Lilah rozejrzała się ponownie po miłosnym gniazdku dawnych kochanków. Słyszała opowieści o zniknięciu Sophie Atraeus podczas wojny po szczególnie ciężkim nalocie. Krążyła plotka, że Sebastien Ambrosi wywiózł ją do Australii, on jednak temu zaprzeczał.

Lilah podeszła do toaletki, a gdy otworzyła szufladkę, znalazła w niej drewnianą szkatułkę oraz list. Szkatułka zawierała dobrze jej znany komplet biżuterii ślubnej, który odtworzyła niedawno na podstawie rysunków Sebastiena. Były to zaginione klejnoty Atraeusów, o których kradzież podejrzewano właśnie Sebastiena.

Następnie sięgnęła po poźółkły ze starości list, a gdy go czytała, do wewnętrznej jaskini wrócił Zane.

– Popatrz, znalazłam ostatni list miłosny Sophie Atraeus do Sebastiena – zawołała.

– No proszę – powiedział, rzucając okiem na zawartość szkatułki. – Mamy więc rozwiązanie zagadki. Bo trzeba ci wiedzieć, że statek z uciekinierami, którym płynęła Sophie, zatonął razem z wszystkimi pasażerami. Nikt się nie uratował. Najwidoczniej przed wyjazdem ukryła w tej jaskini rodzinną biżuterię.

– A więc te klejnoty stanowią część historii. I pamiątkę wielkiej miłości

– rzekła Lilah w zamyśleniu.

Widząc jednak baczne spojrzenie Zane'a, spieszyła się i szybko odłożyła szkatułkę wraz z listem na toaletkę.

– Chyba mogę już normalnie chodzić – stwierdziła.

– Nie byłbym tego pewien.

Kiedy wreszcie opuszczali jaskinię, burza dawno minęła i znowu pojawiło się słońce. Schodząc powoli kamienistą ścieżką, oparta na ramieniu Zane'a, Lilah miała uczucie, jakby od wczorajszego wieczoru minęły wieki. A gdy parę godzin później, po kolejnej kolacji na tarasie willi, Zane wziął ją za rękę, wspólne pójście do jego sypialni wydało jej się rzeczą najnaturalniejszą w świecie.

Toteż poczuła lekkie rozczarowanie, kiedy rano obudziła się w łóżku sama. Zane'a zastała siedzącego przy stole na tarasie. Pijąc kawę, odpisywał na mejle.

– Nadal masz spuchniętą kostkę – zauważył.

– Tylko troszeczkę. Opuchlizna szybko zejdzie. – Usiadła i naląła sobie kawy.

– Nie będziesz musiała wiele chodzić. – Pochylił się i czule pocałował ją w usta. – Wracamy na Medinos. Właśnie zamówiłem odpowiedni transport.

Owym środkiem transportu okazał się należący do Atraeusów prywatny helikopter. Po krótkim locie wylądowali na lotnisku w rodzinnej posiadłości Atraeusów na Medinos, gdzie czekał na nich samochód.

Umieściwszy ich walizki w bagażniku, Zane, mimo protestów Lilah, uparł się zawieźć ją do kliniki.

Powitał ich tam uśmiechnięty lekarz, który obejrzawszy stopę, zastosował takie środki, że ból w kostce niemal całkowicie ustąpił.

Lilah wyszła na ulicę o własnych siłach i żwawym krokiem ruszyła w

kierunku samochodu.

Zdawała sobie sprawę, że jej cudowna dwudniowa przygoda z Zane'em właśnie dobiega końca. Trzeba wrócić do rzeczywistości i realizować praktyczne plany życiowe, pomyślała, wsiadając do samochodu.

Zane wyczuł zmianę jej nastroju.

– Co ci się stało? – zapytał, siadając za kierownicą.

– Nic, po prostu zbieram myśli.

Ich spojrzenia się spotkały.

Czy ja naprawdę nie tylko kochałam się z nim wiele razy, ale zastanawiałam się na serio, czy nie odwołać umówionych przez internet spotkań z potencjalnymi kandydatami na męża? – dumiała, nie mogąc oderwać oczu od siedzącego obok niej mężczyzny.

Był bogaty, niesłychanie przystojny i pociągający, nawykły do swobodnego życia i przeprowadzania własnej woli. Jak mogła sobie wyobrazić, że zdoła zatrzymać go na stałe?

– Skończyły się nasze dwa dni – oświadczyła.

– Nie musimy się od razu rozstawać.

– Mam inne obowiązki.

– Na przykład sprawdzanie internetowych propozycji matrymonialnych? – zapytał chłodnym tonem.

– Na przykład – przyznała po dłuższej chwili.

– To nie znaczy, że nie możemy być razem jeszcze przez kilka dni. – To powiedziawszy, włączył bieg i wyjechał z parkingu na ulicę.

Kiedy znaleźli się na pięknej nadmorskiej autostradzie, Zane przerwał milczenie.

– Powiedz, że się zgadzasz – poprosił, a ona na moment uwierzyła, że naprawdę mu na niej zależy.

Natychmiast jednak się zreflektowała.

– Moim zdaniem to nie jest najlepszy pomysł – odrzekła.

Nie może liczyć na trwalszy związek z Zane'em, który jest powszechnie znany z awersji do nich. A ona przede wszystkim potrzebuje poczucia stabilności i bezpieczeństwa.

Zarazem jednak z narastającą obojętnością myślała o szukaniu idealnego męża za pośrednictwem internetu. Zwłaszcza że nie bardzo mogła wyobrazić sobie fizycznego współżycia z którymkolwiek z kandydatów.

Ponadto zdała sobie sprawę, jak dalece zmieniła się jej sytuacja od czasu powzięcia owych niby to dokładnie przemyślanych planów. Jest obecnie niezależna finansowo, a nawet dobrze sytuowana. Nie musi się dłużej martwić o matkę. A, co może najważniejsze, nie jest już dziewicą. Poznała smak seksu.

Jest wolna. Ma wybór. Nadal pragnie stabilnego związku z wybranym mężczyzną, ale nie musi się z tym spieszyć. A, co więcej, chciałaby być kochaną.

Zane wjechał na teren posiadłości o nazwie Atræus Resort i zatrzymał samochód przed wejściem do eleganckiego okazałego budynku.

Po wpisaniu się na listę gości Lilah dołączyła do oczekującego przed windami Zane'a.

– A jeśli powiem „nie” na propozycję spędzenia razem jeszcze kilku dni? – spytała zadziornie.

Winda otworzyła się i Zane gestem ręki wskazał, aby wsiadła przed nim.

– Dotąd na moje propozycje zwykle mówiłaś „tak” – odparł z przekornym uśmiechem.

– To nie po dżentelmeńsku – obruszyła się.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem dżentelmenem.

To prawda. Był dzikim i nieodpowiedzialnym szaleńcem, który wprowadził chaos w jej uregulowane życie. I nadal nie ustaje w wysiłkach przewrócenia go do góry nogami.

Niemniej perspektywa kolejnych kilku dni Szaleństwa, zanim podejmie dalsze próby znalezienia odpowiedniego męża, była zbyt kusząca, aby powiedzieć „nie”.

– Dobrze – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Jeszcze sześć dni.

– I na tym koniec.

Powiedział to rzeczowym, niemal obojętnym tonem, jakby czekał, kiedy się to skończy. Było to trochę przykre, lecz przecież wiedziała, że prędzej czy później Zane będzie miał jej dosyć. I dlatego nie może zapominać o swym pierwotnym planie.

Winda zatrzymała się na najwyższym piętrze. Zane wysiadł pierwszy i otworzył drzwi apartamentu.

Lilah weszła do środka, rozglądając się po wytwornie urządzonej rozległym wnętrzu. Na szklanym blacie stolika do kawy, obok talerza z owocami, pysznił się wspaniały bukiet herbacianych róż.

Podczas gdy Zane rozmawiał z boyem, który wniósł ich bagaże, Lilah zwiedzała mieszkanie. Miało ono dwie sypialnie i do złudzenia przypominało apartament Zane'a w Sydney, w którym po raz pierwszy poszła z nim do łóżka.

Spojrząwszy w wysokie lustro jednej z sypialni, ujrzała w nim Zane'a z jej walizką w ręce. Najwidoczniej własną zamierzał wstawić do drugiej sypialni, albo już to zrobił.

– Tutaj są dwie sypialnie – zauważyła.

– To dobrze, bo lubię sypiać sam.

Znowu ten obojętny rzeczowy ton. Mocno tym dotknięta, nie bardzo wiedząc, jak zareagować, otworzyła walizkę i wyjęła z niej komputer.

– Zabierasz się do pracy? – zdziwił się.

– Owszem, muszę sprawdzić pocztę – odparła przez ściśnięte gardło.

Przeszła z laptopem do salonu, gdzie stało pod oknem eleganckie biurczko, i włączyła komputer do sieci.

Chłodny ton Zane'a i zajęcie przez niego osobnej sypialni upewniły Lilah, że powinna zacząć układać plany na następny tydzień.

Uwadze Zane'a nie uszedł ton jej głosu: brzmiał, jakby miała wybuchnąć płaczem. Toteż zamiast nadal zachowywać dystans, zaproponował:

– Myślę, że moglibyśmy wybrać się na lunch.

– Dobry pomysł – odparła jakby od niechcienia, otwierając pocztę.

Zane, lekko urażony, zajrzał jej przez ramię.

– Korespondujesz wyłącznie z mężczyznami?

– Uhm.

Zane w jednej chwili stracił wypracowane z trudem opanowanie. Poczuł taką samą zazdrość, jaka ogarnęła go niedawno temu na wiadomość, że Lucas zaprosił Lilah na Medinos, na wesele Constantine[^].

– Spotykasz się z nimi? – wycedził przez zęby.

Lilah poprawiła okulary i pochyliła się nad ekranem komputera, sprawiając wrażenie całkowicie skoncentrowanej na odczytywaniu nadesłanych mejli.

– Jeszcze nie – odparła.

Zane wlepił oczy w pojawiające się kolejno na monitorze twarze profesjonalnie uśmiechniętych, muskularnych, opalonych samców i zadowolonych, pewnych siebie biznesmenów.

– Ale zamierzasz to zrobić, czy tak?

– Tak, w przyszłym tygodniu. Bo za tydzień wracam do Sydney na coroczny urlop.

– Dlatego zgodziłaś się spędzić ze mną ten tydzień? Zanim wyruszysz na poszukiwanie swego idealnego męża? I na tym koniec?

A ponieważ wpatrzona w ekran Lilah najwyraźniej nie zamierzała zareagować, odwrócił ją razem z krzesłem twarzą do siebie.

– Sam to powiedziałeś – odparła, zdejmując okulary.

– I dałeś mi do zrozumienia, że małżeństwo nie wchodzi w grę.

– Przecież umawialiśmy się.

– Owszem, ale mnie interesuje trwałe i stabilny związek. To przez ciebie nie mogę się na nikogo zdecydować, bo ilekroć mam się z kimś umówić, pojawiaasz się na mojej drodze i tracę dla ciebie głowę.

– Chcesz powiedzieć, że z mojego powodu postanowiłaś skorzystać z agencji matrymonialnej? – zdumiał się Zane.

– Nie.

No chyba trochę tak, przyznała w duchu. Bo jeśli nawiązała kontakt z internetową agencją matrymonialną, to głównie dlatego, że nie mogła się zdecydować na żadnego normalnie poznanego mężczyznę.

Tłumaczyła sobie, że ten drugi sposób jest pewniejszy, daje większą gwarancję sprawdzenia potencjalnego kandydata. Nie pora teraz zastanawiać się, czy postąpiła mądrze, czy wręcz odwrotnie.

– Próbowałam umawiać się na normalne randki. Wydawało mi się, że ten sposób daje... większą kontrolę.

Zane uznał, iż nie powinien cieszyć się z tego, że obrzydził Lilah innych mężczyzn. I nie może mieć do niej pretensji o to, że nie widzi perspektywy stałego związku z nim, skoro sam ją w tym przekonaniu utwierdził.

Musi się zdobyć na większy dystans. Może niewczesny pociąg fizyczny, który burzy normalną egzystencję zarówno jemu, jak i jej, osłabnie w ciągu najbliższych sześciu dni.

Niemniej emocje wzięły górę nad rozsądkiem.

– Jak myślisz, czego ci wszyscy mejlowi kandydaci naprawdę oczekują? – zapytał.

– Trwałego i stabilnego związku.

– Wierzysz w bajki? Spójrz na niego – rzekł, wskazując palcem podobiznę opalonego na brąz barczystego pięknisia, który przypominał do złudzenia znanego z bilbordów modela męskiej bielizny. – Nie widzisz, że to nie jest prawdziwy człowiek?

– Skąd wiesz? Muszę ich najpierw poznać i wy badać. Przeprowadzić z nimi rozmowy.

– I gdzie zamierzasz przeprowadzać te „zapoznawcze rozmowy”?

– W kawiarniach, restauracjach. Będą to raczej nie rozmowy, tylko randki w ciemno.

Randki w ciemno! Zane poczuł nagle, że brakuje mu powietrza.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przeszedł przez pokój i otworzył na oścież przeszklone drzwi.

– Czy podałaś swoje nazwisko? – zapytał.

– Oczywiście, razem ze zdjęciem.

– I pewnie, gdzie pracujesz? – dodał. – Czy nie przyszło ci do głowy, że po ostatniej kampanii prasowej każdy z tych facetów mógł cię łatwo rozpoznać?

Owszem, Lilah brała to pod uwagę, liczyła jednak, że paru wcześniej zgłoszonych mężczyzn, robiących wrażenie solidnych, nie czytuje brukowej prasy.

– Czy szukając męża, miałam udawać kogoś innego, niż jestem? – obruszyła się.

– A przyjrzałaś się dobrze tym swoim potencjalnym narzeczonym?

– Zdaję sobie sprawę, że niektórzy mogą mieć nieuczciwe zamiary.

Zapadło długie milczenie.

W końcu przerwał je Zane.

– Jeśli się zgodzisz, każę ich sprawdzić prywatnej agencji detektywistycznej współpracującej regularnie z Atraeus Group.

Lilah po zastanowieniu doszła do wniosku, że we własnym interesie powinna skorzystać z oferowanej pomocy. Profesjonalne biuro detektywistyczne ma nieporównanie większe możliwości sprawdzenia wiarygodności kandydatów niż ona.

– Dobrze – odparła.

Zane podszedł do biurka, więc ustąpiła mu miejsca przy laptopie. Przez jakiś czas z ponurą miną przeglądał dane kandydatów.

– Pozwolisz, że przeniosę cały ten plik do mojego komputera?

– Oczywiście.

– Każę sprawdzić te nazwiska pod kątem kryminalnej przeszłości, także finansowej. Agencji nie zajmie to więcej niż dwie godziny. Możemy tymczasem zamówić lunch do pokoju.

Póltorej godziny później Lilah ponownie zasiadła przed monitorem. Zauważyła, że kilku wcześniej zgłoszonych solidnych kandydatów wycofało swoje nazwiska, a na ich miejsce pojawiło się kilkunastu nowych „zainteresowanych”.

Do salonu wszedł Zane.

– Masz tutaj dane na temat kilku osobników z twojej listy – powiedział, kładąc przed nią na biurku plik wydruków. – Jeżeli umówisz się z którymś z nich, możesz być pewna, że zjawię się na miejscu spotkania.

Jego władczy ton obudził w niej chęć sprzeciwu.

– Jakim cudem, skoro w przyszłym tygodniu nie będzie cię w Sydney?

– Ale przylecę, jeżeli zajdzie taka potrzeba. – Odwrócił się i ruszył do swojej sypialni, rozpinając po drodze koszulę.

Miała ochotę pobiec za nim i przytulić się do jego szerokich ramion.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? Przecież sam powiedziałaś, że za tydzień się rozstajemy?

– A chciałabyś naszą umowę przedłużyć?

Lilah zdławiła chęć odpowiedzi „tak”. Przedłużając romans z Zane'em, postąpiłaby nieuczciwie wobec mężczyzn, z którymi zamierzała się umówić.

Niemniej jednak czuła, że jej stosunek do Zane'a uległ zasadniczej zmianie. Dotychczas mogła sobie wmawiać, że jest to tylko chwilowe zauroczenie, które prędzej czy później minie. Teraz zdała sobie sprawę, jak

bardzo go polubiła.

Zamiast odpowiedzieć na pytanie, skupiła uwagę na przyniesionych przez Zane'a wydrukach. Leżący na wierzchu dotyczył młodego człowieka, w którym już wcześniej rozpoznała faceta z reklam męskiej bielizny. W rzeczywistości miał czterdziestkę z okładem, odsiadywał dwuletni wyrok za kradzież samochodu, ale miał wkrótce wyjść na wolność.

Tymczasem Zane, nie doczekawszy się odpowiedzi, poszedł do siebie, skąd po chwili dobiegł Lilah szum prysznic. Zniechęcona tym, czego się dowiedziała o paru pierwszych kandydatach sprawdzonych przez agencję, skasowała także aplikacje wszystkich pozostałych.

Skoncentrowała uwagę na tych, którzy budzili więcej zaufania i wybrała spośród nich trzech najbardziej wiarygodnych.

Jeden z nich zainteresował się zgłoszeniem Lilah jeszcze przed wybuchem opisywanego w prasie skandalu towarzyskiego i nie wycofał swej kandydatury. Nazywał się Jack Riordan i choć nie odpowiadał w pełni ideałowi, postanowiła nagrodzić go za wierność. Napisała do niego krótki liścik, proponując datę oraz miejsce spotkania, i szybko wysłała wiadomość.

W końcu to jeszcze do niczego nie zobowiązuje. W każdej chwili może się wycofać. Podniesiona tą myślą na duchu, odpowiedziała pozytywnie dwóm pozostałym wybrancom.

Wstała od biurka i podeszła do otwartych drzwi na taras, skąd rozciągał się rozległy widok na morze. Gdzieś w mrocznej dali kryła się wysepka Ambrus, na której nie dalej jak wczoraj kochała się z Zane'em.

Niezadowolona z kierunku własnych rozmyślań, udała się do swego pokoju i zajęła rozpakowywaniem walizki.

Mimo uporu, z jakim kontynuowała swe matrymonialne plany, poczuła nagle, jak wszystko się w niej burzy na samą myśl, że inny mężczyzna miałby

zająć miejsce Zane'a w jej życiu, nie mówiąc już o łóżku...

Spadło to na nią jak objawienie.

Wmawiając sobie, że stara się wyrwać spod jego uroku, w istocie przez cały czas coraz bardziej mu ulegała. Krótko mówiąc, była w nim beznadziejnie zakochana.

A wszystko zaczęło się dwa lata temu. Od tamtej pory nie tylko chowała głowę w piasek, nie dopuszczając do siebie prawdy, ale wręcz działała na własną zgubę.

Zamiast unikać Zane'a jak ognia, ofiarowywała swoje obrazy na prowadzone przez niego kampanie charytatywne, angażowała się w zbieranie funduszy i pomagała w organizowaniu dorocznych aukcji. Podświadomie starała się utrzymać z nim kontakt.

Nic dziwnego, że pierwsze oczarowanie zmieniło się w gorące uczucie. Znając siebie, Lilah wiedziała, że okaże się ono trwałe. A jednocześnie nadal pragnęła wyjść za męża, mieć dzieci i wieść szczęśliwe życie rodzinne.

Ale tylko z nim.

Właśnie zamierzała sięść z powrotem przed komputerem, kiedy Zane wyłonił się z sypialni i ruszył w tym samym kierunku.

Nie chcąc, by zobaczył jej ostatnie mejle, Lilah usiłowała go wyprzedzić, lecz okazał się szybszy. Usiadł przy biurku i jednym kliknięciem ożywił monitor.

Lilah, która stanęła za nim, nerwowo wpatrywała się w ekran. Dobrze przynajmniej, że żaden z trzech kandydatów nie zdążył odpowiedzieć na jej propozycje. Biorąc pod uwagę różnicę czasu, w Sydney zbliżało się dopiero południe i adresaci mejli byli w pracy.

– Jednak wyznaczyłaś daty spotkań – stwierdził Zane.

W pierwszej chwili poczuła się urażona jego obojętnie rzeczowym

tonem. Spodziewała się pretensji z jego strony czy wręcz irytacji. A tymczasem nic z tego, żadnych emocji, tylko chłodne stwierdzenie faktu.

Co prawda zdawała sobie sprawę, bo kiedyś widziała to na własne oczy, że znany z umiejętności rozwiązywania najtrudniejszych problemów Zane w taki właśnie sposób radzi sobie z opornymi przeciwnikami. Była raz świadkiem, jak z pozornym spokojem zmusił faceta, który zdefraudował poważną sumę z funduszu organizacji charytatywnej, do złożenia rezygnacji ze stanowiska.

Zane w istocie nie był pozbawionym uczuć, zimnym człowiekiem. Zależało mu na wielu sprawach. Przede wszystkim na tym, co robi w fundacji, a najbardziej na nieszczęsnych opuszczonych dzieciakach, które starał się ratować.

W tym cała jej nadzieja. Bo czyż nie dał dowodów na to, że nie jest mu obojętna?

Zane, podobnie jak ona, od dwóch lat usiłował zachować wobec niej dystans, a zarazem, tak samo jak ona, podświadomie starał się do niej zbliżyć. Może jeszcze sobie tego nie uświadomił, ale tak musiało być.

Poczuła się jak lunatyczka nagle obudzona ze snu. Do tej pory była zbyt zajęta pracą, codziennymi troskami i wprowadzaniem w życie pedantycznie zaprojektowanych planów matrymonialnych, aby w obiektywny sposób ocenić swoją sytuację.

A tymczasem nie ulega wątpliwości, że Zane jest nią na serio zainteresowany. I wyraźnie zazdrosny. Postarał się skompromitować Howarda, zbudować przepaść między nią a Lucasem, a teraz stara się ją zniechęcić do zgłaszających się przez internet kandydatów.

A skoro jest zazdrosny, to istnieje nadzieja, choćby niewielka, że z czasem przewycięży niechęć do nawiązywania uczuciowych związków.

Postanowiła więc ułożyć sobie nowy plan działania. Teraz nie chodziło już o małżeństwo, lecz o coś nieporównanie ważniejszego – o miłość.

Jeśli zdoła zdobyć jego serce, jeśli Zane naprawdę ją pokocha, reszta sama się ułoży.

W głowie Lilah powstawała powoli nowa strategia. Po pierwsze, trzech umówionych spotkań nie odwoła od razu. Poczekaj z tym dwa lub trzy dni.

Uśmiechnąwszy się do swych myśli, odpowiedziała w końcu na uwagę Zane'a.

– Nie widziałam powodu, dlaczego miałabym odkładać to na później.

– Jak to, nie widziałas powodu? Powinnaś była poczekać na wyniki pełniejszego śledztwa.

– Nie wspomniałeś o jakimś pełniejszym śledztwie. Na czym zresztą miałyby ono polegać? Na całodobowej obserwacji? – Uważnie mu się przyjrzała. – Naprawdę chcesz ich śledzić?

Zane spokojnie wytrzymał jej spojrzenie.

– Oczywiście.

Lilah o mało nie podskoczyła z radości. Miała rację. Gdyby mu na niej nie zależało, po co zadawałby sobie tyle trudu? Niemniej wiedziała, że nie może zdradzić swej satysfakcji.

Zane tymczasem nacisnął kolejny klawisz, otwierając informacje o kandydatach.

– Wybrałaś Appleby'ego, Riordana i Smitha. Ten Smith ma w dodatku John na imię. Z daleka pachnie kamuflażem. Z takim imieniem i nazwiskiem niepodobna faceta namierzyć – skomentował.

– Przecież to tylko spotkania zapoznawcze. Do niczego nie zobowiązują.

Zane z udaną obojętnością sięgnął po leżącą na biurku broszurę i zatopił

się w lekturze strony poświęconej restauracjom hotelowym.

– Więc będziesz miała okazję, żeby z punktu się wycofać.

Powiedział to niby od niechcienia, niemniej Lilah wyczuła w jego głosie cień irytacji.

– Niby dlaczego miałabym się od razu wycofywać?

– Po tym, jak stałaś się obiektem zainteresowania mediów, nikomu nie można ufać. Albo się zgodzisz na poddanie ich całodobowej obserwacji, albo będę musiał uczestniczyć w każdym spotkaniu.

– Przepraszam, ale czegoś nie rozumiem. Z jednej strony mówisz, że nie interesuje cię stały związek, a z drugiej zadajesz sobie tyle trudu, żeby... – zawahała się.

– Zapewnić ci bezpieczeństwo – dokończył Zane.

Tym razem chyba nie zdołała stłumić błysku radości w oczach. Była pewna, że kładąc nacisk na troskę o jej bezpieczeństwo, Zane stara się ukryć prawdziwą przyczynę swego zachowania.

– Jak miałabym w takiej sytuacji wytłumaczyć twoją obecność na spotkaniu?

– Powiedzieć, że jesteś już zajęta.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zane przez długą chwilę przetrwał świadomość, że uległ chęci posiadania Lilah na własność, jak tylu znanych mu mężczyzn, do których nigdy nie zamierzał dołączyć.

Przekroczył niewidzialną granicę, zza której nie było już odwrotu.

– Co właściwie miałeś na myśli, sugerując, że jestem już zajęta? – zaciekała się Lilah.

Zane zdał sobie sprawę, że miotają nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony był pewien, iż pytając, dlaczego zadaje sobie tyle trudu, Lilah oczekiwała propozycji małżeństwa i ogarnęła go radość na myśl o tym, że trafił wreszcie na jej listę jako pożądanym kandydat.

Z drugiej jednak doszła do głosu głęboko zakorzeniona nieufność do kobiet.

Nie pozwoli się wmanewrować w małżeństwo, w którym byłby słabszą stroną. Nawet z Lilah, której tak bardzo pragnie. Nadal miał w pamięci lata spędzone z matką, która wielokrotnie łamała mu serce. Zbyt była zajęta pogonią za kolejnymi bogatymi kochankami, by pamiętać o emocjonalnych potrzebach syna. Nigdy nie mógł na nią liczyć i nigdy nie czuł się kochany.

Mimo że od tamtego czasu jego sytuacja diametralnie się zmieniła, wspomnienia przeżytych rozczarowań były niczym czarna chmura.

Na to, by móc się związać z Lilah, musiałby uzyskać absolutną pewność, że kocha jego i tylko jego.

A tymczasem ona bynajmniej nie rezygnowała z planów stworzenia trwałego związku. Co prawda jej niepewność mogła, przynajmniej częściowo, wynikać z wiedzy o jego licznych podbojach i ogólnego stosunku

do kobiet. I dlatego zapytała, co miał na myśli, sugerując, by powiedziała, że jest już zajęta.

– Chyba powinniśmy zamieszkać razem. Na próbę.

– Na jak długo? – zapytała rzeczowo.

– Nie wiem.

Popatrzyła na niego, poszła do kuchenki i po chwili wróciła z butelką wody mineralnej.

– Muszę się nad tym zastanowić – oświadczyła.

Odwróciła się i skierowała do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Bardzo sprytny manewr, przyznał w duchu. Teraz Lilah trzyma go w szachu. Nie odwołała spotkań z trzema kandydatami, a jego zachowała na wszelki wypadek.

Po raz pierwszy od wielu lat ktoś zdołał go przechytryć. Zane jednak nigdy się nie poddawał.

Odporności na niepowodzenia nauczył się jako pół- bezdomny nastolatek blakający się samopas po ulicach Los Angeles. A potem ojciec, kiedy wreszcie go odnalazł i wziął pod swoje skrzydła, wpoił mu przekonanie, że nie wolno się zniechęcać, bo każdy, choćby najtrudniejszy problem, można rozwiązać, jeśli się poszuka odpowiedniego sposobu.

Nauki te dotyczyły, rzecz jasna, w pierwszym rzędzie negocjacji biznesowych, w których prowadzeniu Zane stał się prawdziwym mistrzem, niemniej mogły się okazać przydatne w każdej dziedzinie. Na przykład dla zdobycia czyichś uczuć.

Te rozważania bardzo go uspokoiły. Poczul się, jakby jakiś wielki ciężar spadł mu z serca. Jest nie tylko człowiekiem doświadczonym, ale i bogatym. Wszystko przed nim, wystarczy energicznie przystąpić do działania.

Otworzył swój komputer i odnalazł świeżo nadesłane z agencji dane o

trzech wybrańcach Lilah.

Zastanawiając się nad następnym posunięciem, poczuł głód i przypomniał sobie, że nie jadł nic od rana. Udał się do głównego pokoju i zamówił przez telefon pizzę.

Przy okazji zauważył, że na kanapie leży biała teczka, którą Lilah zapomniała widocznie zabrać. Zapamiętał tę teczkę ze wspólnego lotu na Medinos. Zbierając wówczas z podłogi rozsypane kartki, zdążył się tylko ogólnie zorientować, że dotyczyły jej matrymonialnej strategii.

Uznał, że warto bliżej się zapoznać z zawartością tajemniczej teczki, która mogła mu dostarczyć przydatnych informacji. W końcu „zarówno w miłości, jak i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone”.

Zaopatrzony w puszkę piwa, Zane udał się z teczką na taras, usiadł przy stole i przystąpił do wertowania papierów.

Pierwszy wpadł mu w ręce plik osobistych kart poszczególnych kandydatów. Każda opatrzona była zdjęciem i odręcznymi notatkami oraz sumą należnych danemu kandydatowi punktów, wyliczoną według starannie opracowanej skali ocen.

I tak za nieudane małżeństwo Lilah odliczała dziesięć punktów. A ponieważ delikwent mógł zdobyć maksymalnie dwadzieścia punktów, rozwód z punktu go eliminował. Tego przynajmniej nie mam na sumieniu, pocieszył się Zane. Zaraz jednak się okazało, że za romansowanie z wieloma kobietami można było stracić od czterech do ośmiu punktów, w zależności od częstotliwości zmiany partnerek.

Ojcowie pozamażeńskich dzieci byli automatycznie skreślani.

Skala ocen obejmowała także punkty do zdobycia. Prezenty zajmowały wysoką pozycję, przy czym liczyła się nie ich wartość, tylko sam fakt pomyślenia o nich. Wystarczył jeden kwiatek. W przypadku biżuterii naj-

ważniejsze było to, czy darczyńca wybrał ją osobiście.

Upodobanie do śmieciowego jedzenia i piwa były źle widziane, bo świadczyły o braku dbałości o zdrowie oraz o ogólnym niechlujstwie w podchodzeniu do życiowych problemów. Lilah odliczała za to od pięciu do dziewięciu punktów.

Ze złością zgniótł opróżnioną już puszkę po piwie. W tej samej chwili do drzwi apartamentu zapukał boy, przynosząc zamówioną pizzę. Wręczywszy chłopcu sowity napiwek, Zane kazał mu oddać pizzę jakiemuś biedakowi.

Po powrocie na taras na dnie teczki odnalazł plik „odrzuconych”, w tym karty Howarda i Lucasa. Resztę kart przerzucił bez większego zainteresowania, po czym zatrzasnął teczkę, wstał i podszedł do balustrady.

Zawartość teczki dała mu wyobrażenie o tym, czego Lilah oczekuje od swego wybranka, ale zarazem uświadomiła jedną smutną prawdę. Nie obejmowała jego oceny. Lilah najwidoczniej nie brała go pod uwagę jako materiału na idealnego męża.

Według niej nadawał się tylko na przelotny romans.

Zastanawiając się, jak stawić tej sytuacji czoło, przypomniał sobie o pięknym pierścionku, jaki niedawno wybierał dla Lilah na prośbę Lucasa. A ponieważ w karcie Lucasa nie było wzmianki o żadnym podarunku, zadał sobie pytanie, co się z nim stało. Czy wylądował na palcu Carli? Co prawda losy pierścionka były mu w gruncie rzeczy obojętne.

Miał lepszy pomysł.

Wbrew obawom Lilah, że po tym, jak potraktowała Zane'a, zapanuje między nimi przykre napięcie, ich wspólna kolacja w restauracji upłynęła w całkiem miłej atmosferze. Zane wydawał się beztroski, a zarazem jakby czymś zaabsorbowany.

Dwukrotnie odchodził od stolika, aby się z kimś rozmówić przez komórkę. Przykrym akcentem była obecność siedzącej niedaleko nich Gemmy. Zane wyjaśnił, że przed wyjazdem z Sydney zaproponował swej byłej asystentce atrakcyjną posadę na Medinos.

Spoglądając na tryskającą młodością i urodą dziewczynę w nadzwyczaj seksownej sukience, Lilah poczuła się staro, niemodnie i nieatrakcyjnie.

Przestraszyła się nagle, czy w swej grze o serce Zane'a nie posunęła się za daleko i, zamiast nakłonić go do małżeństwa, nie zniechęciła ostatecznie do samej myśli o trwałym związku.

Zane wrócił do stolika, a po chwili zjawił się kelner z paterą wymyślnie ułożonych, obsypanych płatkami róż ciasteczek i słodczy, jego kolega zaś podał butelkę najlepszego francuskiego szampana.

Świece, róże, szampan – wszystkie rekwizyty wielkiego finału romantycznej kolacji. Czy to możliwe, że Zane zamierza się oświadczyć?

– Czy widzisz tutaj coś miłego? – zapytał, mierząc Lilah tak intensywnym spojrzeniem, że zakreśliło się jej w głowie. Gestem ręki wskazał paterę.

Pomyślała, że zachęca ją do deseru, ale przyjrząwszy się ułożonym w krąg słodkościom, dostrzegła w ich centrum błysk kamieni.

Jej podniecenie momentalnie się rozwiało, kiedy zamiast zaręczynowego pierścionka wśród różanych płatków ujrzała bransoletkę. Prezent, jakim bogaty mężczyzna obdarowuje swą kochankę!

Jakby tego było mało, do ich stolika podeszła Gemma. Przedstawiwszy im swego towarzysza, przyjrzała się bransoletce.

– Zane jest niezawodny – stwierdziła, obdarzając byłego szefa promiennym uśmiechem. – Zawsze wybiera najpiękniejszą biżuterię.

Po czym pożegnała się i odpłynęła.

Zane rozlał szampana i podał Lilah kieliszek.

– Podoba ci się? – zapytał, wskazując bransoletkę.

Lilah odstawiła kieliszek, nie zamoczywszy w nim ust, po czym bez entuzjazmu wyjęła z patery bransoletkę wysadzaną szmaragdami i brylantami.

Natychmiast rozpoznała ich niezwykle szlif oraz wzór i zdała sobie sprawę, że jest to niezwykle cenne, bardzo stare dzieło sztuki jubilerskiej. W dodatku bransoletka wydała jej się dziwnie znajoma, choć nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i kiedy ją widziała.

Zachwyty niezwykłym darem mieszał się w jej sercu z rozczarowaniem. Już wcześniej uznała, że nie może przyjąć prezentu, ponieważ byłoby to równoznaczne z akceptacją statutu kochanki. Zarazem konieczność rozstania się z tak pięknym przedmiotem sprawiała jej dojmujący ból.

Z zalem odłożyła bransoletkę.

– Jest przepiękna, ale nie mogę jej przyjąć – oświadczyła.

– Czy to przez Gemmę? Zapewniam cię, że była wyłącznie moją asystentką, niczym więcej – oznajmił Zane.

– Ona najwyraźniej tak nie uważa. – Gemma całym swoim zachowaniem dawała do zrozumienia, że łączy ją z Zanem bardzo intymna więź.

– Wiem, i dlatego przestała być moją asystentką. Bransoletkę podarowałem jej na otarcie łez – odparł, nie kryjąc irytacji.

Lilah też zaczęły ponosić emocje, lecz starała się nad nimi panować.

– Pożegnalny prezent i przeniesienie na wyższe stanowisko na Medinos?

– Nie mogłem jej wyrzucić. zaproponowałem przeniesienie na Medinos, a ona chętnie się zgodziła.

Nic dziwnego, dzięki temu zachowała z nim kontakt, pomyślała Lilah. Było dla niej jasne, że Gemma podkochuje się w Zanie, a on trzyma ją w odwodzie. Wszystko to razem bardzo jej się nie podobało.

Wstała od stolika, nie tykając deseru ani szampana i skierowała się ku wyjściu.

Zane podążył za nią, wsunawszy w pośpiechu do kieszeni odrzuconą bransoletkę.

Dogonił Lilah i przytrzymał ją za łokieć.

- Dlaczego nie chcesz jej przyjąć?
- Bo... jest za droga.
- Jestem bogaty. Stać mnie na drogi prezent.

Kiedy doszli do wind, Lilah dostrzegła w wypolerowanych drzwiach odbicie jego twarzy. Malowały się na niej irytacja i wyraz zawodu.

- Chodzi nie tylko o cenę – dodała.

Winda się otworzyła. Wsiedli.

- Przyznasz mi przynajmniej punkty za dobre chęci?
- Skąd wiesz? Dobrałeś się do mojej teczki? – oburzyła się Lilah.
- Musiałem się dowiedzieć, z czym się mierzę.

Była to dalece niezadowolająca odpowiedź. Nawet spędzona w jednym łóżku namiętna noc nie poprawiła Lilah nastroju.

Nazajutrz rano dokonała oceny sytuacji. Do pozytywów zaliczyła fakt, że w odpowiedzi na jej pozorowaną obojętność Zane wystąpił z prezentem. Wprawdzie niewłaściwy wybór prezentu zmniejszył jego wartość, niemniej sam gest zasługiwał na uznanie.

W ciągu następnych dni poświęciła się urządzaniu nowego salonu sprzedaży, który mieścił się w uroczym starym budynku w handlowej dzielnicy Medinos. Nie była wprawdzie specjalistką od architektury wnętrz,

ale postanowiła zadbać o wygląd miejsca, w którym miała pracować przez następne pół roku, do czasu ukończenia budowanej na wyspie Ambrus wytwórni, którą miała w przyszłości kierować.

Zane też był bardzo zajęty przygotowaniem z Eleną dokumentów związanych z zawartym niedawno na Florydzie wstępnym porozumieniem.

W rezultacie spotykali się głównie w łóżku i Lilah miała uczucie, że poza tym coraz bardziej się od siebie oddalają.

Chcąc w jakiś sposób przyciągnąć uwagę Zane'a, dwie przerwy na lunch poświęciła na zakup nowej garderoby. Nie szcędząc pieniędzy, zaopatrzyła się w kilka nader seksownych barwnych strojów oraz kostiumów bikini. Poszła też do wizażystki i radykalnie zmieniła makijaż, u fryzjera zaś zafundowała sobie złotokasztanowe pasemka. Niestety Zane zdawał się niczego nie zauważać.

Kiedy dwa dni później zjawił się tuż przed południem w nowo urządzonym sklepie, Lilah była zajęta instalowaniem przenośnych ścianek działowych.

Niemniej od razu dostrzegła, że tym razem jej strój

– półprzezroczysta, jaskrawopomarańczowa powiewna bluzka, obcisłe spodnie i złote sandały na wysokim obcasie – nareszcie zrobił na nim wrażenie.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

Na popołudnie zaplanował wyprawę jachtem na przegląd hodowli ostryg oraz sortowni. Wieczorem w rezydencji Atraeusów miał się odbyć bankiet z okazji uruchomienia nowego przedsięwzięcia.

– Za moment.

Lilah i inżynier Mario ustawiali właśnie ostatnią ściankę działową. Patrząc na swego pomocnika, pomyślała, że mężczyzna tak przystojny jak on

powinien budzić w niej żywsze uczucia, a nie tylko lekką irytację o to, że ma w każdej kwestii nieco inne zdanie niż ona.

W końcu jednak udało się ustawić przepierzenie ku zadowoleniu obojga.

– Jestem gotowa.

Kiedy Zane podszedł i objął ją ramieniem, Lilah zrobiło się gorąco.

Po krótkiej jeździe dotarli do przystani. Podczas gdy Zane wyładowywał z bagażnika sprzęt do nurkowania, Lilah ruszyła wolnym krokiem przed siebie, przyglądając się cumującym przy molu łodziom.

Na stojącym nieco dalej jachcie Zane'a krzątało się trzech mężczyzn, na których widok Lilah stanęła jak wryta. Choć przebrani w sportowe stroje, do złudzenia przypominali jej trzech wybranych kandydatów na męża.

Zdała sobie sprawę, że ciągu ostatnich dni, kiedy ona pracowała nad swym wyglądem i wyczekiwała na reakcję Zane'a, on knuł intrygę mającą na celu wyeliminowanie konkurentów.

– Jak ich tutaj sprowadziłeś? – wybuchła, kiedy ją dogonił. – Zresztą nie musisz odpowiadać. Domyślam się, że zrobił to za ciebie Spiros. Kazałeś ich porwać?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wielkie ciemne okulary nie pozwalały odczytać wyrazu twarzy Zane'a.

– Spiros tylko pilotował samolot. Obyło się bez przemocy.

– To jakim cudem...? Ach, rozumiem. Wystarczyło zarzucić przynętę.

Dwa dni w raju!

– Mogli się nie zgodzić.

– Ha!

– Jeśli nie życzysz sobie ich towarzystwa, wystarczy słowo. Powiem Spirosowi, żeby znalazł im na popołudnie jakieś inne zajęcie.

A więc to tak. Cokolwiek powie, Zane osiągnie cel. Tak czy owak udało mu się skompromitować w jej oczach wszystkich trzech kandydatów. Fakt, iż posunął się do tak niekonwencjonalnych środków dla wyeliminowania konkurencji, sprawił jej nieklamana satysfakcję, którą jednak ukryła.

– Nie miałeś prawa – oświadczyła, mierzając wyciągniętym palcem w jego obnażony tors.

Przytrzymał jej rękę i przycisnął ją do piersi.

– Póki jesteś ze mną, mogę robić, co zechcę. Uprzedzałem, że nie spotkasz się z nimi inaczej jak w mojej obecności.

– Ale ja nie wyraziłam na to zgody – odparła, jednak już bez większego przekonania. Niemniej starała się podtrzymać w sobie oburzenie na tak brutalną ingerencję w jej sprawy.

– Tak jak powiedziałem, wybór należy do ciebie – odparł, ruchem głowy wskazując pokład. – Nie muszą z nami płynąć.

Resztki oburzenia walczyły w niej o lepsze z poczuciem czysto kobiecej satysfakcji. Trudno było gniewać się na Zane'a o to, iż zadał sobie tyle trudu

dla wyeliminowania konkurentów.

Najwyraźniej pragnął jej tak bardzo, że nie mógł znieść obecności innych mężczyzn w jej życiu. A przecież o to jej właśnie chodziło. Powinna się cieszyć z osiągnięcia celu, jeśli nawet stało się to inaczej, niż zaplanowała.

Odczuła radość. Na szczęście dzięki ciemnym okularom Zane nie mógł tego wyczytać z jej oczu.

– Nie, mnie ich obecność nie przeszkadza – odparła. Towarzystwo trzech dodatkowych mężczyzn było jej w gruncie rzeczy na rękę. – Nie mam nic przeciwko temu, aby zawrzeć z nimi znajomość.

Zane podał Lilah rękę i pomógł wejść na pokład.

Jack Riordan, poza tym, że miał na sobie szorty i bawełnianą koszulkę, wyglądał tak samo jak na zdjęciu, czego nie dało się powiedzieć o Jeremim Applebym, który najwyraźniej rozjaśnił sobie włosy.

Najbardziej jednak zaalarmował Lilah zawieszony na jego szyi aparat fotograficzny.

Ona i Zane wymienili znaczące spojrzenia. Lilah pomyślała, że wolałaby nie być w skórze Appleby'ego, gdyby spróbował zrobić im zdjęcie.

Również John Smith nie przypominał swej reklamowej podobizny. Był łysy, tłuścawy i nosił okulary.

Tymczasem spod pokładu wyłonił się nowy pasażer, a raczej pasażerka. Była nią Jasmine, urocza jasnowłosa stewardesa, którą Lilah pamiętała z pierwszego lotu na Medinos. Dzisiaj była wprawdzie ubrana w króciutkie spodenki i cienką bluzeczkę, ale najwidoczniej na jachcie spełniała tę samą rolę, gdyż niosła tacę z napojami.

Uwadze Lilah nie uszło pełne zachwyty spojrzenie, jakim Jack Riordan wodził za nowo przybyłą, i z ulgą skreśliła go w duchu z listy.

Spiros odwiązał cumy i zajął miejsce przy sterze, Zane natomiast ku

wielkiej uldze Lilah nie zostawił jej sam na sam z trójką niefortunnych absztyfikantów. W jej obecności poddał ich faktycznemu śledztwu, zarzucając pytaniami o to, gdzie mieszkają, czym się zajmują, jak wglądają ich finanse i tak dalej.

Po trwającym trzy kwadranse rejsie, który bardziej przypominał policyjne przesłuchanie niż wycieczkę dla przyjemności, dopłynęli do wyspy Ambrus.

Zane zarzucił kotwicę. Spiros zabrał się do pompowania pontonu. Trzej panowie zeszli pod pokład przebrać się w stroje do nurkowania.

Lilah pomogła Jasmine pozbierać szklanki i odnieść je do kambuza, Zane tymczasem załadował na ponton przywieziony sprzęt. Trzej panowie nie wyszli jeszcze spod pokładu.

– Nie miałeś prawa poddawać ich tak surowemu śledztwu – powiedziała.

Było ono nie tylko żenujące, ale pokazało, że Zane nie ma najmniejszego powodu być o nich zazdrosnym.

– Uwierzyłaś, że Appleby jest programistą w firmie komputerowej?

– Nie – odparła po chwili. Appleby najwyraźniej nie wiedział, co to są megabajty.

– Albo że Smith zajmuje kierownicze stanowisko w firmie rachunkowej?

Lilah nie rozumiała wprawdzie fachowych terminów, którymi Zane zarzucił Smitha, niemniej zorientowała się, że nieszczęśnik nie ma o księgowości zielonego pojęcia.

– Ale Riordan jest chyba tym, za kogo się podaje – oddała sprawiedliwość trzeciemu kandydatowi. Jego wiedza na temat budowy jachtów pozwalała uwierzyć, że rzeczywiście prowadzi warsztat skutniczy.

W tym momencie trzech panowie wyłonili się spod pokładu, po czym całe towarzystwo wsiadło do nadmuchiwanego pontonu.

Po wyjściu na plażę Jasmine szybko zdjęła szorty położyła się na słońcu na bajecznie kolorowym ręczniku. Zachęcona jej przykładem Lilah skierowała się ku gęstej kępie krzewów, aby się przebrać w nowo kupiony, nader skąpy pomarańczowy kostium bikini. Przez chwilę wahała się, czy może wyjść na plażę w stroju, w którym czuła się niemal naga, ale po namyśle pokonała zażenowanie. Teraz, gdy kompromitacja trzech kandydatów na męża pozbawiła ją ważnego atutu w prowadzonej z Zane'em grze, pozostało jedynie liczyć na działanie bikini.

Zane rzeczywiście na jej widok o mało nie dostał zawału. Dobrze, że Spiros zabrał trzech panów na podwodne polowanie, w przeciwnym razie najprawdopodobniej wyłupiłby im oczy.

– Kiedy to kupiłaś? – zapytał.

Lilah była zbyt zajęta rozkładaniem na piasku turkusowego ręcznika i szukaniem czegoś w modnej torbie plażowej, by od razu odpowiedzieć. Dopiero po wydobyciu z torby i ułożeniu na brzegu ręcznika szeregu przedmiotów, w tym tajemniczej czerwonej aktówki, podniosła głowę i z niewinną miną odparła:

– Dwa dni temu.

A więc po ich ostatniej decydującej rozmowie. Ciekawe, co ona znów knuje, pomyślał Zane, przypatrując się czerwonej teczce.

– Czy podjęłaś decyzję? – zapytał.

Lilah zapatrzyła się w morze, jakby wyłaniające się raz po raz z wody cztery głowy bardziej ją interesowały niż pytanie Zane'a.

– Jeszcze się zastanawiam – rzekła wreszcie.

Zane z trudem się opanował.

– Zostały nam już tylko trzy dni.

Ostrzegawczo wskazała mu wzrokiem leżącą nieopodal i przerzucającą kolorowy magazyn Jasmine.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Od paru dni miał wrażenie, że mieszkając z Lilah, ma do czynienia z zaprogramowanym na wesoło automatem. Nawet namiętne noce nie były w stanie rozwiać pogłębiającej się wskutek tego frustracji.

– Jasmine ma słuchawki w uszach, nic do niej nie dociera.

Lilah popatrzyła na niego, odgarniając włosy z twarzy i Zane nagle zauważył, że zrobiła sobie pasemka. To nowe odkrycie dziwnie go zbulwersowało. Wbrew swemu życiowemu motto: „Żyj i pozwól żyć innym”, we wszystkim, co dotyczyło Lilah, liberalizm całkowicie go zawodził. Poczul się dotknięty tym, że nawet mu nie wspomniała o zamiarze zmiany fryzury.

– Kiedy zmieniłaś kolor włosów? – zapytał oskarżycielskim tonem.

Lilah zajrzała do swej przepastnej torby i wydobyła z niej jeszcze jeden przedmiot. Był to kolorowy iPod. Znalazła kolejny sposób odgródzenia się od niego.

– Wczoraj. Myślałam, że nie zauważyłeś – rzuciła od niechcienia.

– Może. Ale teraz zauważyłem.

W spojrzeniu, które mu rzuciła, dostrzegł isierki gniewu. W jednej chwili wyczuł skok napięcia, jakby coś między nimi zaiskrzyło.

Od tamtego pamiętnego wieczoru sprzed dwóch lat zdawał sobie sprawę z drzemającego w Lilah temperamentu, namiętności ukrytej pod powierzchnią pozornej rezerwy i spokojnego konwencjonalnego ubioru.

I oto nagle wszystko się zmieniło. Rezerwa i stonowane kolory ustąpiły miejsca jaskrawym barwom i nowej pewności siebie. A on, całkowicie zaabsorbowany własnymi przeżyciami, nie dostrzegł nadchodzącej zmiany.

Lilah nie była już niepewną dziewczyną, przemieniła się w świadomą swej siły kobietę, gotową użyć dostępnych środków dla zdobycia tego, na czym jej zależy.

Z tego zaś, czego się dowiedział, czytając zawartość białej teczki, jasno wynikało, że mężczyzną, z którym Lilah zamierza się podzielić świeżo zdobytym doświadczeniem, nie może być niezdolny do nawiązania stałego związku człowiek, którego uformowało dzieciństwo w rodzinie dysfunkcyjnej.

Może jeszcze nie nauczyła się świadomie wykorzystywać swej kobiecej przewagi, ale była na dobrej drodze. Czerwona teczka nabrała nagle złowroziej wymowy. Ciarki przeszły mu po plecach na myśl, że Lilah mogłaby zacząć eksperymentować z innymi mężczyznami.

Z morza wyłonił się Jack Riordan, trzymając w jednej ręce kuszę, a w drugiej srebrzystą rybę. Zane popatrzył na niego z nowej perspektywy. Riordan może nie grzeszył urodą, ale był dobrze zbudowany, a ponadto emanowała z niego godna zaufania solidność. Miał też inną ważną zaletę: był człowiekiem dojrzałym, pragnącym najwyraźniej założyć rodzinę. Zane zaklął w duchu. Sprowadził trzech facetów, by zapewnić Lilah bezpieczeństwo i wyeliminować konkurencję, a tymczasem ona okazuje Riordanowi wyraźną sympatię. Kto wie, czy się z nim nie umówi?

O nie, nie dopuści do tego, póki żyje!

Widząc, że pozostali panowie również wychodzą z wody, Zane złapał torbę z ubraniem Lilah, po czym, nim zdołała się zorientować, co zamierza zrobić, chwycił ją w ramiona i ruszył w górę plaży, ku najbliższym zaroślom.

– Co ty wyprawiasz? Dokąd mnie niesiesz? – zawołała na pół oburzona, na pół podniecona jego fizyczną bliskością.

– Dokądś, gdzie będziesz się mogła ubrać.

– Przecież jestem ubrana!

– Ty to nazywasz ubraniem? – mruknął, mierząc rozgorączkowanym spojrzeniem jej niemal nagie ciało.

– Jasmine ma na sobie jeszcze mniej niż ja. – Bikini Jasmine składało się faktycznie zaledwie z dwóch cieniutkich pasków materiału.

– Nieważne, co Jasmine ma albo czego nie ma.

Weszli tymczasem w cień drzew, gdzie Lilah poprzednio się przebierała.

– Niby dlaczego?

Zane postawił ją na ziemi.

– Bo Jasmine mnie nie obchodzi. A jeśli chodzi o Smitha, Riordana i Appleby'ego, to uważam, że powinnaś odesłać ich w diabły.

Zapadło wymowne milczenie.

Zane jest zazdrosny...

Lilah nie dała po sobie niczego poznać, ale w sercu poczuła radość. Zane co prawda nie wyglądał na zakochanego, niemniej pragnął jej na tyle, by jawnie domagać się wyłączności.

– Na razie do niczego się wobec nich nie zobowiązałam.

– Nie chcę cię do niczego przymuszać, ale przynajmniej nie traćmy czasu, jaki nam pozostał – powiedział, oplatając Lilah ramionami i muskając ustami jej szyję.

Oblała ją fala gorąca. Wyprostowała się, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Nigdy więcej żadnego z nich nie zobaczę – wyszeptała.

– A czy zostaniesz ze mną na noc po przyjęciu?

Długo wpatrywała się w niego jak zaczarowana.

Oczywiście, że chciała, niemniej oznaczało to, że ma spędzić noc w jego rodzinnej rezydencji.

– Tak – odparła.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca barwiły niebo, kiedy Zane prowadził Lilah do drzwi przeznaczonego dla niej apartamentu, zdając sobie sprawę, że jej pokoje bezpośrednio sąsiadują zarówno z jego apartamentem, jak i z pokojami należącymi do Lucasa.

Otworzył drzwi i podał jej klucz.

Wpuścił ją pierwszą, po czym wniósł jej walizkę. W trakcie dzisiejszego popołudnia kilkakrotnie zamierzał poprosić, aby spędziła noc w jego apartamencie, ale za każdym razem język w ostatniej chwili odmawiał mu posłuszeństwa.

– O której powinnam zejść na dół? – zapytała Lilah, otwierając walizkę.

Zerknąwszy na zegarek, Zane zdał sobie sprawę, że jest już spóźniony na spotkanie z przedstawicielami prasy.

Stracił wiele czasu, odwożąc Smitha, Riordana i Appleby'ego na lotnisko, aby mieć absolutną pewność, że wsiedli do samolotu i odlecieli.

– Za godzinę.

Patrząc, jak Lilah wyjmuje z walizki i wiesza w szafie nieznane mu dotąd niezwykle barwne, supermodne stroje, zadał sobie pytanie, czym zamierza go dziś zaskoczyć.

Przebierając się chwilę później w swym ulubionym apartamencie, zdał sobie sprawę, że czuje się w nim dziwnie nieswojo. Wydał mu się pusty, jakby czegoś albo kogoś w nim brakowało. Niemniej musiał się spieszyć na spotkanie z prasą.

Gdy zszedł na dół, bracia już na niego czekali. Zane zdenerwował się na widok Lucasa, lecz odetchnął na wieść, że średni brat przedłużył swój pobyt na Medinos ze względu na przyjazd Carli. Kiedy wchodził do sali, w której miała się odbywać konferencja, Zane po raz pierwszy w życiu nie myślał o

interesach firmy.

Zastanawiał się, jaką niespodziankę sprawi mu dziś Lilah i na jaką wystawi go próbę. Wprawdzie dotychczasowy charakter ich związku nie dawał mu do niej żadnych praw, ale to się musi zmienić. Da wszystkim do zrozumienia, że Lilah należy do niego.

TTLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Lilah w tym czasie poddawała się zabiegom kosmetycznym. Między innymi namaściła się mleczkiem nawilżającym, które dodało jej skórze blasku. Następnie, owinięta szlafrokiem, przejrzała garderobę.

Odrzuciła klasyczną jasnobezową sukienkę koktajlową, którą wkładała zwykle na podobne okazje, i wybrała kupioną zaledwie wczoraj jaskrawoczerwoną sukienkę z odkrytymi plecami.

Potem wykonała staranny makijaż, stosując się do wskazówek wizażystki. Włosów nie związała jak zwykle w węzeł, lecz je rozpuściła. Na zakończenie włożyła sięgające ramion kolczyki z czerwonych kryształów oraz podobny naszyjnik i wsunęła stopy w czerwone pantofelki na cienkim wysokim obcasie.

Stanąwszy przed wysokim lustrem, zobaczyła w nim odbicie olśniewającej kobiety i z wrażenia wstrzymała oddech. Otworzyła czerwoną teczkę, wyjęła kartkę zatytułowaną „Uwodzenie” i przebiegła ją wzrokiem. Lekko drżącymi z przejęcia palcami rzuciła na łóżko czerwony jedwabny peniuar, rozstawiła w wybranych punktach pokoju aromatyczne świece i wstawiła do lodówki butelkę wyborowego szampana.

Gdy wszystko było gotowe, z satysfakcją zmierzyła wzrokiem efekt swoich inscenizacyjnych zabiegów. Chociaż ona i Zane kochali się już wiele razy, nigdy dotąd nie próbowała go świadomie uwieść. Jeśli miała rację i Zane rzeczywiście dojrzał do emocjonalnego przełomu, może dzisiaj wreszcie się jej oświadczy.

Niestety po wejściu do wielkiej, jasno oświetlonej i pięknie udekorowanej sali bankietowej jej nadzieje trochę przygasły. Pierwszą osobą,

na którą padł jej wzrok, była Gemma. Ogarnęła ją niepewność, czy nawet w swym nowym uwodzicielskim wcieleniu wytrzyma konkurencję młodszej o dobre kilka lat byłej asystentki Zane'a.

Usiłowała przemknąć się niezauważenie w głąb sali, lecz Gemma ją spostrzegła i gestem ręki zaprosiła do towarzyszącego jej grona gości.

Lilah, która знаła dwóch stojących w grupie biznesmenów, bez trudu włączyła się do rozmowy, starając się nie myśleć o tym, jak inni odbierają jej zmieniony wygląd.

Gemma tymczasem rozwodziła się nad wspaniałością rodu Atraeusów oraz nad urokami Medinos. Zapewniała wszystkich, jak bardzo jest zadowolona z przeniesienia na wyspę, gdzie zamierza zainstalować się na stałe.

Lilah słuchała jej wynurzeń z dziwnym uczuciem, którego natury nie umiała dokładnie określić. Nie żeby była zazdrosna, chociaż Gemma niewątpliwie dawała jej do zrozumienia, że stara się zdobyć Zane'a. Nie, to było coś innego.

Usłyszała za sobą znajomy głos i szybko się odwróciła, nie był to jednak Zane. Do grupy gości zbliżał się Lucas. Na szczęście rozmawiał z kimś przez komórkę i chyba nawet jej nie zauważył.

Nieco dalej Lilah zobaczyła okazałą postać Constantine'a, obejmującego nowo poślubioną żonę Siennę, która była w błogosławionym stanie.

Na ten widok Lilah ogarnęła dziwna, nieznaną jej tęsknota. Nigdy dotąd nie zastanawiała się nad możliwością zajścia w ciążę. Robiła wręcz wszystko, by tego uniknąć. I teraz nagle coś się w niej zmieniło.

Sienna miała wszystko, za czym Lilah tak bardzo tęskniła: opiekuńczego kochającego męża, z którym spodziewała się dziecka. A ona?

Jeżeli Zane nie zdoła jej pokochać, wszystko to zapewne ją ominie. Bo nie potrafiła już sobie wyobrazić związku z innym mężczyzną, nie mówiąc o fizycznym współżyciu i poczęciu dziecka.

Tymczasem w polu jej widzenia pojawił się Zane zmierzający w jej kierunku. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Lilah dostrzegła w jego oczach jakiś nowy wyraz. Czyżby jej uwodzicielskie wcielenie zrobiło na nim aż tak wielkie wrażenie?

Podszedłszy bliżej, Zane zobaczył Lucasa i jego podejrzenie co do zamiarów brata wobec Lilah odżyło. A jednocześnie upewnił się o słuszności rozważanej od godziny koncepcji małżeństwa.

Polegała ona na tym, by do kwestii związku podejść jak do umowy biznesowej. W obu przypadkach chodziło wszak o dojście do satysfakcjonującego obie strony porozumienia, a porozumienie takie osiąga się drogą negocjacji, w których był skądinąd mistrzem.

Co prawda w grę wchodziła delikatna kwestia uczuć, lecz Zane nie miał już wątpliwości, że chce mieć Lilah dla siebie. Wobec tego rzecz postanowiona. Jeszcze dziś wieczorem włoży na jej palec pierścionek.

Oczywiście, jeżeli ona się zgodzi.

– Och, Zane! Witaj, koteczku!

Zane zacisnął zęby, gdy podbiegła do niego Gemma, zasłaniając mu widok Lilah i Lucasa.

– Dzwoniłam do ciebie, ale nie odbierałeś – dodała, zarzucając mu rękę na szyję.

– Byłem zajęty – odparł, uwalniając się z jej objęć. W rzeczywistości celowo zablokował jej numer.

Kiedy wreszcie pozbył się Gemmy, Lilah zniknęła. Został tylko Lucas, który podszedł do niego, zamykając komórkę.

– Jadę na lotnisko po Carlę. Właśnie wylądowała – oznajmił z rozpromienioną miną.

– Myślałem, że jest chora.

– Już wyzdrowiała. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, strasznie się za nią stęskniłem.

Nowy ton w głosie brata sprawił, że Zane uważnie mu się przyjrzał. Lucas wyraźnie się zmienił. Wydawał się bardziej zrelaksowany niż zwykle, wręcz beztroski. Był swobodniejszy, a nawet swobodniej ubrany. Zane wielokrotnie obserwował podobną przemianę u swych zakochanych przyjaciół.

– Kochasz ją – powiedział.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Spoglądając za odchodzącym bratem, Zane doznał olśnienia. Uświadomił sobie mianowicie, jak bardzo zmieniła się Lilah, odkąd są razem. Po prostu rozkwitła. A on, całkowicie zajęty własną wewnętrzną walką, dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę.

Jak mógł być tak ślepy!

Lilah dołączyła do niewielkiej grupy gości podziwiających wystawę najstarszych naszyjników z pereł i innych wyrobów jubilerskich wytwarzanych przez kolejne pokolenia Ambrosich. Nieco dalej jej uwagę zwróciła gablota z rodzowymi klejnotami Atraeusów. Ekspozycja była niepełna, a w pustym miejscu znajdowała się jedynie fotografia starożytnego kompletu biżuterii wysadzanej szmaragdami i diamentami.

Zaintrygowana podeszła bliżej, chcąc przyjrzeć się zdjęciu. W szkle gabloty zobaczyła odbicie stojącego za nią Zane'a.

– Widzę, że zaciekały cię nasze słynne rodowe precjoza – zauważył.

– Niestety w gablocie nie ma tych najciekawszych – odparła, a

odwracając się, spostrzegła stojącą nieopodal Gemmę, która nadal usiłowała zwrócić na siebie uwagę Zane'a. – Widziałam, jak witałeś się z Gemmą – dodała.

– To nie ma znaczenia – mruknął, udając, że nie widzi czyhającej na niego byłej asystentki. – Muszę z tobą porozmawiać, ale nie tutaj.

Wziął Lilah pod rękę i zaprowadził do pokoju, w którym stały ciemne meble i potężne biurko, a jedną ścianę zajmowały półki z książkami. Pewnie to jego gabinet, domyśliła się. Zane tymczasem stanął oparty o biurko, z założonymi na piersiach rękami.

– Kochasz mnie – powiedział.

Lilah zamarła. Tak usilnie się starała nie okazywać, jak bardzo jej na nim zależy, ale odkrył jej tajemnicę.

– To jeszcze nie znaczy, że zgodzę się zostać z tobą na bliżej nieokreślony czas.

– Bo nie nadaję się na męża?

– Nigdy tego nie mówiłam.

– Ale sam się domyśliłem, bo nie znalazłem siebie na liście twoich potencjalnych kandydatów. Czy zmienisz zdanie, jeżeli zaproponuję ci małżeństwo?

Ponownie zamarła. Stała chwilę z zaciśniętymi na torebce palcami.

– Nie jestem pewna, co rozumiesz pod słowem małżeństwo?

– Normalne małżeństwo, zawarte w urzędzie stanu cywilnego – odparł, lekko zdziwiony jej pytaniem.

– W takim razie moja odpowiedź brzmi „tak”.

Na twarzy Zane'a odmalowała się widoczna ulga.

– Dziękuję. I mogę ci obiecać, że dopóki będziemy razem, nie spojrzę na inną kobietę.

Dopóki będziemy razem? A więc Zane przewiduje zakończenie związku...

Zrozumiała, że postanowił potraktować małżeństwo z nią jako biznesowy układ, w którym jej uczucie było jedynie kartą przetargową, pozwalającą narzucić warunki kontraktu. Było to bolesne, chociaż Lilah potrafiła zrozumieć potrzebę Zane'a, by sprawować kontrolę nad sytuacją. Tkwiące u jej podłoża lęki znała z doświadczenia.

– Żeby wszystko było jasne: jak długo, twoim zdaniem, miałyby takie małżeństwo trwać? – zapytała.

Zapadło długie, pełne napięcia milczenie.

– Nie potrafię na to odpowiedzieć, ale jeśli myślisz, że mógłbym się zakochać w innej kobiecie, to mogę cię zapewnić, że nic takiego się nastąpi – odrzekł wreszcie.

Na ułamek sekundy przyjęła te słowa jako wyznanie miłości, lecz natychmiast skorygowała swą pomyłkę. Ich sens sprowadzał się w gruncie rzeczy do tego, że na miłość z jego strony nie może liczyć. Zane chyba z góry odrzucał możliwość zakochania się w kimkolwiek.

Było to skądinąd zgodne z jego dotychczasowym podejściem do relacji z kobietami.

– To dosyć banalny scenariusz postępowania z zakochanymi kobietami – zauważyła.

– Kobiety, z którymi się pokazywałem na różnego rodzaju biznesowych albo charytatywnych imprezach, były w większości jedynie moimi współpracownicami. Na tym zerowały brukowce przypisujące mi nie wiedzieć ile romansów. W istocie ty jesteś jedyną kobietą, która się we mnie zakochała.

Lilah poczuła się, jakby zadał jej cios w samo serce.

– Dlatego uznałeś, że możesz na mnie bezpiecznie postawić.

Zane położył jej ręce na ramionach.

– Kiedy cię poznałem, byłaś dziewczyną. I masz do męsko– damskich związków rozumne, rzeczowe podejście. Dlatego mogę ci zaufać.

Dotyk gorących dłoni Zane'a kusił, aby się do niego przytulić. Czowała jednak, że jeśli to zrobi, ich zawiłe relacje jeszcze bardziej się skomplikują. Już to przerabiali. A to, co Zane teraz proponował, bardziej przypominało układ biznesowy niż oparty na uczuciu związek dwojga ludzi.

Nim zdążyła się odezwać, zadzwoniła komórka Zane'a. Odsunął się i zerknął na wyświetlacz.

– Muszę iść – powiedział z widocznym przejęciem. – Mam coś pilnego do załatwienia przed oficjalną częścią przyjęcia.

Lilah wróciła do głównej sali i wmieszała się w tłum gości. Od czasu do czasu zerkała na zegarek, ale Zane wciąż nie wracał. W pewnym momencie, kolejny raz szukając go wzrokiem w tłumie gości, zdała sobie sprawę, że Gemma również znikła.

Zmrożona tym odkryciem, skierowała się do wyjścia z sali recepcyjnej i ruszyła na piętro, gdzie mieściły się pomieszczenia mieszkalne. Idąc mrocznym korytarzem dotarła do drzwi apartamentu Zane'a i nadstawiła uszu.

Z wnętrza dobiegł ją słaby, niemniej łatwo rozpoznawalny szcęk kieliszków. Zapukała. Najpierw lekko, potem mocniej. Drzwi się uchyliły i ujrzała przed sobą Gemmę w jedwabnym peniuarze. Najwidoczniej obie miały podobną koncepcję skutecznego uwodzenia. Mimo oburzenia na postępowanie rywalki, Lilah ogarnęło jednak współczucie dla niej.

– Radzę ci zrezygnować i wracać do domu. Seksem nie zdobędziesz miłości Zane'a.

– Skąd wiesz?

– Wystarczy pomyśleć. Skoro przez dwa lata nie udało ci się sprawić, żeby cię pokochał, to pewnie nigdy się to nie stanie.

Twarz Gemmy ściągnęła się. Zatrzasnęła drzwi.

Chwilę później Lilah weszła do swego pokoju. Rozstawione świece, rzucony na łóżko peniuar. Równie uwodzicielski jak ten, w którym widziała przed chwilą Gemmę.

Nie warto się dłużej łudzić, ona też nie zmusi Zane'a, aby się w niej zakochał. Najwyższa pora przyjąć do wiadomości, że jej ukochany, w przeciwieństwie do niej, nie potrafi się wyzwolić z dawnych lęków i zahamowań.

Poruszając się jak we śnie, podniosła słuchawkę, zadzwoniła na lotnisko i zarezerwowała miejsce w odlatującym za godzinę samolocie do Dubaju. Na dalszy lot do Sydney będzie musiała poczekać kilka godzin, ale najważniejsze, że jeszcze dziś opuści Medinos.

Po zamówieniu taksówki przebrała się w dżinsy i żakiet, spięła włosy i spakowała rzeczy. Rozglądając się ponownie po pokoju, zdała sobie sprawę, że ociąga się z wyjściem, gdyż nadal liczy na nagłe pojawienie się Zane'a.

Zeszła na dół z torbą podróżną w ręce i wsiadła do taksówki. Nie było już czasu na to, by pojechać do hotelu po resztę rzeczy. Zajmie się nimi, kiedy po urlopie wróci na Medinos.

Zane do tego czasu wyjedzie do Stanów, a ona będzie zajęta doglądaniem nowego zakładu na Ambrus, zatrudnianiem i szkoleniem pracowników. Zabraknie jej czasu na rozpamiętywanie przeszłości.

Bo jej niedawne nadzieje należały zdecydowanie do przeszłości.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zane zapukał do drzwi apartamentu Lilah, a nie otrzymawszy odpowiedzi, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Wystarczyło jedno spojrzenie, by się przekonać że Lilah spakowała się i znikła.

Szedł do swego apartamentu przekonany, że Lilah postanowiła odrzucić jego propozycję. Dopiero gdy otworzył drzwi i poczuł zapach ulubionych perfum Gemmy, pojął, co się stało i zaklął pod nosem.

Niemal natychmiast z sypialni wyłoniła się Gemma Była już ubrana, lecz przerzucony przez rękę peniuar mówił sam za siebie.

– Jak dawno Lilah tu była? – zapytał.

– Jakiś kwadrans temu – odparła Gemma. I skruszonym tonem dodała: – Bądź spokojny, więcej tego nie zrobię.

Zane szybko wrzucił do torby najpotrzebniejsze rzeczy. Nie mógł mieć do Gemmy pretensji o to, co się wydarzyło. Chcąc zapomnieć o Lilah, przez dwa lata robił swej asystentce złudne nadzieje, zapraszając ją na publiczne imprezy w charakterze osoby towarzyszącej. No i teraz ma za swoje.

– Nieważne – odparł. – Ale trzymaj się tego młodego człowieka, z którym widziałem cię dwa dni temu. Jest w tobie zakochany po uszy.

– Skąd wiesz?

– To widać.

Kiedy Gemma wyszła, odczekał chwilę i zbiegł na dół. Lilah zaszła do jego apartamentu zaledwie kwadrans temu, a na taksówkę czeka się zwykle około dziesięciu minut. I rzeczywiście przez szybę drzwi wejściowych dostrzegł tylne światła ruszającej z podjazdu taksówki.

Siedziała w niej tylko jedna osoba, a witający w holu spóźnionych gości

pomocnik Constantine'a potwierdził, że pasażerką była Lilah.

Zane pobiegł do garażu, wsiadł do samochodu i ruszył w pościg. Numer, jaki wycięła mu Gemma, nie wróżył nic dobrego. Lilah nie uwierzy, że nigdy się z nią nie przespał.

W hotelu okazało się, że Lilah nie wróciła po swoje rzeczy, czyli musiała pojechać wprost na lotnisko. Sprawdziwszy w recepcji plan odlotów, zadzwonił do szefa terminalu, który był zawsze gotów pójść na rękę przedstawicielowi potężnego rodu Atraeusów.

Kupując w kasie bilet na lot do Dubaju, włożył rękę do kieszeni i zacisnął palce na pudełeczku z klejnotem, który parę godzin wcześniej wyjął z rodzinnego skarbca.

Zaczynał rozumieć, dlaczego Lilah odniosła się niechętnie do jego propozycji. W zamian za miłość zaoferował jej pozbawione uczucia pseudomałżeństwo. Zachował się głupio i tchórzliwie. Żyjąc w panicznym lęku przed zdradą, nie zauważył, że sam zadaje Lilah bolesne rany. I być może przez własne zaślepienie stracił jedyną szansę w życiu.

Lilah dotarła do wyjścia numer cztery w chwili, gdy z głośnika poproszono pasażerów lotu do Dubaju o przechodzenie na pokład samolotu. Poprawiła na ramieniu pasek torebki, zapięła żakiet i zajęła miejsce w kolejce.

Kiedy w oczekiwaniu na wejście rozglądała się wokół siebie, odniosła wrażenie, że w tłumie mignął jej Zane. A gdy się okazało, że to złudzenie, dotarło do niej, jak bardzo pragnie go zobaczyć. Niemal jednocześnie na monitorze ukazał się napis: „Lot opóźniony”.

Zaraz potem usłyszała za plecami jakieś zamieszanie, przepychanki, męski głos przypominający głos Zane'a, ale nie chcąc doznać kolejnego rozczarowania, w pierwszej chwili nawet się nie obejrzała.

Dopiero, gdy ten sam głos rozległ się tuż za nią, mówiąc „Przepraszam”, odwróciła się i spojrzała wprost w oczy Zane'a. Więc jednak ruszył za nią w pościg! Przepelniła ją niesamowita radość.

– Nigdy z nią nie spałem – oznajmił poważnie.

– Wiem.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Ujął Lilah za łokieć. Ale chociaż gwałtowne bicie serca prawie pozbawiło ją tchu, Lilah delikatnie uwolniła się od jego ręki. Wiedziała, co będzie dalej. Jeżeli Zane wyprowadzi ją z kolejki i odzyska panowanie nad sytuacją, ona znowu zmięknie i nie będzie w stanie powiedzieć „nie”.

– Nie zapraszałem jej, nigdy nie byliśmy parą. Gemma pełniła tylko rolę... wygodniej towarzyszki.

Lilah nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Nagle jednak nastąpiło olśnienie.

– Po co więc spotykałeś się ze mną, skoro musisz się tak bardzo przede mną bronić?

– Bo nie mogę bez ciebie żyć.

Przez głośnik powtórzono informację, że samolot odleci z opóźnieniem.

– To ty kazałeś wstrzymać odlot – oburzyła się Lilah.

– Przynależność do rodu Atraeusów ma zalety.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Stojąca przed Lilah kobieta w kwiecistej sukience rzuciła im zaciekawione spojrzenie.

– Ponieważ muszę ci zadać bardzo ważne pytanie.

W sercu Lilah odżyła nadzieja, z którą jednak walczyła o lepsze obawa przed nowym wariantem wyzutej z uczuć małżeńskiej umowy. Jednocześnie rozległ się komunikat zapraszający pasażerów na pokład.

– Ale jak, kiedy muszę wsiadać do samolotu, a ty nie możesz lecieć.

Zane podniósł rękę, w której trzymał kartę pokładową.

– No dobrze. Co masz mi do powiedzenia? – zapytała, ulegając intensywności jego spojrzenia.

– To są sprawy zbyt intymne na omawianie ich w tym tłumie.

Z tyłu napierali zniecierpliwieni pasażerowie.

– Nigdy się nie zgodzę na tymczasowy związek. Potrzebuję pewności, wiary w stałość partnera – wyszeptała, posuwając się krok do przodu.

– Jestem zdolny do stałego zaangażowania. Nie wierz wszystkiemu, co wypisują o mnie brukowce. Miewałem romanse, ale to się skończyło, odkąd poznałem ciebie.

Jego gorące zapewnienie zrobiło na niej wrażenie.

– Chcesz powiedzieć, że z nikim nie spałeś?

– Czy aż tak trudno uwierzyć, że potrafię zachować celibat? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Było to wyznanie tak wstrząsające, że gdy Zane wziął ją pod rękę, pozwoliła się wyprowadzić z kolejki w ustronny zakątek poczekalni.

– Nie. To znaczy tak – wyszeptała.

– Uwierz mi – poprosił. – Mówię prawdę.

Lilah zaschło w ustach. Nagle zrozumiała, dlaczego za pierwszym razem w Sydney Zane stracił nad sobą kontrolę. Niemniej trudno jej było uwierzyć we własne: szczęście.

– Jednego wciąż nie rozumiem. Dlaczego, mogąc mieć tyle olśniewających kobiet, wybrałeś właśnie mnie?

– Bo jesteś zachwycająca. Nie tylko seksowna, ale także mądra, a poza tym łączą nas artystyczne upodobania i podobne doświadczenia. Bardzo cię lubię. I pragnę.

A jednak nie kocha, pomyślała ze ściśniętym sercem, Lubienie to nie miłość.

On tymczasem wyjął z kieszeni i otworzył aksamitne pudełko. Na widok pobłyskującego w nim pierścionka Lilah wstrzymała oddech. Antyczny klejnot wysadzany szmaragdami i diamentami był zachwycający.

– Celowo wybrałaś ten pierścionek, wiedząc, że nie potrafię mu się oprzeć – szepnęła.

– Zrobiłbym wszystko, żeby cię zdobyć – oświadczył rzeczowym tonem.

– A jeśli mimo to powiem nie?

– Będę ponawiał swoją propozycję aż do skutku.

Znowu ten na pozór obojętny ton! Dopiero po chwili zastanowienia pojęła, co się za nim kryje. Był to ten sam ton, który dawno temu, jako zanedbywany przez matkę, blakający się po ulicach Los Angeles samotny nastolatek nauczył się przybierać w trudnych sytuacjach.

Jeśli posłużył się nim wobec niej, to nie z braku zaangażowania, ale odwrotnie – ponieważ bardzo mu na niej zależy. Kiedy zobaczyła wyraz napięcia, jaki malował się na jego twarzy, gdy ujmował jej lewą dłoń, a potem, gdy nie cofnęła ręki, zmienił się w wyraz ulgi, ze wzruszenia o mało się nie rozplakała.

Wsunął pierścionek na jej trzeci palec. Patrząc z zachwytem na antyczny klejnot, Lilah zdała sobie sprawę, ile musiało go kosztować zdobycie się na ten akt najwyższego zaufania.

Przypomniała sobie, że według umieszczonego w gablocie opisu komplet wysadzanej szmaragdami i diamentami biżuterii był w rodzinie Atraeusów od pokoleń przekazywany pannie młodej w prezencie ślubnym. A jako znawczynie historycznych klejnotów wiedziała, że szmaragd symbolizuje

czystość i wieczną miłość.

– Ten pierścionek to wasz rodowy klejnot – powiedziała ze wzruszeniem.

– Dlatego chcę ci go ofiarować. Jeśli zechcesz mnie poślubić. – Ujął jej rękę w dłoń. – Chciałem to zrobić przed rozpoczęciem oficjalnej części przyjęcia, dlatego musiałem wyjść, kiedy Constantine zadzwonił, że może ze mną zejść do podziemi. Tylko on zna szyfr do skarbca.

– Tak, wyjdę za ciebie – odparła Lilah.

Wszystkie jej niepewności i obawy rozwiały się jak sen. Zane ofiarował jej coś znacznie cenniejszego niż przepiękny pierścionek: swoje serce.

– Nareszcie! – zawołał, chwytając ją w ramiona. – Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś odmówiła.

Wstrząsnęło nią to wyznanie. Z radosnym westchnieniem zarzuciła mu rękę na szyję. Przez dwa długie lata zmierzali do tego momentu, potykając się po drodze i popełniając niezliczone błędy.

Zane przytulił ją tak mocno, że ledwo oddychała, lecz nie zwróciła na to uwagi. Jedyne, co się liczyło, to ta nagła pewność, że jest kochana.

A on tymczasem szeptał jej gorączkowo do ucha o tym, jak się bał, że przez własne zaślepienie ostatecznie ją stracił. Jak zadawnione urazy nie pozwalały mu uwierzyć, że Lilah go naprawdę kocha. O tym, jak mijał się między pragnieniem bycia z nią a obawą, że zostanie zmanipulowany.

Nareszcie uwolnił Lilah z uścisku i patrząc jej w oczy, po raz pierwszy powiedział:

– Lilah, kocham cię.

EPILOG

Rok później Zane z dumą towarzyszył swej niedawno poślubionej żonie na uroczystości otwarcia nowej wytwórni Ambrosi Pearls na Ambrus.

Po oficjalnych przemówieniach miał się odbyć bankiet z szampanem oraz wytworami miejscowej kuchni, urozmaicony pokazem ludowych tańców. Bankiet zaplanowano na koniec dnia, kiedy promienie zachodzącego słońca będą igrały po powierzchni nowoczesnej rzeźby przedstawiającej wielką perłę, która zdobiła nowo powstały budynek. Niestety efekt ten mogły zakłócić zbierające się na niebie chmury.

Na uroczystość zjawili w komplecie członkowie połączonych rodzin Atraeusów i Ambrosich, liczni klienci obu firm, miejscowi ludzie i, rzecz jasna, przedstawiciele mediów. Constantine i Sienna z dumą oprowadzali swą uczącą się dopiero chodzić córeczkę. Mała rozkoszna Amber o czarnych jak węgielki oczach i jasnych włosach mogła służyć za symbol pogodzenia obu rodzin.

Lucas i Carla wrócili właśnie z długiej podróży poślubnej po Europie. Jeszcze nie oczekiwali potomka, lecz najbliżsi spodziewali się, że wkrótce to nastąpi.

Lilah popatrzyła z troską na pochmurne niebo. Zerknąwszy na zegarek, ścisnęła rękę męża.

– Czas zaczynać.

Ubrana w jasnoróżową sukienkę, promieniejąca urodą, weszła spokojnym krokiem na podium, by powitać gości. Pokrótce przedstawiła historię firmy Ambrosi Pearls, potem oddała głos księdzu, który poświęcił budynek, a na koniec poprosiła Octavię Ambrosi, cioteczną babkę Carli i

Sienny, o dopełnienie ceremonii.

Najstarsza żyjąca przedstawicielka rodu, zwana pieśczośliwie Vią, była siostrą Sebastiena Ambrosiego. Mieszkając z nim na wyspie, była świadkiem zarówno wojennych zniszczeń, jak i rozdzwięku między dwiema rodzinami wskutek zniknięcia Sophie Ambrosi oraz pamiątkowych klejnotów.

W momencie, gdy prowadzona przez siostrzenice starsza pani zbliżyła się do rozciągniętej przed wejściem do budynku białej wstęgi, przez zasłonę chmur przebiły się złociste promienie słońca. Octavia z wielką godnością przecięła wstęgę.

Kiedy uroczystość dobiegła końca i goście zaczęli się rozjeżdżać dostarczonymi dla ich wygody motorówkami, Lilah zdziwiła się na widok zmierzającej w jej kierunku Carli. Odkąd Lucas zaprosił Lilah na Medinos na wesele Constantine'a, panie prawie się do siebie nie odzywały.

Uściskawszy serdecznie niedoszłą rywalkę, Carla wręczyła jej mocno sfatygowaną skórzaną kasetkę.

– To pamiątka po Sebastienie Ambrosim – wyjaśniła. – A ponieważ ty i Zane chcecie odnowić jego dawną rezydencję i zamieszkać na Ambrus, uznaliśmy, że powinna należeć do was.

Zane czułym gestem położył Lilah rękę na ramieniu w oczekiwaniu na otwarcie kasetki. Na widok srebrnej filizanki z wygrawerowanym imieniem Sebastiena, jej oczy wypełniły się łzami wzruszenia.

– Skąd wiedziałaś? zdziwił się Zane, zwracając się do szwagierki.

– Że Lilah jest w ciąży? Łatwo było się domyślić po waszych promiennych minach – odparła Carla z uśmiechem.

Lilah zamknęła kasetkę, chcąc oddać ją Carli.

– Nie mogę tego przyjąć – odrzekła lekko zmieszana.

– Przecież to wasza rodzinna pamiątka.

Carla powitała uśmiechem nadejście Lucasa, któremu towarzyszyli Sienna i Constantine niosący śpiącą Amber.

– Pozwól sobie przypomnieć, że należysz do naszej rodziny.

.

TTLR